

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



2-13 lutego 2009
nr 2 (78)

DWUTYGODNIK

Rozmowa
z Konsulem
Generalnym
RP we Lwowie

MARCIN ROMER,
MARIA BASZA
- s. 4



KU ZACHODNIEJ STRONIE...



Napis na billboardzie: Kraje NATO to - nasi europejscy sąsiedzi i przyjaciele

MARCIN ROMER

Na ulicach Lwowa stały billboardy, promujące europejski wybór Ukrainy. To dobrze. Szarpanej światowym kryzysem Ukrainie, pełnej dziś także wewnętrznych problemów, potrzebna jest wizja. Jasna wizja przyszłości, jaka mogłaby stać

się udziałem całej mozaiki ukraińskiego społeczeństwa. Aby ją zrealizować trzeba znać drogę.

I tych, na których można w tej drodze liczyć. Trzeba też poznać świat, do jakiego się zmierza. Jego wartości i zasady. Europa czeka na Ukrainę, choć trudno się czasem oprzeć wrażeniu, że nie wszyscy w niej o tym wiedzą.

Słowo TAK! leży jednak po stronie Ukrainy. I nie tylko słowo.

Europa bez Ukrainy to jak organizm ludzki bez jednego płuca. Duszno. A Ukraina? Po co komu samo płuco?



NATO jest pierwszym przystankiem na drodze do Unii Europejskiej

KONSULATU W STANISŁAWOWIE NIE BĘDZIE

Od: RZECZNIK PRASOWY MSZ <RZECZNIK@msz.gov.pl>

Do: <kuriergalicyjski@wp.pl>

Data: Poniedziałek, 2 Lutego 2009 12:46

Temat: Konsulat RP w Stanisławowie Iwano Frankiwsku

Szanowny Panie,

w odpowiedzi na Pańskie pytanie uprzejmie informujemy, iż rzeczywiście zrezygnowano z otwarcia konsulatu w Iwano-Frankowsku.

Z poważaniem,

Biuro Rzecznika Prasowego
Ministerstwo Spraw Zagranicznych

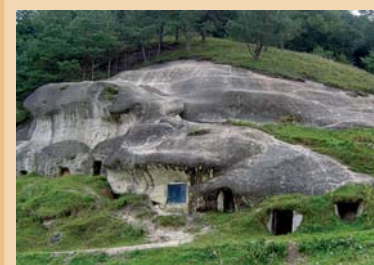
Boże
Narodzenie
w Karpatach
HALINA PŁUGATOR
-s. 8



Niestereotypowy
kawaler
Virtuti Militari
SZYMON KAZIMIERSKI
-s. 16



Świat Tolkiena
pod Lwowem
DMYTRO ANTONIUK
-s. 24



NASI
PARTNERZY
W ETERZE



RADIO
OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

ISSN 1996-2304



PIOTR E. TREK tekst
MYKOŁA ŁAZARENKO
www.president.gov.ua
zdjęcia

Z inicjatywy prezydenta Polski – Lecha Kaczyńskiego w dniu 28.01.2009 r. we Wrocławiu doszło do spotkania z prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką i premierem przewodniczącym obecnie Unii Europejskiej Czech Mirkem Topolankiem. Celem spotkania była rozmowa na temat konfliktu gazowego pomiędzy Rosją a Ukrainą i jego konsekwencjami w postaci zmniejszonych dostaw gazu dla odbiorców w Europie. Dzień wcześniej w Brukseli Wiktor Juszczenko zapewnił szefa Komisji Europejskiej José Manuela Barroso, że Ukraina to wiarygodny partner jako kraj tranzytowy.

Polski prezydent wielokrotnie powtarzał, że nie ma wątpliwości kto odpowiada za rozpętanie sporu gazowego. Według niego Ukraina w tym sporze jest niewinna. - „Jest jasne, że istnieje związek pomiędzy konfliktem gruzińskim, a konfliktem o gaz. Trzeba podkreślić jednak, że ten drugi nie miał charakteru militarnego i za to należy Bogu dziękować, ale był równie groźny. To elementy tej samej polityki – polityki dominacji i odzyskiwania wpływów” - mówił Lech Kaczyński o uprawianej przez Rosję polityce.

Nawiązując do historii Polski i Czech, które 20 lat

„MINI” SZCZYT WE WROCŁAWIU



Prezydent Polski Lech Kaczyński (od lewej), prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, premier przewodniczący obecnie Unii Europejskiej Czech - Mirek Topolánek

temu były w podobnej sytuacji, Mirek Topolánek również zaapelował o pomoc dla Ukrainy. - „Żyjemy w czasach szczęśliwych i interesujących. 20 lat temu razem z Polską pożegnaliśmy ustrój komunistyczny, od 5 lat jesteśmy w Unii Europejskiej, a od roku mamy otwarte granicę. By pomóc Ukrainie oświadczyć dwa kroki. Na pewno przekonam kolegów z Unii Europejskiej, by ci wsparli prezydenta Juszczenkę,

a także spróbują rozwiązać konflikt gazowy. Bo przecież Ukraina ma prawo decydować o swoim losie - ocenił premier Czech.

Z kolei Wiktor Juszczenko zaapelował do obywateli Unii Europejskiej o uświadomienie sobie, że u podstaw tego, co się wydarzyło leży przede wszystkim problem geopolityczny. - „Oprócz tego, że sąsiadujemy z Rosją, nasze problemy wynikają z naszej proeuropejskiej postawy.

Należy także pamiętać, że ten konflikt to nie tylko problem gospodarczy. Gaz to polityka – mówił prezydent Ukrainy. I dalej: Szanowni obywatele Unii Europejskiej: na Ukrainie jeszcze nie narodził się i nie narodzi się polityk, który zakręci kurek na drodze gazu rosyjskiego do Unii Europejskiej. Jeżeli wam ktoś powie, że tego właśnie dokonała Ukraina, to proszę pamiętać moje słowa. To wielka nieprawda” - oświadczył.

Prezydent Ukrainy podziękował Topolankowi za wysiłek, jaki prezydencja czeska włożyła w zakończenie konfliktu gazowego. Przypomniawszy, że Ukraina i Rosja zawarły porozumienie w sprawie dostaw gazu i tranzytu tego surowca, ale – w jego ocenie – te umowy nie są tak naprawdę umowami partnerskimi. Ukraina musi płacić 450 dolarów za 1000 metrów sześciennych gazu, a za tranzyt dostaje mniej niż inne kraje, bo tylko 1,7 dolarów za 1000 metrów sześciennych. Inne kraje dostają od Rosji za tranzyt gazu ponad dwukrotnie więcej. „Mimo to – zadeklarował - Ukraina będzie je wypełniać”.

Lech Kaczyński zaznaczył też, że w pewnym momencie Ukraina będzie musiała stosować standardowe ceny gazu. „Tu nie mamy wątpliwości, że Ukraina będzie musiała przejść na ceny

standardowe w pewnym okresie. Tylko ceny muszą być znane”. M. Topolánek dodał, że umowy mogą zawierać wszystko: „Papier może ująć mnóstwo rzeczy, ale rzeczywistość integracja europejska zostanie pokazana w prawdziwym świetle w kwestii gazu. To, że wolność i niepodległość naszych krajów w ramach Unii Europejskiej zależy od dostaw gazu i ropy, tego nie musimy podkreślać – dodał.

Konflikt rosyjsko-ukraiński, wywołany brakiem umów o cenę gazu dla Ukrainy w bieżącym roku i stawkach za jego tranzyt przez ten kraj do państw UE, doprowadził do odcięcia dostaw błękitnego paliwa dla Kijowa, a następnie do wstrzymania jego dostaw do odbiorców europejskich. Tłoczenie gazu z Rosji na Ukrainę i do UE wznowiono tydzień temu po porozumieniu, zawartym przez ukraiński Naftohaz i rosyjski Gazprom w obecności premierów obu państw, Julii Tymoszenko i Władimira Putina.

Wydaje się, że poza ogólnikowymi deklaracjami, ten szczyt nie przyniósł żadnych konkretnych rozwiązań. Jeżeli celem była próba rozwiązania problemu gazowego to znacząca wydaje się nieobecność przedstawiciela strony rosyjskiej i w związku z tym nie należy oczekiwać po tym spotkaniu przełomu.

WZMOCNIENIE KONTROLI CELNEJ NA GRANICACH UKRAINY



Skanery Rapiscan Eagle M 4500

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Najdroższy projekt technicznej pomocy Unii Europejskiej dla ukraińskiej Służby Celnej. 13 milionów 400 tysięcy euro wyniosła wartość współczesnego wyposażenia – 9 mobilnych rentgenowskich skanerów Rapiscan Eagle M 4500, ustawionych na

potężnych Mercedesach dla kontroli ładunków i pojazdów. 30 stycznia na przejściu ukraińsko-polskim w Rawie-Ruskiej szef przedstawicielstwa Komisji Europejskiej na Ukrainie, ambasador Jose Manuel Pinto Teixeira uroczysto przekazał Państwowej Służbie Celnej Ukrainy klucze do systemów inspekcyjnych Rapiscan.

Jose Manuel Pinto Teixeira zaznaczył, że współczesne przejście drogowe na granicy w Rawie-Ruskiej zostało rozbudowane dzięki pomocy Unii Europejskiej. Przekazanie skanerów ma podnieść poziom pracy celników ukraińskich. „Nasze najważniejsze zadania to: walka z nielegalną migracją, przemytem narkotyków, broni, towarów oraz



Skaner wewnątrz

ukrywaniem dochodów” – powiedział ambasador. Dodał, że Unia Europejska pragnie ułatwić legalny przewóz towarów przez granicę z Ukrainą, w tym również przejazd ludzi. Wszystko to wymaga bardziej cywilizowanych procedur celnych.

Pierwszy zastępca Przewodniczącego Państwowej Służby Celnej Ukrainy Igor Pikowski podkreślił, że otrzymane wyposażenie jest najdroższym „podarunkiem” technicznym, otrzymanym przez służby celne Ukrainy, w całej historii ich współpracy

z Unią Europejską. Skanery Rapiscan przeznaczone dla przejść drogowych na zachodniej i południowej granicy Ukrainy: w Rawie-Ruskiej, Krakowcu, Jagodynie, Użgorodzie, Czopie, Porubnym, Bacziwsku, Kuczurhanie, a także dla portu w Odessie. Zdaniem pana Pikowskiego, przy pomocy skanerów kontrola TIRów będzie przebiegała dwa razy szybciej.

O wielkich możliwościach przywiezionych skanerów rentgenowskich mówił przedstawiciel kompanii Rapiscan Systems Angus Fouli. Obecnie

WIEŚCI Z PODOLA

FRANCISZEK MICIŃSKI
tekst, zdjęcie archiwum

Na Podolu przez dwa dni gościli Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński oraz konsul d.s. Karty Polaka Jakub Herold. Na rozmowę w sprawie Karty Polaka do centrum obwodowego przyjechało blisko stu osób w podeszłym wieku – z Szaróweczki, Maćkowiec, Gródka Podolskiego, Starej

zorganizowane ciekawe imprezy – turniej rycerski w Kamińcu Podolskim, bal karnawałowy – w Gricewie i Czarnym Ostrowie; w pałacu Sieniawskich jest muzeum.

W Latyczowie odbył się festiwal kultury polskiej. Jest tu już 28 oddział Związku Polaków Podola.

Z merem miasta Proskurowa mówiono o budowie w Grezczanach, przy udziale biznes-



Sieniawy, Hreczan, Zarzecza. Biblioteka obwodowa zorganizowała wystawę polskich książek pod hasłem: „Polska-Ukraina. Przez kulturę do serc.” Zaprezentowane zostały materiały o Polsce, o papieżu Janie Pawle II, o Karcie Polaka. Zaprezentowano także wzory wniosków.

Konsul Generalny Grzegorz Opaliński spotkał się z gubernatorem Podola Iwanem Gawszukiem oraz dziennikarzami. Toczyły się rozmowy o Euro 2012, turystyce Podola, o tej bogatej krainie.

Są tu przecież pałace Potockich, Sieniawskich, Grocholskich, Przeździeckich. W każdym z nich z pomocą organizacji polskich zostały

menów z Polski fabryki remontu wagonów kolejowych oraz fabryk wyrobów tekstylnych.

Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński oraz konsul Jakub Herold uczestniczyli w spotkaniu oplatkowym, które się odbyło na Chmielnickim Uniwersytecie Narodowym. Uczestniczyli w nim przedstawiciele polskich organizacji Podola, władz, nauczyciele i naukowcy. Kolędy polskie śpiewali wszyscy, bowiem pani Julia Sierkowa przygotowała dla przedstawicieli władz teksty.

Umówiono się, że na początku lutego w szkole w Gródku Podolskim odbędzie się spotkanie z Polakami z regionów południowych Podola.

takie wyposażenie pomaga celnikom w wielu krajach świata; znalazło też zastosowanie w wojsku. Nie trzeba wchodzić do środka zamkniętego pojazdu, lecz wystarczy go zeskanować, ażeby w kabinie inspektora zobaczyć na ekranie monitora schowaną broń czy jakąkolwiek inną „kontrabandę”. Skaner na wskroś „przeświewa” nawet największe kontenery.

Ceremonię prezentacji skanerów rentgenowskich z daleka obserwowali stojący w kolejce kierowcy TIRów i przemysłowcy paliwa. Zapytałem,

co myślą o instalowanych urządzeniach, czy są zadowoleni, że wkrótce będą musieli przejeżdżać przez ustawioną dla nich nową „bramę” kontroli celnej po stronie ukraińskiej. „Pożyjemy – zobaczymy” – powiedział Polak. „Wszystko będzie zależało od obsługi, od „sumienia” celników” – dodał jego kolega. Natomiast handlarz z ukraińskiego busa zauważył, że wszystkich samochodów i tak nie będą skanować, ponieważ wtedy kolejka jeszcze się wydłuży...



Ambasador Jose Manuel Pinto Teixeira (od prawej) przekazał Państwowej Służbie Celnej Ukrainy klucze do systemów inspekcyjnych Rapiscan

„UKRAIŃCY POWINNI SIĘ UCZYĆ OD POLAKÓW...”

AGNIESZKA RATNA

Współpraca regionu wołyńskiego z Rzeczpospolitą Polską, mająca głębokie korzenie, odznacza się znacznym dynamizmem. Można wymienić wiele wspólnych osiągnięć w dziedzinie przemysłu rolniczego, ochrony środowiska, rozbudowy struktur przygranicznych, dziedziny socjalnej. Obecnie Polska jest na pierwszym miejscu wśród 95 krajów, z którymi Wołyń utrzymuje wymianę handlową, a jedna trzecia zagranicznych wpływów kapitałowych do gospodarki regionu pochodzi z Polski. Osiągnięcia sąsiadnego państwa w zakresie reform gospodarczych oraz administracyjnej, państwa, które zostało członkiem Unii Europejskiej są dla Wołynia i całej Ukrainy przykładem na to, jak należy działać, żeby osiągnąć sukces. Tak uważa Wasyl Bajcym, zastępca przewodniczącego Wołyńskiej Administracji Obwodowej, który opowiedział „Kurierowi Galicyjskiemu”, jak dziś się rozwijają kontakty między obiema państwami.

- Najbardziej aktywnie współpracujemy z województwem lubelskim, naszym bezpośrednim sąsiadem, - mówi pan Bajcym. Mamy dobre kontakty z marszałkiem, wojewodą, organizacjami społecznymi, Klubem Biznesu w Lublinie. Dobrze się układa współpraca z miastami partnerskimi Łucka. Niedawno byłem w Toruniu, poznawałem doświadczenie pracy w sprawie wspierania małego biznesu. Dzięki temu wyjazdowi planujemy zapożyczenie od sąsiadów idei stworzenia innowacyjnego parku technologicznego. Mamy dobre kontakty z Radomiem, innymi mniejszymi miastami polskimi. Została nawiązana współpraca między organami powiatowymi regionów przygranicznych naszych państw. Chcę szczególnie wyróżnić współpracę z Białymstokiem w województwie podlaskim. Obecnie współpracujemy z wieloma organizacjami społecznymi w tym regionie, zwłaszcza z Centrum Promocji Podlasia, z którym wspólnie realizujemy kilka projektów.

- Jeden z nich – to połączenie wszystkich rad wiejskich w jednej sieci informacyjno-komunikacyjnej. Co to da Wołyniowi i na jakim stadium jest realizacja tego projektu w Polsce?

- Dla naszego obwodu jest to możliwość integracji informacyjnej do UE. W Polsce jest



Wasyl Bajcym

to już od dawna uprawiane. Lublin ma finansowany taki system, za dwa lata planują go wdrożyć w życie. Centrum Promocji Podlasia realizowało ten projekt u siebie w województwie, połączywszy ponad cztery tysiące rad wiejskich w jednej sieci. Łączność, gdzie szybkość przekazywania informacji jest równa szybkości światła – to krok w przyszłość. Wdrażając postępowe technologie, my też próbujemy iść z duchem czasu. Projekt ten jest dla nas bardzo ważny i uczynimy wszystko, żeby go zrealizować.

- Jak Pan osobiście ocenia współpracę z Centrum Promocji Podlasia?

- Pracę fachowców polskich stawiałbym za przykład organizacjom społecznym czy samorządom lokalnym Wołynia. Proszę sobie wyobrazić:

Polskie doświadczenie jest dla nas bardzo ważne.

Centrum Promocji Podlasia generuje miesięcznie blisko czterdziestu projektów, przy tym wygrywają jedynie trzy-cztery. Proszę zapytać kogoś z przedstawicieli naszych odpowiednich organizacji, ile ostatnio zgłoszono projektów. Ile ich jest w fundacjach europejskich, budżecie państwowym, obwodowym czy w innych miejscach i źródłach finansowania? Wątpię, czy Pani usłyszy odpowiedź pocieszającą. Wszyscy tylko jadą i proszą o pieniądze! Nie ma natomiast żadnego projektu, żadnego poglądu na to, jak rozwiązać problemy w tych warunkach, w których dziś funkcjonuje cała gospodarka.

- Czyli uważa Pan, że mamy się uczyć od sąsiadów-Polaków?

Oczywiście, trzeba się uczyć pracy! Wylizyłem, że na każdego przedstawiciela organizacji społecznej w Polsce przypada średnio siedem projektów miesięcznie, także tych, które one piszą dla

instytucji komercyjnych. U nas na Ukrainie cały biznes dziś tylko wykrzykuje o kryzysie finansowym! Zapytuję top-managerów: ile napisaliście strategii rozwoju swego biznesu, także w czasie kryzysu? Kiedy pojawialiście się na rynku, to braliście odpowiedzialność za swój biznes. W ustawodawstwie zaznacza się wyraźnie, że przedsiębiorca – to osoba, która działa wedle własnego uznania, na własną odpowiedzialność i ryzyko, i otrzymuje dochód z własnej działalności. Kiedy biznes był dochodowy, państwo nie było nikomu nic winne, a kiedy się przeliczyli, przerażeni się i zaczęli panikować. Nie trzeba było wkładać pieniędzy w drogie samochody, natomiast należało dbać o rozwój technologii i dziś wszyscy mieliby mniej problemów. Właśnie polskie doświadczenie pracy i struktur, które wspierają mały biznes, a także doświadczenie organizacji społecznych jest dla nas bardzo ważne. Bardzo je sobie cenimy i obecnie badamy. Osobiście ja próbuję zapoznać z nim i urzędników państwowych, i pracowników organów samorządów lokalnych, i biznesmenów, szczególnie początkujących.

- Niedawno na Wołyniu gościli przedstawiciele województwa podkarpackiego. Czy dzięki temu spotkaniu udało się osiągnąć porozumienie w sprawie współpracy obojga regionów?

- W grudniu ubiegłego roku w Łucku, w Ramach Ukraińsko-Polskiej Międzyrządowej Rady Koordynacyjnej do spraw współpracy międzyregionalnej odbyło się posiedzenie Komisji d.s. współpracy regionów przygranicznych. Ze strony polskiej komisji przewodniczył wojewoda podkarpacki Mirosław Karapita. Zaproponowaliśmy mu projekt umowy o współpracy. Poza tym, umówiliśmy się na spotkanie na szczeblu pozarządowych organizacji społecznych w celu nawiązania współpracy w ramach nowego programu dobrego sąsiedztwa „Ukraina-Polska-Białoruś.” Myślę, więc, że w 2009 roku nasze kontakty będą na nowym poziomie. Zarówno wojewoda, jak też przedstawiciele marszałka województwa podkarpackiego są bardzo otwarci i zainteresowani dalszą współpracą. Nadmienię też, że na życzenie obu stron posiedzenie Komisji odbyło się bez tłumacza. Uważam, że dobrzy sąsiedzi właśnie tak mają być...

Z GRZEGORZEM OPALIŃSKIM – Konsulem Generalnym RP we Lwowie rozmawiali MARCIN ROMER oraz MARIA BASZA

- Obejmując placówkę konsularną na Ukrainie – najpierw w Kijowie, a parę tygodni temu we Lwowie, trafił Pan na okres bardzo intensywnych zmian i wdrażania zupełnie nowych przepisów.

- Ostatnio bardzo dużo podróżuję, więc przyznaję szczerze, że zaczynam już odczuwać te pół roku bez wychodzenia z samochodu. Za to zarówno na poprzedniej placówce, jak i na tej we Lwowie, trafiłem na bardzo ciekawe procesy i nowe wyzwania. W Kijowie wspomnę jedynie o przygotowaniu tamtejszej placówki do wejścia do strefy Schengen; kilka miesięcy później weszła w życie Ustawa o Karcie Polaka. Te dwa procesy wiązały się z bardzo szerokimi i bardzo trudnymi do przeprowadzenia przygotowaniem. Było to zadanie, którego nikt wcześniej nie realizował. Wejście do Schengen było pewnym no-

Nie chciałbym, aby konsulat utożsamiano głównie z wizami.

vum, wprowadzenie Karty Polaka też stanowiło zagadnienie, gdzie nie mogliśmy się posiłkować doświadczeniami innych. Lubię nowe wyzwania – dawało mi to bardzo dużo satysfakcji. Tutaj we Lwowie czeka nas wkrótce wejście w życie umowy o małym ruchu granicznym. Jest to proces, wymagający dosyć dużych zmian i przekształceń organizacyjnych. Następną rzeczą, która jest ponadnormatywna, procesem niespotykanym w takiej skali w ostatnich latach, jest tworzenie się nowych placówek konsularnych na Ukrainie. Mamy nadzieję, iż placówki te powstaną jeszcze w ciągu tego roku.

- Na jakim etapie znajdują się przygotowania do otwarcia nowych placówek konsularnych?

- Prowadzone są uzgodnienia techniczne. Z tego, co się orientuję, bo nie jestem osobą, która w pełni posiada informację na ten temat, w Winnicy został już wybrany konkretny budynek. Następuje teraz faza opracowania planów technicznych, przystosowanie go do potrzeb naszego konsulatu.

- Co by Pan chciał osiągnąć na placówce we Lwowie?

- Konsulat Generalny RP we Lwowie jest konsulem o szczególnym znaczeniu, zarówno dla Ukraińców, jak i dla Polaków. Będę zwracał

LUBIĘ NOWE WYZWANIA



uwagę na planowanie i organizowanie pracy tego konsulatu. Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że konsulat ma bardzo szerokie spektrum zadań; nie chciałbym, aby konsulat utożsamiano głównie z wizami. Jego główne zadanie - to opieka nad obywatelami polskimi, promocja działalności gospodarczej, opieka nad naszymi rodakami tutaj, zadania związane z promocją samej Polski, kultury polskiej, podtrzymywanie tradycji. Mam zamiar na nich się skupić, nie tracąc jednocześnie z pola widzenia kwestii, dotyczących ruchu osobowego, tzn. zarówno wiz jak i przepustek małego ruchu granicznego. Zapewne znajdą się osoby, które nadal będą utożsamiały działalność naszego konsulatu jako urzędu, który zajmuje się głównie obsługą ruchu osobowego. Poczyniłem pewne starania, aby kwestie wizowe były zorganizowane w taki sposób, by złożenie wniosku było możliwe zawsze tego samego dnia. Chciałbym maksymalnie przyspieszyć proces podejmowania decyzji i, co za tym idzie, nie dopuścić do sytuacji, kiedy to przed

konsulem znajduje się dużo osób, które chcą złożyć wnioski wizowe. Często dochodzi wtedy do sytuacji, kiedy obywatele Ukrainy, chcący otrzymać wizę, są niezadowoleni z jakości pracy naszego konsulatu.

- Jak wygląda w tej chwili sprawa utworzenia Domu Polskiego we Lwowie?

- Bardzo często pada pytanie, dotyczące zorganizowania się osób polskiego pochodzenia, zamieszkujących czy tu we Lwowie, czy w jakimkolwiek innym mieście na Ukrainie. Ja osobiście nie widzę problemu w wielości organizacji. Pamiętajmy o tym, że bardzo duża część organizacji, to organizacje o zasięgu lokalnym. Osoby mieszkające w danym środowisku zakładają organizacje, by móc wspólnie pracować i realizować cele związane z kultywowaniem polskiej tradycji, polskiej kultury. Część z tych organizacji - to organizacje szczególne, czyli na przykład zrzeszające lekarzy czy uczonych polskiego pochodzenia. Natomiast do tej pory nie spotykaliśmy się z zagadnieniem, dotyczącym

prób łączenia tych organizacji czy też stworzenie struktur zrzeszających te organizacje. Mamy Federację Organizacji Polskich na Ukrainie i Związek Polaków na Ukrainie jako dwie platformy jednoczące poszczególne organizacje.

W naszym konsulacie we Lwowie zawsze było i jest miejsce dla wszystkich organizacji polskich.

We Lwowie, w naszym konsulacie, zawsze było i jest miejsce dla wszystkich organizacji. Będziemy czynili starania dla uzyskania w tym mieście lokalu, gdzie moglibyśmy prowadzić działalność konsulatu w zakresie opieki nad naszymi rodakami w sposób bardziej skoordynowany. Czy to będzie budynek konsulatu, czy będzie to miejsce nazywane Domem Kultury Polskiej, tego jeszcze nie chciałbym przesądzać.

- Jakie będą losy budynku „starego konsulatu” przy ul. Franki 110 po oddaniu do użytku nowej siedziby?

- Oddanie nowej siedziby konsulatu jest zamknięciem pewnego etapu. Będziemy w sposób głęboko przemyślany przenosić kolejno poszczególne działy do nowej siedziby, tak, aby konsulat przez cały czas pracował w sposób niezakłócony. Jednocześnie nie wykluczamy zatrzymania przez pewien czas budynków przy ul. Smiływych 5 i przy ul. Franki 110, który jest w bezpośredniej bliskości nowej siedziby, bo nie chcielibyśmy skupiać w jednym miejscu wszystkich interesantów, czyli spraw obywatelskich, prawnych, wizowych oraz MRG (Małego Ruchu Granicznego - red.). Tak, więc w pierwszych miesiącach nie planujemy automatycznego oddawania wszystkich budynków. Wymieniony budynek, przy ul. I. Franki 110, służyć będzie realizacji niektórych spośród zadań konsulatu, aby nie kumulować wszystkich spraw w jednym miejscu.

- Na kiedy zaplanowane jest otwarcie nowej siedziby konsulatu RP we Lwowie?

- Mam nadzieję, że do zasiedlenia nowej siedziby dojdzie pod koniec lata. Nie jest to uzależnione tylko od nas. Są kwestie wykonawstwa, biur technicznych, jak też zgoda na zasiedlenie tego budynku. De facto konsulat we Lwowie ma trzy siedziby, co wiąże się z pewnymi utrudnieniami. Nowa siedziba - to przede wszystkim nowa jakość obsługi naszych interesantów. Jest to budynek nowoczesny, przystosowany do przyjmowania dużej liczby ludzi, w sposób bardzo szybki. Będziemy mogli zaoferować w nim naszym gościom zupełnie inne warunki.

- Czy w związku z tym przewidziane jest zatrudnienie nowych pracowników?

- Nasza lwowska placówka konsularna jest największa z polskich placówek na świecie. Liczba pracowników jest dostosowana do skali i zakresu naszych zadań. Weźmy jednak pod uwagę, że w niedługiej perspektywie czasowej mamy nadzieję na utworzenie nowych konsulatów na Ukrainie. Oczywiście, bierzemy też pod uwagę kwestię małego ruchu granicznego, a co za tym idzie - na pewno zwiększoną liczbę interesantów. Na bieżąco analizujemy tę sytuację i nie wykluczamy, że w przypadkach, które będą znamionowały konieczność zatrudnienia nowych osób, takie osoby będziemy zatrudniali. W chwili obecnej nie mamy jednak takich zamiarów.

- Jak Pan ocenia organizacje polskie na Ukrainie?

- Nie widzę żadnego problemu w tym, że jest ich tak wiele. Jest to prawo wolnych ludzi do tworzenia organizacji. Jeżeli zaś chodzi o niewspółdziałanie niektórych organizacji, jest to też jedno z zadań konsulatu, polegające na tym, aby je „harmonizować” ze sobą, uzgadniać pewne działania poszczególnych organizacji tak, aby projekty przez nie realizowane nie pokrywały się. Nie chodzi mi tu wyłącznie o zorganizowanie spotkań i imprez rocznicowych, ale też o działanie w zakresie kultywowania pamięci i miejsc pochówków naszych rodaków czy też upamiętniania miejsc, związanych ze sławnymi Polakami.

- Czy nie byłoby celowe, by konsulat włączył się w pobudzanie przedsiębiorczości lokalnej Polaków?

- Obwód lwowski, ze względu na bliskość granicy, ma znakomite możliwości do realizacji przedsięwzięć gospodarczych. Jest dużo związków w tej sferze pomiędzy przygranicznymi województwami z polskiej strony, szczególnie z województwem podkarpackim, w mniejszej skali z lubelskim, a Ziemią Lwowską. Staram się, aby te inicjatywy gospodarcze, podejmowane przez Polaków, mieszkających tutaj oraz przez przedsiębiorców, którzy przyjeżdżają z Polski, napotykały na przychyłność władz miejscowych. Naszą przychyłność mają oczywiście od zawsze. Postrzegamy w tym instrument aktywizacji środowisk polskich we Lwowie, jak też szansę na rozwój regionu przygranicznego tak po stronie ukraińskiej, jak i polskiej.

- Jak Pan ocenia realizację ustawy o Karcie Polaka w okręgu lwowskim?

- W ciągu ostatniego czasu zwielokrotniła się liczba wyjazdów z konsulatu do środowisk, gdzie mieszkają Polacy, m.in. po odebraniu wniosków do Karty Polaka. Kierowałem się tu chęcią wyjścia naprzeciw oczekiwaniom osób polskiego pochodzenia, które mieszkają na terenie Ukrainy, szczególnie biorąc pod uwagę rozległość lwowskiego okręgu konsularnego. Jest dużo lepiej, jeżeli

konsul pojedzie do oddalonej od Lwowa miejscowości lub do kilku obok siebie położonych, popracuje tam przez dwa lub trzy dni, i na miejscu przyjmie wnioski. Jest to uzasadnione ze wszystkich względów. Dla osób polskiego pochodzenia, mieszkających 200 – 300 km od Lwowa, przyjechanie do konsulatu wiązałoby się z dosyć dużymi trudnościami, zwłaszcza jeżeli trzeba byłoby przyjechać ponownie. Takich sytuacji chcę uniknąć. Biorę też pod uwagę pewne uwarunkowania lokalowo-organizacyjne naszej placówki, gdzie przy bardzo dużej liczbie chętnych, którzy chcą złożyć wnioski na Kartę Polaka, nie zawsze udawało się w sposób bieżący czy też szybki umówić z konsulem. Wyszedłem, więc naprzeciw tym oczekiwaniom. Przyjąłem tutaj metodę, którą, nie ukrywam, z powodzeniem wypracowaliśmy w konsulacie w Kijowie. Metoda ta sprawdzała się, więc adoptowałem ją z pewnymi zmianami do warunków lwowskich.

- Jak wyglądają plany dotyczące stworzenia nowych przejść granicznych?

- Prowadzone są rozmowy, dotyczące aspektów technicznych uruchomienia nowych przejść granicznych. Należy pamiętać, że ruch osobowy między Ukrainą a Polską jest bardzo duży. Na granicy polsko – ukraińskiej funkcjonuje zaledwie kilka przejść, natomiast utworzenie nowych związane jest nie tylko z przeprowadzeniem Euro - 2012, ale przede wszystkim dominuje tu chęć skrócenia czasu oczekiwania na granicy dla podróżnych i likwidacja istniejących kolejek.

Mam nadzieję, że podczas kolejnego spotkania będziemy mogli powiadomić o aktualnym stanie procesu planowania związanego z uruchomieniem nowych przejść.

Chciałbym też za pośrednictwem „Kuriera Galicyjskiego” zapoznać mieszkających na Ukrainie Polaków z zagadnieniami małego ruchu granicznego. Jest to sprawa, która wśród wielu z nich powinna spotkać się z zainteresowaniem.

- **Dziękujemy za rozmowę.**

- Do zobaczenia wkrótce.

KG

OD REDAKCJI:

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe:

w Stanisławowie: вул. Івасюка, 60

76002 м. Івано-Франківськ

we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9

79005 м. Львів

SPEKTAKL JEDNEGO AKTORA



Stanisław Sparażyński – aktor kilku sezonów sceny poznańskiej, Teatru Narodowego w Warszawie, potem na Woli, Teatru Rozmaitości w Warszawie, wykładowca na Uniwersytecie im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Na swej scenicznej drodze zetknął się bądź pracował z takimi ludźmi, jak: Z. Pogorzelska, K. Opaliński, T. Łomnicki, Kociniakowie, A. Hanuszkiewicz czy G. Holoubek.

RENATA KLĘCZAŃSKA

„I wdarłem się na skałę pięknej Kalijopy, Gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy”

Jan Kochanowski

Słowa poety, którego Żeromski nazwał „pionierem w krainie ducha”, niech staną się mottem Spektaklu Jednego Aktora, którego gościliśmy w Stanisławowie. Warszawski aktor przyjechał na spotkanie z młodzieżą szkolną i grupą miejscowych Polaków. Z tej okazji przygotował dwa spektakle: „Piękno mowy polskiej”, skierowany do młodych uczniów i recital poe-

tycki dla starszych: „Od Kochanowskiego do Herberta”.

Spotkanie odbyło się 28 stycznia br. w auli Ogólnokształcącej Szkoły Średniej nr 3. Udział wzięli uczniowie klas polskich oraz – po raz pierwszy – ich koleżanki i koledzy z sąsiedniej szkoły Nr 5, w której w bieżącym roku szkolnym fakultatywnie wprowadzono naukę języka polskiego. Czym jest język polski, jak mówić, by być zrozumiałym, na co zwracać uwagę podczas odpowiedzi przy tablicy, a na co podczas recytacji, jak poprawnie oddychać, wreszcie co to jest średniówka? – oto pytania, na które zostały udzielone wy-

czepujące odpowiedzi, poparte fachowo wykonaną recytacją wierszy znanych polskich poetów.

Najciekawsze i niezwykle pouczające były uwagi aktora i wskazówki, których udzielił tym z uczniów, którzy specjalnie na spotkanie przygotowali popis swych umiejętności recytatorskich. Ta konstruktywna krytyka z pewnością przyniesie efektywne skutki w przyszłości.

Inne natomiast było już w samym założeniu wieczorne spotkanie z miejscowymi Polakami. Poprzez prezentację poezji Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Herberta i innych wybitnych twórców z różnych epok literackich, aktor próbował przybliżyć pojęcie współczesnego patriotyzmu. Spotkanie było nastrojowe, wzruszające, pełne wewnętrznych emocji.

Podczas krótkiego pobytu pan Stanisław zwiedził miasto, w którym był po raz pierwszy i które, mimo padającego deszczu, wywarło na nim duże wrażenie. Poznał w „pigułce” historię Stanisławowa, wędrując szlakiem jego zabytków. Przed przyjazdem do naszego miasta pan Stanisław Sparażyński spędził dwa dni we Lwowie, gdzie zaprezentował swój program młodzieży tamtejszych szkół polskich.

Organizatorem spotkań z Panem Stanisławem Sparażyńskim była Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, której za pośrednictwem gazety serdecznie dziękujemy.



Stanisław Sparażyński spotkał się z uczniami szkół polskich we Lwowie



Spotkanie w Stanisławowie

UROCZYŚĆ W GRUPIE PRZEDSZKOLNEJ „SŁONECZKO”

HELENA WELYCZKO

Każdy z nas lubi święta. Najbardziej oczekiwane są, chyba, Święta Bożego Narodzenia. Długo przed tym mamy świąteczny nastrój, w głowie już kręcą się kolędy i nawet zima nie wydaje się tak surowa.

W przedszkolu nr 131 przy ul. Antonowicza, w grupie „Słoneczko” panuje świąteczna atmosfera. Rodzice oczekują na występ małych aktorów. W szatni panuje niezwykły ożywienie: dzieci wkładają piękne stroje, powtarzają wierszyki. W lustrze – odbicia małych twarzątek, które za chwilę wystąpią przed najwdzięczniejszą publicznością – rodzicami.

Zapala się światło, płynie spokojna muzyka... Konferansjer (wychowawczyni - p. Ola) ogłasza rozpoczęcie przedstawienia. Wszystko odbywa się tak, jak w prawdziwym teatrze.



Czy Mikołaj przyniesie prezenty? Pod wspaniałą choinką, w naszym przedszkolu, czekają na dzieci upominki. Starczy dla wszystkich! Na zakończenie – podziękowania, składanie życzeń i wspólna fotografia na pamiątkę.

W imieniu rodziców i przedszkolaków grupy „Słoneczko”, serdecznie dziękujemy za wspaniałe bożonarodzeniowe przedstawienie i świąteczny



Oto gwiazdeczki rozsypały się po niebie. Anioł ogłasza radosną nowinę. Najmniejsze dzieciaki recytują wierszyki, pokazując koszyki pełne darów. W szopie toczy się rozmowa. Św. Józef pochyła się nad swą rodziną. Maryja, wpatrzona w ukochane dziecko, śpiewa kołysankę. Pastuszkowie, nieśmiało zbliżając się, do szopy, cieszą się i kolędują. Trzej królowie w bogatych szatach składają dary. Dzieci również podarowały swe gorące serduszka! Płynie wspólna kolęda.

Ale to jeszcze nie koniec. Niebawem Nowy Rok! Więc, mali aktorzy z tej okazji mieli co pokazać. Trzechletnie śnieżki tańczą i recytują, starsze dzieci również przedstawiają swoje role.

A teraz – wszyscy do zabawy! Z górki można zjechać na saneczkach. Jeden drugiemu naciera policzki śniegiem, aby były czerwone. A jakiego bałwana ulepił! Rozbrzmiewają oklaski widzów, ukłony aktorów.

nastrój: naszej ukochanej wychowawczyni – p. Oli Krankowskiej, która ma tyle cierpliwości i wyrozumiałości dla naszych pociech, p. Ludzie Denysiuk – niani, która opiekuje się naszymi dziećmi.

Podczas takich uroczystości uświadomiamy sobie, jak ogromny wysiłek wkładają pracownicy przedszkola w wychowanie naszych dzieci! Ile mają dla nich miłości i poświęcenia. Dla każdego dziecka znajdują ciepłe słowo, uścisk i czas, którego nam – rodzicom tak nieraz brakuje. To dzięki Wam tak chętnie maluchy biegają do przedszkola! Szczególne podziękowania składamy p. Neli Chmil – kierownikowi muzycznemu. Dzięki jej pomysłom i zaangażowaniu każda uroczystość jest niepowtarzalna!

Pierwszym krokiem w dorosły świat jest przedszkole. Właśnie to, w jaki sposób dziecko jest traktowane w tym wieku, odbija się niewątpliwie na dalszym życiu. Z całego serca dziękujemy Wam, kochani!

W GRUPIE „MIGLANC”

ELŻBIETA LEWAK

Tradycyjnie w okresie świątecznym odbyły się jasełka w grupie „Miglanec” (przedszkole nr 131, Lwów).

Była to ciekawa inscenizacja historii Narodzenia Pańskiego, gdzie mogliśmy spotkać wszystkie znane nam postaci: Józef, Maryja, Pastuszkowie, Trzej Królowie, Aniołki, głoszące radosną nowinę!

Chociaż niektóre dzieci nie rozmawiają w domu w języku polskim, to jednak świetnie dały sobie radę z opanowaniem godzinowego programu, wypełnionego, między innymi, kolędami, dowcipnymi scenkami „latających” Aniołków, uroczystym walcem, wykonanym przez starszaków...

Był to program dwujęzyczny, a więc uszanował



rodziny mieszane, bo takich przecież mamy najwięcej!...

W sali spotkało się wiele pokoleń, rosnących w tej grupie: ci najmłodszy – przedszkolacy, uczniowie szkoły, maturzyści, studenci...

Był to również czas wspomnień, jak to było kiedyś, jak jest teraz... Ach, jak to miło było wrócić do czasu, kiedy się było jeszcze przedszkolakiem!..

Dziękujemy naszej Pani Lubie

Jak co roku, tradycyjnie odbyły się w grupie „Miglanec” jasełka. Już długo przed świętami Bożego Narodzenia nasza Pani Luba przygotowuje dzieci do tej uroczystości. A do nauczania jest naprawdę dużo. Są to kolędy, pastorałki i życzenia świąteczne, wiersze. W tym roku do grupy przyszło dużo małych dzieci i chociaż nie wszyscy

potrafią recytować wiersze, ale za to pięknie tańczą!

Dla naszych starszaków – to szczególne święto, a zarazem troszkę smutne, bo ostatnie w przedszkolu.

I dlatego na pożegnanie dziękujemy pani Lubie, że przez te ostatnie lata tak wspaniale potrafiła przygotować nasze dzieci, bo wiadomo – każde dziecko potrze-

buje indywidualnego podejścia.

Życzymy Pani Lubie dużo zdrowia, cierpliwości, długich lat pracy, bo dzięki naszej Pani Lubie dzieci nauczyły się polskości i patriotyzmu do naszej ojczyzny – Polski.

Z szacunkiem Ilona Szarybura, Natala Noskova,
Komitet Rodzicielski

Wszystko jest dopięte na ostatni guzik

Pani Luba Lewak jest wychowawczynią w przedszkolu nr 131 i prowadzi grupę „Miglanec”. Jest to zawód niełatwy, bo praca z dziećmi – to jest ciężki kawałek chleba, a dzieci są w różnym wieku: od 3 do 6 lat. P. Luba Lewak bardzo poświęca się tej pracy. Jestem Jej bardzo wdzięczna za poświęcenie, z którym udziela się dzieciom. Bardzo dużo pracy wymaga przygotowanie przedstawień, które się często odbywają w przedszkolu. Te występy, można powiedzieć, są jak małe przedstawienia teatralne.

Na przykład, ostatnie jasełka, przygotowane przez p. Lubę! W tym roku jest dużo małych dzieci, z którymi trzeba dużo pracować. Dzieci recytują wiersze, tańczą, śpiewają, są dobrze dobrane stroje. Można powiedzieć, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Jest ładnie udekorowana sala, dobrany akompaniament muzyczny, robi się dużo prób i każdemu dziecku trzeba poświęcić uwagę. Dzieci dużo kolęduwały, recytowały wiersze, tańczyły, szczególnie te małe, dostały dużo prezentów, były

radosne, uśmiechnięte i zadowolone! Życzę p. Lubie dużo zdrowia, cierpliwości i... tak trzymać!

Ciągle wspominamy w domu inne święta: jesienne, wiosenne, zakończenia roku szkolnego. Bo to już drugie dziecko rośnie nam w tej grupie. Córka Roksolana jest w tej chwili uczennicą klasy 2-A w szkole nr 10. Dziękujemy za wspaniałe przedstawienia, które są przygotowywane z udziałem naszych dzieci dla nas – rodziców i dziadków!

Z szacunkiem
Lesia Błaszczak, mama
6-letniego Igora

PRZEGLĄD FILMÓW POLSKICH Z UDZIAŁEM LWOWIANKI KRYSZYNY FELDMAN

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie oraz Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” zapraszają na przegląd filmów polskich z udziałem aktorki Krystyny Feldman, urodzonej we Lwowie, który odbędzie się w kinie Kopernik przy ul. Kopernika 9 we Lwowie

Program przeglądu:

5 lutego 2009 (czwartek) godz. 17.50 – rozpoczęcie przeglądu. „MÓJ NIKIFOR” – reż. Krzysztof Krauze; Polska 2004, kolor, 96 min.

6 lutego 2009 (piątek) godz. 17.50 „TO JA, ZŁODZIEJ”

– reż. Jacek Bromski; Polska 2000, kolor, 96 min.

7 lutego 2009 (sobota) godz. 17.50 „MÓJ NIKIFOR” – reż. Krzysztof Krauze; Polska 2004, kolor, 96 min.

8 lutego 2009 (niedziela) godz. 17.50 „HORROR W WESOŁYCH BAGNIKACH” – reż. Andrzej Barański; Polska 1995, kolor, 82 min.

9 lutego 2009 (poniedziałek) godz. 17.50 „POCIĄG DO HOLLYWOOD” – reż. Rados-

ław Piwowarski; Polska 1987, kolor, 92 min.

10 lutego 2009 (wtorek) godz. 17.50. „NAD RZEKĄ, KTÓREJ NIE MA” – reż. Andrzej Barański; Polska 1991, kolor, 85 min.

11 lutego 2009 (środa) – godz. 17.50 – zakończenie przeglądu. „PO PROSTU KRYSZYNA FELDMAN” – reż. Grażyna Pieczuro; Polska 2006-2007, film dokumentalny, kolor, 58 min.

Przeгляд filmów sfinansowany przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”

„WIGILIA MICKIEWICZOWSKA” W STANISŁAWOWIE

*Cicha noc, święta noc
Pokój niesie ludziom uszem*

24 grudnia. Adama i Ewy. Wigilia. Według niektórych źródeł, właśnie w wieczór wigilijny 1798 roku w karczmie Wygoda w pobliżu Czarnia ujrzało świat dziecko, drugi z synów państwa Mickiewiczów, któremu nadano imię Adam. Przyszły wielki poeta. Patriotą. Wieszcza. Akuszerka Mołodecka „chcąc go przeznaczyć na rozumnego” ucięła pępek noworodka na książce – według rodzinnej legendy – „sądowym procesie in 8-vo w skórze czarna oprawnym”, w innej wersji – na dziełach Ignacego Krasickiego.

Był i zostaje wieszczem. Przepowiedział Polsce zmartwychwstanie, a tułaczom, pielgrzymom i wygnańcom – powrót do wolnej Ojczyzny. Spełniło się to 11 listopada 1918 roku. Był przekonującym prorokiem „zmartwychwstania narodu”, któremu przekazywał w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” optymistyczny program życia i twórczego czynu: „Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i duch poświęcenia się, a bądźcie pewni, że wyrosnie Rzeczpospolita wielka i piękna”.

Poezje Mickiewicza były znane i popularyzowane również na Ukrainie, jeszcze za życia autora. Budziły zainteresowanie, były tłumaczone oraz parafrazowane przez takich ukraińskich mistrzów słowa jak: P. Hułak – Artemowski, L. Borowikowski, A. Metłyński, O. Szpihocki, P. Kulisz, w późniejszym okresie Iwan Franko, Łesia Ukrainka, nasi współcześni – M. Rylski, P. Tyczyna, M. Bażan, M. Tereszczenko, A. Małyżko, M. Łukasz, D. Pawłyżko, R. Łubkiwski oraz inni poeci ukraińscy.

Iwan Franko poświęcił geniuszowi narodów słowiańskich Adamowi Mickiewiczowi dwa wielkie artykuły. Uważał, że poeta polski inspirował Tarasa Szewczenkę do napisania ballad, ponieważ

wiadomo, że Szewczenko dobrze znał język polski i czytał Mickiewicza w oryginale.

Znany poeta przykarpaccy Stepan Puszyk w swoim tomiku „Nocny Iwano-Frankiwsk” jednoczy dwóch geniuszy ukraińskiej i polskiej kultur – Iwana Frankę i Adama Mickiewicza:

*Це хто іде великим
падолистом,
Це хто іде так пізно під
дощем?*

*Франко й Міцкевич
обзирають місто.*

*Два з двох епох, та під
одним плащем.*

*Небажано-негадано зустрілись!
Сам час для них цю зустріч
приберіг.*

*Ці два орли давно порозумілись,
Лиш горобці не розуміють їх.*

*А треба би ... Бо є щось в нас
дорожче,
Ніж постріли критичні
«в молоко».*

*Міцкевич нині
– це не тільки Польща,
Не тільки Україна
– наш Франко.*

Dziś Mickiewicz jest nie tylko nasz, i nie tylko dlatego, że poprzez liczne tłumaczenia wchodzi w krwioobieg innych literatur. Także chcą go dla siebie Litwini, wznoszący pomniki tego, który pisał: „Litwo, ojczyzna moja”, Białorusini, pamiętający, że rodzina Mickiewiczów była pochodzenia białoruskiego. Żydzi – powołujący się na świadectwo rozmówcy poety o pochodzeniu żydowskim jego matki i na Widzenie ks. Piotra – „z matki obcej”...

Był patriotą ojczyzny, którą była Polska i swej ojczyzny mniejszej, jaką była Litwa. Jest Mickiewicza tak dużo, że wystarczy dla wielu. Tym lepiej. Niech łączy, a nie dzieli. Jest polskim poetą narodowym, a jego dzieło pomaga odebrać słowo „naród” szowinistom i ksenofobom. Naród tworzą Jego język i kultura, Mickiewicz jest podwaliną polskiej kultury i języka.

Ku czci wybitnego polskiego poety, w 210 rocznicę jego urodzin, w pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia przy postumencie pomnika Adama Mickiewicza TKP im. F. Karpińskiego zostały okazywane kosz kwiatów z biało-czerwono-szarą. Złożyło i umocowało. Niestety, obawy okazały się słuszne. Po kilku dniach kosz z kwiatami zniknął. Na jego miejsce wywleczono spod śniegu dwa wcześniejsze wieńce w barwach państwa ukraińskiego oraz dołączono trzeci z szarfą o napisach: „Prowidnomu ukraińskomu wyzwolytelu wid poslidownykwii i pobratymiw” („Wybitnemu zwolnicielowi ukraińskiemu od naśladowców i pobratymców”), „Nezależnym borciom za wirniś wid hromadian Iwano-Frankiwśka” („Niepodległym bojownikom o wierność od obywateli Iwano-Frankowska”) oraz „Sławetnemu borciu za wolu Ukrainy wid hromady mista” („Sławetnemu bojownikowi o wolność Ukrainy od społeczności miasta”) (?). Kto i skąd je złożył, jest tajemnicą poliszynela. Przypuszczamy, że chyba same nie przywędrowały z symbolicznych mogił strzelców siczowych, czy może hojnie podzielono się wieńcami po uroczystym odsłonięciu pomnika znanego „prowidnyka”?

Okres Świąt Bożego Narodzenia i karnawału – to czas spotkań towarzyskich i zabaw, ale nie tylko. Spotykamy się w tym okresie, przede wszystkim, po to, by, dzieląc się opłatkiem, składać sobie najlepsze, najserdeczniejsze życzenia. Ten zwyczaj jest najważniejszy i najbardziej wzruszający. Święta Bożego Narodzenia, okres Nowego Roku i Trzech Króli od wieków trwają niegasnącą radością betlejemskiej cichej i świętej Nocy. Jedną z wielu naszych tradycji jest śpiewanie kołęd. Melodie tych kołęd przemawiają głęboko do serca i do duszy, nierozzerwalnie są związane z polskością. Kołęda wyraża więź, łączącą wszystkich Polaków, gdziekolwiek

by losy ich nie rzuciły. Przy wigilijnym stole, patrząc na puste miejsca, wspominamy tych, co odeszli...

Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego postanowił uczcić 210. rocznicę urodzin poety, łącząc tę uroczystość ze spotkaniem opłatkowym. 17 stycznia 2009 roku członkowie Towarzystwa wraz z zaproszonymi gośćmi zebrali się w auli szkoły nr 3. Po powitaniu, obecni wysłuchali krótkiej prelekcji o twórczości Wieszcza oraz odczytu: „Adam Mickiewicz pomnikami honorowany”, z których zebrani dowiedzieli się kilku ciekawostek z historii powstania pomnika poety w Stanisławowie, jego renowacji po uszkodzeniach podczas wojny polsko-ukraińskiej w znanym zakładzie kamieniarskim Mariana Antonia. Niewielu z zebranych wiedziało o tym, że najwięcej form pomnikowych nadano Mickiewiczowi w Polsce – 31, na Litwie – 12, we Francji – 8, na Ukrainie – 9. W województwie stanisławowskim najbardziej znany pomnik stoi w Stanisławowie na placu imienia Wieszcza, w Kołomyi jest okazały głaz z jego podobizną, postument z tablicą pamiątkową – w Rohatynie. Najwięcej pomników poety powstało w jego setną rocznicę urodzin. Przystępując do realizacji pomnika w Stanisławowie, lwowski rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki wykorzystał do wykonania podobizny poety jego maskę pośmiertną. Dokładną kopię pomnika stanisławowskiego Adama Mickiewicza – na nieco niższym cokole – można zobaczyć, zwiedzając Wieliczkę.

Chór „Rewera” naszego Towarzystwa zaprezentował inscenizację słowno-muzyczną „Rozmowa z panem Mickiewiczem”. Tekst, przepłataný kołędami, wrzucił obecnych. Również i tym razem, po zakończeniu części oficjalnej, w świątecznej podniosłej atmosferze wręczono Kartę Polaka przedstawicielom kilku rodzin polskich.

Następnie wszystkich obecnych zaproszono na spotkanie opłatkowe. Zgodnie z naszą tradycją, na stołach czekały: karp faszerowany i smażony, śledź, barszcz z uszkami, pierogi z kapustą, kutia oraz inne potrawy wigilijne. Dzielił się opłatkiem, życzyliśmy sobie nawzajem zdrowia, radości w życiu osobistym i rodzinnym, wiele dobroci od ludzi, pogody ducha i obfitych łask Bożych na cały 2009 rok. Nie zapomniano o naszych dobroczyńcach z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Stalowej Woli, ponieważ dzięki ich pomocy finansowej mieliśmy możliwość przywrócenia smaku tradycji polskiej. Śpiewaliśmy dużo kołęd. Zadowoleni, w atmosferze radości, życzliwości i dobroci wracaliśmy do swoich domów.

Żyjemy w czasach wzajemnego przenikania kultur i zwyczajów. W otoczeniu tradycji obcych pamiętajmy, że polskie tradycje, zwłaszcza związane ze świętami Bożego Narodzenia, są najpiękniejsze i najbardziej wzruszające. Po upływie czasu część obrzędów świątecznych nie jest kulturowana – ale pod jednym względem te święta wciąż są takie same – są pełne ludzkiej życzliwości, wspomnień z lat dziecińczych, wspomnień o osobach, których nie ma już z nami i są pełne nadziei na lepsze jutro – jednym słowem, są najcudowniejsze ze wszystkich świąt. Wyczuwamy niezwykły klimat świąt, zadbajmy, aby zawsze w okresie Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli w naszych domach i sercach panowała atmosfera wzajemnego zrozumienia, cierpliwości, wybaczenia i miłości.

Już za niecały miesiąc – zakończenie okresu Karnawału. Zapusty, ostatki. Smak polskiej tradycji trwa.

**Opracowały i zreferowały
Władysława Dobosiewicz
Wanda Ridosz**

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

24 stycznia ponad sto rodzin katolickich z różnych terenów Archidiecezji Lwowskiej uczestniczyło w Spotkaniu Opłatkowym we Lwowie. Mszy św. w kościele seminaryjnym p.w. Matki Bożej Gromnicznej, odprawionej w intencji Rodziny Rodzin, przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, Metropolita Lwowski. Śpiewał chór „Echo” pod batutą Edwarda Kuca.

„Sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński powiedział, że rodzina ma być silna i to silna Bogiem – zaznaczył w swojej homilii abp Mokrzycki. – Trzeba nam przypomnieć to

ZJEDNOCZYŁA RODZINA RODZIN



Na spotkaniu opłatkowym – Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński (od lewej), abp Mieczysław Mokrzycki

ok. 50 rodzin ze Lwowa, 26 rodzin ze Lwowa-Zboisk, 21 rodzin z Mościsk i 10 rodzin z Połupanówki k. Skafatu na Podolu. Ruch ma swój ośrodek duszpasterski przy kościele św. Antoniego we Lwowie. W naszych warunkach pragniemy uzyskać u Pana Boga tę łaskę, ażeby w państwie, którego obywatelami jesteśmy, Rodzina Rodzin miała własne oblicze – gorliwie katolickie, gorąco patriotyczne, uczciwie społeczne i obywatelskie”.

Po Mszy św. w Kurii Metropolitalnej odbyła się wspólna kolęda. Dzieci i młodzież zaprezentowały Jasełka, wszyscy podzielili się opłatkiem. Uczestników spotkania przywitał Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński.

„Rodzina Rodzin” we Lwowie zaistniała 20 grudnia 1994 roku za pośrednictwem Ośrodka Duszpasterskiego im. Stefana kardynała Wyszyńskiego z Warszawy – mówiła dalej Halina Wencak. – Obecnie do ruchu należy



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W kilku miastach Ziemi Stanisławowskiej odbył się zakrojony na szeroką skalę Międzynarodowy Festiwal Kulturalno-Artystyczny „Boże Narodzenie w Karpatach”. Przez kilka lat z rzędu na tę prezentację Przykarpacia byli zapraszani dyplomaci i biznesmeni. Na początku roku 2009, aby zobaczyć potencjał turystyczny, wypoczynkowy, kulturalny, folklorystyczny Ziemi Stanisławowskiej, przyjechało do nas wielu gości. Przybyły delegacje oficjalne z polskich województw lubuskiego i opolskiego, przedstawiciele Suczawy w Rumunii, powiatu Poniewież na Litwie, a także dziennikarze mediów z całej Ukrainy. Na festiwalu była także przedstawicielka „Kuriera Galicyjskiego”.

**Gość w dom
– Bóg w dom**

W foyer hotelu turystycznego „Karpaty” w Jaremczy, uważanego za jeden z najbardziej prestiżowych, brzmia kołomyjki. Ładne młode Hucułki, ubrane w stroje ludowe, witają gości z życzliwością. Wszystkim starają się dogodzić, ponieważ słowo i życzenie gości są tu wartością najwyższą, którą trzeba szanować, a życzenia spełniać. Natomiast już od dawna krążą legendy o szczodrości i gościnności tutejszych mieszkańców.

Nie wpuszczenie podróżnego do domu uważano za ciężki grzech. Gdyby się ktoś dowiedział o tym haniebnym uczynku, nie rozmawiałaby z nim cała wieś.

„Niegdyś, kiedy podróżny wędrował po górach i zastała go tam noc, mógł wstąpić do jakiegokolwiek chaty huculskiej. Karmiono go, zabierano na nocleg, a rano nawet dawano prowiant na drogę, - opowiadają Huculi z Górnego Jasieniowa, jednej z najwyższych położonych wiosek górskich na Przykarpaciu. - Nie wpuszczenie podróżnego do domu uważano za ciężki grzech. Gdyby się ktoś dowiedział o tym haniebnym uczynku tego czy innego gospodarza, nie rozmawiałaby z nim cała

„BOŻE NARODZENIE W KARPATACH”

wieś. Huculi uważają, że pod postacią podróżnych mogą chodzić wśród ludzi Jezus Chrystus, apostołowie lub święci. Kto by się odważył nie wpuścić Boga do domu?”

W Jaremczy, która od XIX wieku była uzdrowiskiem, dobrze pamiętają o tym prawie karpackim. Wszyscy są witani z huculskim rozmachem, muzyką, śpiewami i zimowymi pozdrowieniami. „Promocja potencjału turystycznego jest ważnym składnikiem rozwoju tej krainy, - mówi na inauguracji święta przewodniczący Rady Obwodowej w Stanisławowie Igor Olijnyk. - Przykarpacie jest niepowtarzalne dlatego, że na jego terenie mieszkają przedstawiciele pięciu grup etnicznych. Umiemy pracować, radować się i się cieszyć.



Książęce powitanie w Haliczu



Na festiwal zawitali muzykanci z Jasieniowa Górnego pod Werchowyną (Żabiem)

dlatego gości u nas nigdy nie brakuje.”

Każdemu z Wasylków – wianuszek i konika

Podczas świątecznej kolacji goście spożywali smaczne potrawy huculskie, zakrapiane ognistymi napojami. Mogli zobaczyć prastary obrzęd zdobienia Wasyla. Pierwszy dzień promocji turystycznej tej krainy przypadł na święto św. Bazylego (Wasyla) Wielkiego.

„Tego dnia na Przykarpaciu wszystkim mężczyznom, którzy mają na imię Wasyl, wielkie tłumy winszujących wkładały na głowę lub przez ramię duży zielony wieniec. Jest on symbolem młodości, zdrowia, powodzenia i „zwabiania losu” na przyszły rok, - opowiada folklorystka Stefania Kapustyńska. - W niektórych wsiach do gospody, w której mieszkał Wasyl, wpro-

Zielony wieniec, zwany „Gregorem” jest symbolem młodości, zdrowia, powodzenia i zwabiania losu na przyszły rok.

wadzano... konia. Dopóki ludzie się weselili, gospodyni próbowała nakarmić zwierzę kołaczami i pączkami, aby koń dobrze służył rodzinie przez przyszły rok.”

Wśród towarzystwa, które się zebrało w Jaremczy, Wasyl się znalazł. Był nim zastępca przewodniczącego Rady Obwodowej, pan Hładij. Ozdobiono go wielkim zielonym wiancem z drzewa o nazwie jałycia (rodzina jodłowatych). Taki wieniec jest nazywany na Przykarpaciu „Gregorem”.

Polskie wrażenia, huculskie emocje

Wspólnie z kolegami i artystami ukraińskimi bawili się goście polscy – przedstawiciele miast partnerskich – Opola i Zielonej Góry. „Festiwal ten jest jednym z kroków do pogłębienia naszej współpracy, - mówi Andrzej Kasiura, członek urzędu województwa opolskiego. - Poznawszy bogactwo tradycji zimowego świętowania, zobaczyliśmy, iż wiele piosenek i kolęd jest bardzo podobnych do polskich, czujemy się, więc, jak w domu. Jesteśmy szczęśliwi, że nasze województwo ma Przykarpacie za partnera.”

Goście z województwa polskiego wynieśli z festiwalu wiele wrażeń. Przyjechali po raz pierwszy, dlatego wszystko jest dla nich ciekawe, różnobarwne, wesołe, pełne szczodrości i życzliwości. „To cudowne, że zachowały się tu tradycje, że w takich świętach uczestniczą dzieci razem z rodzicami. Zachowuje się ciągłość pokoleń. Dzieci będą znały historię swego rodu, narodu, tradycje i od dzieciństwa uczą się wszystko to szanować i prezentować gościom”, - opowiada Jan Szachowicz z Urzędu w Zielonej Górze.

Książę błogosławił na... małankowanie

W następnych dniach święta goście wyjeżdżają do różnych powiatów na Ziemi Stanisławowskiej. Czekają na nich w powiatach Kołomyja, Śniatyn, Kosów, Werchowyna (Żabie), Halicz, Dolina, Kałusz i Rohatyn. Dziennikarze i goście zagraniczni poznawali kulturę Hucułów, Bojków, Opolan (tak nazywa się jedna z grup etnicznych na Przykarpaciu).

13 stycznia w wigilię Nowego Roku według kalendarza juliańskiego (tzw. Stary Nowy Rok), w miastach i wsiach Ukrainy chodzą grupy poprzebieranych chłopców, zwanych „Małankami”.

Droga festiwalowa przedstawicielki „Kuriera Galicyjskiego” prowadziła przez Halicz. Pierwszy przystanek – przy symbolicznym pomniku miecza i radła. Spotyka nas tu kierownictwo powiatu Halicz i... sam książę Daniel wraz z bojarami. Pracownik miejscowego Domu Ludowego już od...15 lat gra rolę wielkiego księcia i pierwszego króla na



Wielki zielony wieniec „Gregor” został wręczony Wasylowi Hładijowi w dniu jego imienin „na szczęście, na zdrowie, na imieniny, na Nowy Rok, żeby doczekał stu lat”

Rusi. Mężczyzna twierdzi, że odgrywanie tej postaci wiele zmieniło w jego życiu i charakterze. Zaczął bardziej się interesować historią kraju ojczystego, zrobił się spokojniejszy i bardziej stateczny.

W wirze festiwalowym krążą uczestnicy jasełek z Ziemi Halickiej, a także „małan-

kujący”. Czyste głosy dziecięce bez żadnych playbacków brzmią, jak prawdziwy śpiew aniołów, sławiących Narodzenie Chrystusa. Tymczasem etnografowie z Halicza opowiadają, że 13 stycznia w wigilię Nowego Roku według kalendarza juliańskiego (nazwa ludowa – to Stary Nowy Rok), w miastach i wsiach Ukrainy chodzą grupy przebra-

nych chłopaków, mające nazwę ludową „Małanki”. Wchodząc na podwórka – tańczą, w domu – rozrabiają i żartują. Nie warto się na nich obrażać, bo to prastary obyczaj.

Przygotowania do wspólnego „małankowania” rozpoczynają się na długo przed świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Zbiera się młodzież, układają scenariusz, przygotowują stroje. Często są one przekazywane, jak relikwie rodzinne, z pokolenia na pokolenie.

między „Opillia” i Opole. Być może, nie jest to przypadkowa zbieżność dźwiękowa, tylko wspólna przeszłość prasłowiańska naszych ziem.

„Niezaprzeczalne fakty historyczne twierdzą, że w naszym mieście urodziła się Roksolana, żona sułtana tureckiego Sulejmana. W świecie muzułmańskim, gdzie kobiety mają niewiele do powiedzenia, została nie tylko żoną władcy Imperium Osmańskiego, ale także wspólnie z nim tym imperium kierowała”, - opowiada Oleg Wowkun,

kańcy tych ziem chcieliby gościć sąsiadów z Polski. Piękne i niepowtarzalne tradycje i obrzędy święta tworzenia nowej rodziny były pokazywane w ubiegłym roku. Wówczas powstał pomysł zorganizowania odrębnej wielkiej imprezy.

O tym, że w powiecie Rohatyn gości się podejmuje wspaniale, uczestnicy „Bożego Narodzenia w Karpatach” przekonali się podczas zwiedzania licznych zabytków, z których największy zachwyty wywołała prastara cerkiew

czasach umięją odnaleźć serdeczne słowo, czas, a również, co tu kryć – niemałe środki na to, żeby goście byli zadowoleni.

„Gdzie jeszcze jest tak pięknie, jak u nas?”, – dumnie przemawiano do uczestników festiwalu następnego dnia, witając ich w uzdrowisku górskim „Bukowel.” Mroźne powietrze i śnieg bardzo ucieszyły dziennikarzy z Ukrainy Wschodniej, którzy często wypoczywają w różnych zakątkach Karpat. Goście mogli odczuć całe piękno tra-

KĄCIK POETÓW LWOWSKICH

STANISŁAWA NOWOSAD

*Szykujcie się krowy, woły,
Jałówki, byki, bawoły.
Do przodu równajcie krok,
Bo oto idzie Wasz Rok.*

*Dziś z powodu byczej racji,
Stawajcie do demonstracji.
Bydlątka nasze kochane,
Najczęściej niedoceniane.*

*Wyście, nasi żywicieli,
Wam tak zawdzięczamy wiele.
Postawcie dziś ludziom rogi,
Niech odmienią los wasz srogi.*

*Ciężki żywot wasz bydlęcy,
Byśmy was nie jedli więcej,
Wszak wchadzają w nasz wiek nowy
Po ulicach „święte” krowy.*

*Więc, wy, nasze krówki zacne,
Co dajecie mleczko smaczne,
Miejcie byczo się, rogacze,
Wonnej trawy przeżuwaszcie.*

*Precz z corridą, pikadorzy,
Matador – torreadorzy!
Dziś corridy już zabrania
Cywilizacja kochana.*

*Dość już tych widowisk krwawych,
Coraz mniej na nich ciekawie.
Dość już morderstw niewiniątek,
Niezawinionych bydlątek.*

*Wszak wół miał dostojną misję -
Strzegł Jezuska, aby zasnął.
I tak chuchał z siły całej
By Mu nóżki się ogrzały.*

*Krówki wstęp do szopki miały,
Z pastuszkami Go witały,
Jezus się wesoło bawił,
I bydlątkom błogostawił.*

*Byk Ognisty w roku owym
Z dumnie podniesionym czołem,
Rżnie z kopyta, jak z ostrogów,
Sypie złote iskry z rogów.*

*Iskry złote, srebrne iskry
Strzelają z kopyt ognistych,
Dzwoniąc, aby świat się ocknął,
To ich święto catoroczne.*

*Wszak, już czas,
Szanowni państwo,
Przejdź nam
Na wegetariaństwo!*



„Zajaczk” z Halicza

Główną bohaterką obrzędu, Małanką, zostaje przystojny chłopak. Wraz z Małanką z chaty do chaty chodzi jej narzeczony Wasyl, a także Dziad, Baba, Koza, Lekarz, Żołnierz, Huculi, Cygan z Cyganką, Niedźwiedź, Diabeł. Ostatnimi czasami bohaterami „Małanki” zostają znani działacze polityczni i... Kryzys.

Niezaprzeczalne fakty historyczne twierdzą, że w Rohatynie urodziła się Roksolana, żona sułtana tureckiego Sulejmana.



Do Rohatynia przybyła nawet Roksolana



Występują artyści Państwowego Zespołu Huculskiego Filharmonii Obwodowej



Cisza modlitwowa w cerkwi Ducha Świętego



Wasył Hładij, zastępca przewodniczącego Rady Obwodowej, rozmawia z przedstawicielami Opola

drewniana p.w. Ducha Świętego. Zgromadzone są tu prastare ikony i panuje duch modlitwy.

„Jakbyśmy nieba dotknęli”

Do hotelu turystycznego wracamy oblodzoną szosą, zmęczeni, pełni wrażeń. W ustach – smak pysznych potraw, w sercu – wdzięczność i zachwyty wspaniałymi ludźmi, którzy w niełatwych dla kraju

dycji ludowych – spotykano ich z trembitami, kolędami, podejmowano korowajem oraz czarkami, pełnymi huculskiego napoju ognistego.

„W waszych górach jest blisko do Boga, – ocierając łzy, mówią na pożegnanie goście. – W Karpatach jakbyśmy nieba dotknęli, a wszystko to dzięki waszej serdeczności.”

Stanisławów – Jaremcze – Halicz – Rohatyn



Goście z Zielonej Góry byli oczarowani ciepłem serc mieszkańców Przykarpacia

Kraina opilska – siostrzana Ziemi Opolskiej

Z Halicza droga prowadzi do powiatu Rohatyn, który u nas ma nazwę „Opillia”. Goście z Polski, szczególnie przedstawiciele Opola, długo rozważali, czy nie ma czegoś wspólnego

zastępca przewodniczącego powiatu Rohatyn.

Opillia słynie także z tego, że wyprawiane są tu wspaniałe wesela. Pan Oleg mówi, że w tym roku odbędzie się tu wielki festiwal obrzędów weselnych, na którym miesz-

Śladem naszych publikacji SPROSTOWANIE

Szanowny
Panie Redaktorze!

Ponieważ na łamach „Kuriera Galicyjskiego” nr 20 (72) pojawiła się wzmianka o tym, że konsul otrzymał 100 tys. zniczy na Cmentarz Łyczakowski i nie chce się nimi dzielić(!), bardzo proszę o umieszczenie sprostowania do tekstu autorstwa Marka Gierczaka.

„Świąteczko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, a nie jak pisze Autor, Akcja „Znicz”, jest częścią akcji „Ocalić od zapomnienia”. Trwa ona od 5 lat i była zainicjowana przez osoby prywatne. Została wymyślona nie po to, żeby palić świece na cmentarzu, bo nie o to nam chodziło. Została pomyślana jako zaduszkowe audycje wspomnieniowe, emitowane w radiu, abyśmy sobie przypomnieli o ogromnym dorobku ludzi, którzy związani byli z tą ziemią. Jednocześnie, próbowaliśmy gromadzić pieniądze, aby można było zapalić znicze na opuszczonych grobach zasłużonych Polaków na Cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim we Lwowie. Był to nasz prywatny wkład finansowy, jak również pomoc i wsparcie osób życzliwych. Zbieraliśmy pieniądze, następnie kupowaliśmy znicze w hurtowni i sprzedawaliśmy je pod lwowskimi kościołami. Po to, aby uzyskać pieniądze na zakup zniczy na groby zapomniane na Cmentarz Łyczakowski. Pozostawała kwestia transportu i wiele innych spraw. Wszystko to odbywało się dzięki osobom, które w miarę swoich możliwości chciały nam pomóc (Jan Franczuk i Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, Kazimierz Świetlicki, Edward Sosulski i wiele innych osób).

Trzy lata temu do akcji przyłączył się Konsulat Generalny RP we Lwowie. Dzięki wsparciu Konsulatu, działania te ruszyły na większą skalę. Na Cmentarz Łyczakowski zaczęto zbierać znicze w kraju, ponieważ jasne stało się to, iż własnymi siłami nie poradzimy sobie z ogromnym cmentarzem, powierzchnia którego wynosi ponad 40 hektarów. Od momentu rozpoczęcia naszej pracy na cmentarzu Łyczakowskim minęło kilka lat, nigdy nie mieliśmy 100 tysięcy zniczy, nawet gdybyśmy policzyli łącznie zgromadzone przez te wszystkie lata światełka. Informacje o ilości zniczy można sprawdzić choćby w depeszach agencji informacyjnych.

Pozostaje inna kwestia. Na naszych terenach jest mnóstwo opuszczonych cmentarzy w miejscowościach, gdzie mieszkali niegdyś Polacy. Czy zadaniem naszym jest zapalenie zniczy na WSZYSTKICH cmentarzach? Czy mamy się skupić tylko na takiej działalności? Chyba nie na tym polega pamięć o zmarłych. Jest też jasne, że Cmentarz Łyczakowski pozostanie tutaj na uprzywilejowanej pozycji, bo właśnie ten cmentarz jest nekropolią narodową i tu właśnie spoczęło kilka tysięcy(!) osób zasłużonych, o których jesteśmy w stanie powiedzieć, co zrobili i jak wybitne były ich zasługi. Znicze zbierane są właśnie z przeznaczeniem na ten właśnie cmentarz.

Być może w Starym Samborze nie ma Polaków i nie ma, kto przyjsć na cmentarz, ale obok jest Nowy Sambor, gdzie Polaków jest dużo, gdzie istnieje prężna parafia i gdzie jest dużo młodych ludzi, studentów „Semper Polonii” itd. itp. Dlaczego, więc, nie można utrzymać w należytym stanie okolicznych cmentarzy? Skoro obok są wsie, zamieszkane w większości przez Polaków? Dlaczego nie można utrzymać w porządku niewielkiego cmentarza, na którym pochowani są profesorowie Liceum Krzemienieckiego, jeszcze mniejszego cmentarza w Szepetówce, który położony jest na osiedlu i na którym pasą się zwierzęta? Czy wielu innych cmentarzy w miejscowościach, gdzie niby mieszkają Polacy. Przecież ogrodzenie czy prace porządkowe można wykonać za darmo, bez pomocy konsulatu. Zgromadzenie pieniędzy na 200 zniczy również jest rzeczą możliwą do wykonania.

Czytając podobne uwagi, z jeszcze większą tęsknotą należy myśleć o ludziach, którzy odznaczali się wiedzą, umiejętnościami i tworzyli społeczeństwo obywatelskie. O tych, którzy na nic i nikogo nie liczyli, tylko sami, za własne pieniądze fundowali, budowali, zakładali, udostępniali i pomagali. Dlaczego wtedy było ich tak wiele, a dziś ciągle czekamy na kogoś, kto nawet w najdrobniejszej sprawie wyręczy nas z naszego obowiązku, który zresztą, sami na siebie nakładamy, deklarując naszą przynależność narodową?

Z wyrazami szacunku
w imieniu organizatorów
Beata Kost

KG

Opowieść kryminalna

AL CAPONE I KRESY

WŁODZIMIERZ
PA•NIEWSKI

Jest to chyba najmniej znana historia kryminalna, która wydarzyła się w latach trzydziestych na przedwojennych Kresach. Mój przyjaciel Maksymilian Fleischer, pochodzący z Drohobycza, całymi latami zajmował się wyszukiwaniem ciekawostek obyczajowych i niezwykle wydarzeń kryminalnych z czasów II Rzeczypospolitej. Kilkanaście lat temu odgrzebał sensacyjną opowieść, po wysłuchaniu której dopada człowieka zaskakujące pytanie: Co łączy Chicago i amerykańskiego gangstera nazwiskiem Al Capone z polskimi Kresami przed wojną? Później nic, a jednak...

Wszystko zaczęło się jak w sensacyjnym filmie gangsterskim. W roku 1932 został porwany w Wilnie syn właściciela lombardu „Kresovia”, niejakiego Lejbowicza, uważanego za najbogatszego mieszkańca miasta. Sprawcy zażądali od ojca gigantycznego okupu. Uprawdzenia dokonała, posługując się dzisiejszym językiem, zorganizowana grupa przestępcza o nazwie „Złoty sztandar”, którą kierował niejaki Zelik Lewinson. Tworzyły ją niedobitki gangu o nazwie „Bruderferajn”, rozbitego przez policję jeszcze w latach dwudziestych.

Do tej pory grupa specjalizowała się w rabowaniu mniejszych, a więc i posiadających gorsze zabezpieczenie banków i Kas Stefczyka od Druji na północy, po Zaleszczyki, na południu. Od czasu do czasu organizowano napady na wagony pocztowe PKP, zwłaszcza jeśli udało się ustalić, że będzie nimi przewożona grubsza gotówka.

Strach przed „krawatem”

Choć kresowi gangsterzy byli uzbrojeni w rewolwery, którymi terroryzowali obsługę, bardzo uważali, aby w trakcie kradzieży nikogo nie zabić. Doskonale zdawali sobie sprawę, iż w razie wpadki grozi za to w Polsce „krawat”, czyli kara śmierci, wykonywana przez powieszenie, stąd bardzo obrazowa nazwa w ówczesnej gwarze przestępczej. Podczas napadów strzelano głównie w powietrze, na postrach.

A już w żadnym wypadku nie praktykowano w tych środowiskach kidnapingu, czyli porwania osób dla okupu. W polskich kronikach kryminalnych lat trzydziestych była to zupełna nowość. Dlatego odszukanie porwanego nie zaliczało się do spraw prostych. Świadców nie było. Osoby, które coś widziały, milczały, obawiając się o własne bezpieczeństwo. Początkowo policja działała zupełnie po omacku. Zaczęto obawiać się o życie chłopca. Ojciec zebrał

żądany okup i zostawił w umówionym miejscu.

Przełom w tej beznadziejnej sprawie nastąpił w momencie, gdy nieoczekiwanie z pomocą policji przyszły lokalne środowiska przestępcze. Zwykle nie cierpią one konkurencji. W tym wypadku uznali sprawcę kidnapingu za obcego, który osmieszył się wejść i działać na ich terenie. Tego, że posiadał kumpli w miejscowym świątku, było stanowczo za mało. W dodatku nietypowe przestępstwo, jakiego się dopuścił, spowodowało niespotykaną do tej pory aktywność policji, a to bardzo przeszkadzało w bieżących interesach. Trzeba było przyciąć się i przeczekać zamieszanie, spowodowane przez przybysza. Złodzieje i włamywacze zrobili, więc, sobie wymuszone wakacje i skrzętnie liczyli straty.

Nic dziwnego, że w anonimowym liście podali policji, gdzie więziono porwanego oraz nazwisko i rysopis sprawcy. Tak, więc, po wielu dramatycznych próbach agencji zdołali uwolnić chłopca. Odzyskano również pieniądze. Dopiero wtedy wyszły na jaw sensacyjne szczegóły całej sprawy.

Gangster się nudzi

Pomysł kidnapingu podsunął Lewinsonowi niedawno przybyły do Wilna ze Stanów Zjednoczonych, niejaki Berek Krawiec, czasowo przebywający na Kresach. On opracował szczegółowy plan porwania i zdaje się, że wziął na siebie kierowanie całą tą skomplikowaną operacją. Zanim wyjechał do Ameryki, praktykę zawodową zdobywał w Polsce właśnie w grupie „Bruderferajn”, która specjalizowała się w kradzieżach i napadach z bronią w rękę.

W Chicago fachowca z Polski ze sporym doświadczeniem, przyjął do swojego gangu Al Capone. Podobno był bardzo zadowolony z umiejętności wileńskiego gangstera. Po jakiejś grubszej robocie, gdy w Ameryce zaczął palić się Krawcowi grunt pod nogami, troskliwy szef wysłał go do rodzinnego Wilna na wypocinek, aby spokojnie przeczekał, aż sprawa trochę przyschnie. Po przyjeździe nad Wilię przybysz z Chicago szybko odnowił stare znajomości i znużony bezczynnością postanowił zrobić coś w stylu amerykańskim. Udało się, ale nie do końca.

W całej Polsce rozpoczął się policyjny pościg za Krawcem, który ukrywał się przed stróżami prawa, wędrując po wsiach i miasteczkach kresowych, ucharakteryzowany na tracza, szukającego dorywczego zajęcia, to znów przywdziewał strój kolejarski. Podobno nosił perukę, sztuczne brwi i brode. Kiedyś przebrał

się w galowy mundur rotmistrza 12 Pułku Ułanów Podolskich z Białokrynicy. I znów umknął obławie.

Fantazja przestępcy rzeczywiście nie znała granic

O kolejnych miejscach jego pobytu ścigający gangstera agenci dowiadywali się po czasie. Rewizje i zasadzki nie przynosiły, więc, spodziewanych efektów. Z napływających meldunków wiedzieli tylko, że przemieszcza się przez kolejne kresowe województwa na południe kraju.

Tymczasem fantazja przestępcy rzeczywiście nie znała granic. Na przykład, w Równem wypożyczył mundur dorożkarski, dryndę i konia, po czym z powodzeniem wcielił się w rolę dorożkarza. Spokojnie jeździł sobie po mieście, podczas gdy na ulicach patrolowały policyjne legitymowały wszystkich mężczyzn.

Ucieczka w trumnie

Ale prawdziwym szczytem bezczelności amerykańskiego gangstera, przebywającego na gościnnych występach w Polsce, był numer, jaki odstał w Krzemieńcu, na którego ulicach pojawił się w mundurze starszego posterunkowego Policji Państwowej i gorliwie pomagał stróżom prawa szukać groźnego bandyty, niejakiego Krawca, czyli samego siebie.

Ktoś widział go przelotnie na dworcu w Tarnopolu i na targu w Trembowli. Kolejne, jak zwykle późnione, meldunki mówiły o pobycie przestępcy w Czortkowie i w Kołomyi.

W Stanisławowie, gdzie pojawił się kilka dni później, policja już miała go prawie w rękach. Obstawiono całą dzielnicę za dworcem, gdzie według informatorów ukrył się Krawiec i systematycznie przeszukiwano dom za domem, piwnicę za piwnicą, strych za strychem; wszystkie sklepy, składy i zakłady rzemieślnicze. Mysz nie miała się prawa wymknąć, a co dopiero człowiek.

Wkrótce okazało się, że nawet tak daleko posunięta skrupulatność policyjna to stanowczo za mało, jak na gangstera, któremu w Ameryce szefował sam sławny Al Capone. W ostatniej chwili Krawiec zatrzymał na ulicy wóz, przewożący ze stolarni gotowe trumny do sklepu, ułożył się w jednej z nich, wręczył woźnicy sporą sumę pieniędzy za milczenie, i w ten sposób bez przeszkód wyostał się poza pierścień obławy, a następnie z miasta.

W końcu sprytny gangster zdołał wykołować wszystkich i przez zieloną granicę w Karpatach uciekł do Ameryki, gdzie, korzystając z pomocy kumpli, przepadł, jak kamień w wodę.

KRZYSZTOF POMORSKI: „NA PEWNO RÓŻNIMY SIĘ POD WZGLĘDEM PUNKTUALNOŚCI...”

Nigdy nie studiował na ukrainistyce, czy podobnych kierunkach. Będąc już dojrzałym człowiekiem, wiedział o Ukrainie i Ukraińcach tyle samo, co przeciętny Polak. Obecnie stał się ekspertem w tych sprawach i promuje kulturę ukraińską w Polsce. Został nawet honorowym konsulem Ukrainy w Poznaniu. Jak to się stało, opowiedział naszej gazecie w rozmowie z Łukaszem Górskim.

- Skąd wzięło się Pana zainteresowanie Ukrainą?

- Z przypadku. Do mojego gospodarstwa zgłosiły się dwie osoby z Ukrainy, które zostały okradzione i nie miały pieniędzy na powrót. Chciały zarobić je u mnie. Początkowo nie zgodziłem się na ich zatrudnienie, ponieważ było to niezgodne z prawem. W końcu, jednak zlitowałem się. One zostały, a potem, w styczniu, zaprosiły mnie na Boże Narodzenie do siebie, do wsi Cyhany. I tak to się zaczęła moja przygoda z Ukrainą.

- Zanim poznał Pan bliżej kulturę ukraińską, jaką miał Pan opinię na temat tego narodu i kraju? Czy kierował się Pan stereotypami?

- Dopóki nie poznałem osobiście Ukraińców, oczywiście, kierowałem się stereotypami – tymi, które krążyły w Polsce, a których początki wywodziły się jeszcze z czasów wypadków wołyńskich. Informacje o krwiożerczych Ukraińcach okazały się, oczywiście, kompletną bzdurą. Prawdą za to okazały się informacje o gościnności Ukraińców.

- A jak doszło do tego, że został Pan Konsulem?

- Poproszono mnie o przyjazd do Ambasady Ukrainy w Warszawie w 2004 roku i próbowano wysondować, czy jestem zainteresowany pełnieniem funkcji konsula. Potem nastąpiła długa cisza, a następnie Ambasada powróciła do sprawy w 2006 roku. Konsulat rozpoczął działalność w 2007 roku. Tak naprawdę, nie wiem, z jakich powodów zaproponowano mi tę funkcję. Domyślałem się, że chodziło o moją działalność charytatywną, jaką prowadzę w powiecie borszczowskim od 1996 roku. Tam w miejscowości Cyhany pomagałem wyposażyć szkołę w nowoczesny sprzęt oraz materiały szkolne. Udało mi się także pomóc chorym mieszkańcom powiatu borszczowskiego, którzy zgłosili się do mnie w potrzebie. Niektórzy przyjechali ze mną do Polski, gdzie zaopiekowali się nimi polscy lekarze. Zgodziłem się



zostać Konsulem, bo sądziłem, że pełnienie tej zaszczytnej funkcji umożliwi mi działalność charytatywną na większą skalę.

- Z jakimi problemami najczęściej zwracają się do Pana Ukraińcy? Z jakimi mogą się zwracać, a być może o tym nie wiedzą?

- Najczęściej są to problemy, wynikające z braku wynagrodzenia za pracę. Nie-

krwi. Rak piersi zajmuje pierwsze miejsce pod względem przyczyn zgonów wśród Ukrainek. Chcemy zwrócić na to uwagę, przede wszystkim, najbardziej samych z tego powodu cierpiących. Chcemy, aby wśród Ukrainek wypracował się nawyk przeprowadzania takich badań regularnie. Należy podkreślić, że akcję medyczną kierujemy nie tylko do kobiet, ale także

~ Dopóki nie poznałem osobiście Ukraińców, kierowałem się stereotypami – tymi, które krążyły w Polsce, a których początki wywodziły się jeszcze z czasów wypadków wołyńskich.

stety, nie zawsze możemy pomóc, z powodu braku podstaw prawnych. Staram się zawsze negocjować pomiędzy pracownikami i pracodawcami. Często z sukcesem, ale nie zawsze. Ukraińcy mogą zwracać się do nas z wszelkimi problemami, jeśli możemy – pomożemy, jeśli nie – to udzielimy informacji, kto może pomóc. Staramy się pomagać także w sprawach nagłych: awaria samochodu, kradzież czy choroba...

- Jakimi projektami zajmował się Pan do tej pory, a jakie są w planach?

- Od dłuższego czasu zajmuję się zorganizowaniem akcji medycznej „Świadomość. Profilaktyka. Zdrowie”. Są to bezpłatne badania profilaktyczne, ze szczególnym uwzględnieniem badań mammograficznych, USG, RTG oraz

nale znany na Ukrainie „Tanok Na Majdani Kongo”. Impreza skierowana była głównie do Polaków, choć, oczywiście, miło mi było widzieć na wydarzeniach festiwalowych także Ukraińców. Chciałem, aby Polacy zapoznali się z kulturą ukraińską, żeby ją odkryli.

Mam już prawie gotowy plan na przyszłoroczny festiwal – mamy zamiar pokazać poznańskiej publiczności m. in. „Zespół Tańca im. Pawła Wirskiego”, zespół „Tartak”,

Polacy także różnią się między sobą – inni ludzie mieszkają w Wielkopolsce, inni – w okolicach Lublina. Mogę powiedzieć, co mnie denerwuje na Ukrainie: niepunktualność oraz funkcjonujące w społeczeństwie przekonanie o konieczności wręczania łapówek. Mimo tych przywar i tak lubimy Ukraińców – w gruncie rzeczy jesteśmy do siebie bardzo podobni.

- A jakie wesołe wspomnienia ma Pan z Ukrainy?



teatr „Arabesky” z Charkowa, koncert orkiestry kameralnej. Będzie nie mniej ciekawie, więc zapraszam na wiosnę do Poznania.

- Jaki stosunek mają Polacy i Ukraińcy do konsuli honorowych? Inny, niż do generalnych?

- Ja osobiście nie spotykam się z trudnościami – raczej urzędnicy starają się nam pomóc. Nie widzę tu większych różnic.

- Jakie są perspektywy dla Ukrainy i stosunków polsko – ukraińskich w najbliższych latach? Czy realnie wiele się zmienia...?

- Myślę, że stosunki są dobre. Natomiast trudno przewidzieć, jak to się rozwinię – zależy to od sytuacji ekonomicznej w Polsce, na Ukrainie i na świecie. W moim przekonaniu wiele się zmieniło – nie można porównać Ukrainy sprzed 2000 roku z dzisiejszą. Wiele zmieniło się na korzyść, ale wiele też trzeba poprawić. Jestem przekonany, że stosunki między Polakami a Ukraińcami są lepsze „na dole”, niż na poziomie dyplomatycznym, – chociaż i tu jest niezłe.

- Czy Polacy i Ukraińcy różnią się mentalnie?

- I tak, i nie. Na pewno różnimy się pod względem punktualności rozpoczynania zebrań. Mentalność Ukraińców jest różna na wschodzie i na zachodzie ich kraju. Inaczej myślą ludzie we Lwowie, inaczej – na Krymie, inaczej – w Donbasie.

- W szkole, do której co roku jeżdżę, przebieram się za św. Mikołaja i wręczam prezenty. Przed Mikołajkami pobiło się dwóch chłopców. Powód? Jeden z nich powiedział, iż usłyszał w telewizji, że Mikołaj przyjeżdża z Laponii. Drugi zaś upierał się, że z Polski.

NOTKA BIOGRAFICZNA

Krzysztof Pomorski urodził się 28 lipca 1949 roku w Poznaniu. Naukę w Szkole Podstawowej nr 41 i 37 ukończył w 1963 roku. Następnie kontynuował edukację w III Liceum Ogólnokształcącym w Poznaniu. W 1967 roku zdał maturę. W tym samym roku rozpoczął studia stacjonarne na Wydziale Rolniczym Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu (obecnie Akademia Rolnicza). Jako pierwszy student w historii szkoły ukończył ją w trybie indywidualnym (1971) z wynikiem bardzo dobrym. W 1972 rozpoczął studia ogrodnicze w Akademii Rolniczej w Poznaniu, które ukończył w 1974 roku. Od 1 lutego 1972 r. rozpoczął pracę w Kombinacie Ogrodniczym PGO Naramowice w Poznaniu. Kolejne lata pracował, między innymi, jako specjalista do spraw produkcji rolnej i sadowniczej oraz zastępca naczelnika Wydziału Produkcji Roślinnej w WZPGR w Poznaniu. W 1977-1998 odbył staż naukowo-produkcyjny w USA. Od 1993 zajmuje się własnym gospodarstwem rolnym.

PANU BOGU TRZEBA SŁUŻYĆ JAK NAJPIĘKNIEJ

WITOLD KOCIŃSKI
tekst i zdjęcia

Armenia - to kraj pięknych, życzliwych ludzi, niezapomnianych widoków, wspaniałych zabytków, winnic i sadów, ale także ruin poradzieckich osiedli i porastających agresywną zielenią wielkich zakładów pracy, budowanych dla potrzeb sowieckiego imperium, dziś nikomu niepotrzebnych.

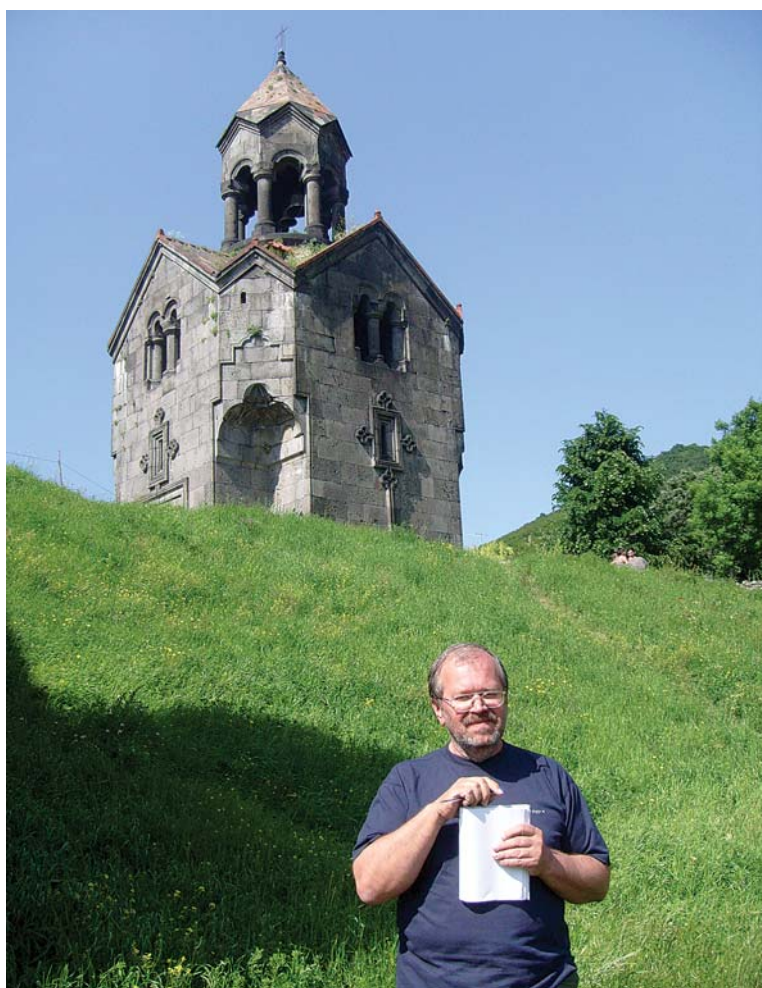
Straszą rdzewiejące konstrukcje obiektów, które nigdy nie będą ukończone, ogromne dźwigi niebezpiecznie odchylają się od pionu i lada moment zaczną się łamać. – Czy tu nie ma złomiarzy? – dziwią się moi współtowarzysze podróży...

Komuniści zniszczyli piękno architektoniczne Erewania. Ormianie podkreślają, że sobie z tym poradzą i wszystko odbudują.

Buduje się dużo, ale bez gigantomanii, i ratuje to wszystko, co ma wartość historyczną. Pracy jest w bród i potrzeba jeszcze wielu lat, by Armenia w pełni rozkwitła. Ten nieduży kraj (29 800 km²) o niezwyklej i bogatej historii niepodległość odzyskał po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1991 roku. Zamieszkuje go niecałe trzy miliony ludzi, z czego niemal połowa - to mieszkańcy stolicy - Erewania.

Komuniści zniszczyli piękno architektoniczne tego miasta - Ormianie na każdym kroku podkreślają, że sobie z tym poradzą i wszystko odbudują, jak należy. - Nie wszystko od razu - denerwują się. Liczą na pomoc rodaków, rozsiadanych po całym świecie.

W 2001 roku Armenia uroczystie świętowała jubileusz 1700-lecia chrześcijaństwa - jest pierwszym w historii królestwem, w którym stało się ono oficjalną religią. Choć historycy nadal dyskutują nad konkretną datą - czy był to rok 300 czy 301, a może nawet 314 lub 315, nie przeczy to faktowi pierwszeństwa. Edykt Mediolański z 313 roku nie ogłaszał chrześcijaństwa religią państwową, lecz dawał wolność jej wyznawania. Ta data łączy się z działalnością św. Grzegorza Oświeciciela, który, nawróciwszy króla Tirydatesa III, został pierwszym biskupem. Ale każdy Ormianin jest przekonany, że nową religię na te



Witold Kociński

ziemie przynieśli już apostołowie Juda Tadeusz i Bartłomiej, którzy, według tradycji ormiańskiej, działali w Armenii i tutaj ponieśli śmierć męczeńską. Kościół ormiański nosi więc w nazwie słowo „apostolski”. Nie miejsce tu, by pisać o jego bogatej historii

Każdy Ormianin jest przekonany, że nową religię na te ziemie przynieśli już apostołowie Juda Tadeusz i Bartłomiej

- uciekam zatem do współczesności. Na czele Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego, zwanego też gregoriańskim (ok. 6 milionów wiernych na całym świecie), stoi dzisiaj katolikos Garegin II Nersisjan. Rezyduje w Eczmiadzinie - czyli w miejscu, gdzie św. Grzegorz Oświeciciel założył pierwszą siedzibę biskupią. Kościół ten nie podlega Rzymowi, w przeciwieństwie do Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego, który uznaje władzę i autorytet papieża. To jedyna różnica, i jak powiada Ernest, a właściwie ksiądz Piotr (o którym za chwilę): „Relacje między Kościołami są dobre, nie powiedziałbym, że braterskie, raczej dobrych sąsiadów. O jedności na razie nie ma mowy. My się szanujemy, ale każdy zostaje przy swoim zdaniu”.

Wielką radością jest spotkanie kapłana, który swojemu powołaniu poświęcił się bez reszty. Mieliśmy to szczęście w Erewaniu, w małym para-

fialnym kościółku katolickim obrządku ormiańskiego (jedynym w tym wielkim mieście). Tu był i modlił się w 2001 roku nasz wielki rodak Ojciec Święty Jan Paweł II.

- Widzicie, jeszcze nie ma prawdziwego kościoła - rozkłada ręce ks. Petros (Piotr). Ale będzie! Chcemy go budować i będziemy go budowali! My nie jesteśmy produktem XVII, XVIII czy XIX wieku. Ormianie od początku byli katolikami. To potem się tak porobiło... To właśnie w Armenii miała miejsce pierwsza bitwa w obronie wiary chrześcijańskiej (z Persami w 451 r.)... Armenia położona jest pomiędzy Per-

Ormianie są religijni, będą bronili wiary chrześcijańskiej, jak mało który naród. Natomiast z praktykowaniem wiary jest bardzo źle.

sami a Bizancjum i stąd to wszystko. Katolikosa, czyli patriarchę Katolickiego Kościoła Ormiańskiego, mamy od 1742 roku (**jest nim obecnie Nerses Bedros (Petros) XIX - przyp. autora**). Za Sowietów działalność naszego Kościoła była zabroniona, a 70 duchownych zostało zesłanych do łagrów lub zamordowanych. Wierzę, że teraz będzie już tylko lepiej. Mam w swojej parafii około 500 rodzin, a według badań amerykańskich, z którymi się zet-



Eczmiadzyn

knąłem, w Erewaniu powinno mieszkać około 100 tysięcy Ormian katolików. W Armenii jest nas co najmniej 180.000, a od roku 1992 mamy własny Ordynariat i Arcybiskupa. Ormianie są religijni, będą bronili wiary chrześcijańskiej, jak mało który naród. Natomiast z praktykowaniem wiary jest bardzo źle. Według przeciętnego Ormianina, Kościół pełni rolę obrońcy tradycji i



Ks. Petros Yesayan mówi, że Panu Bogu trzeba służyć jak najpiękniej

wartości narodowych, o katechezie mało kto wspomina.

Ksiądz Petros Yesayan pracuje tu już trzy lata. Część dzieciństwa spędził w Baku, a w czasie wojny o Górny Karabach wraz z rodziną uciekł do Borysowa na Białorusi. Do marianów wstąpił w Polsce. Jest ich duchowym członkiem (vir aggregatus). Mieszkał i studiował w Lublinie. Mówi po polsku bez żadnych akcentowych naleciałości. Zafascynowany ormiańskimi korzeniami, dążył do tego, aby pracować w Armenii wśród swoich rodaków. Dopiął swego. Jest niezwykle energiczny, pełen planów i pomysłów. Jestem pewien, że wszystkie zrealizuje. Już działa przy jego parafii Niższe Seminarium Duchowne, w którym jest wychowawcą młodych kandydatów do stanu duchownego.

Ks. Petros przybliżył nam liturgię w obrządku ormiańskim. - Od XII wieku nie było



Czakram w Muzeum Ludobójstwa w Erewaniu

już zmian - podkreśla. Cierpliwie tłumaczy szczegóły wyposażenia ołtarza. Zaciekawiają nas dwa słońca po bokach - to starodawne instrumenty muzyczne, używane zamiast dzwoneczków - imitują szelest skrzydeł anielskich. Na naszą prośbę prezentuje szaty liturgiczne. Zmienia się w rajskiego ptaka - bo Panu Bogu trzeba służyć jak najpiękniej.

Są takie miejsca w Erewaniu, gdzie trzeba po prostu być.

W Erewaniu, szukając śladów katolickich, odwiedzamy katolicko-ormiańskie zgromadzenie zakonne, czyli mechtarzystów (to dzięki nim pod koniec XVIII w. nastąpiło odrodzenie kultury ormiańskiej), oraz misjonarki miłości Matki Teresy z Kalkuty, które opiekują się chorymi dziećmi - uśmiechnięte buźki są najlepszą rekomendacją ich pracy.

Są takie miejsca w Erewaniu, gdzie trzeba po prostu być. Powiada się o tym mieście, że jest różowo-zielone. Różowe od koloru kamienia, z którego je wybudowano, a zielone - wiadomo.

W parku Zwycięstwa na ogromnym postumencie stoi Matka Armenia z mieczem i patrzy w stronę Turcji - na świętą górę Ararat. Kiedyś stał tu pomnik Stalina. Przy montażu nowego monumentu zginęło dwóch robotników, mówi się, że nawet po śmierci Józef Wissarionowicz mordował.

Najczarniejszy okres w historii Armenii rozpoczął się w 1895 r. i trwał do 1920 r., kiedy to Turcy zdecydowali się na „ostateczne rozwiązanie” problemu ormiańskiego. Krwawo tłumili powstania, ślali specjalne bojówki, które w najokrutniejszy sposób mordowały Ormian. 24 kwietnia 1915 r. rząd turecki nakazał aresztowanie i wymordo-



Przed katedrą św. Grzegorza Oświeciciela w Erewaniu

wanie inteligencji ormiańskiej. Setki tysięcy Ormian wypędzono na Pustynię Syryjską, gdzie umierali z głodu. Ocenia się, że zginęło ich ok. 1,5 mln. To pierwsze ludobójstwo XX wieku. Przywołał je Hitler w 1939 r., wydając rozkaz ataku na Polskę: „Zabijajcie bez litości kobiety, starców i dzieci; liczy się szybkość i okrucieństwo. Kto dziś pamięta o rzezi Ormian?”.

W 1965 r. postawiono monument, upamiętniający tę tragedię, a w 2001 r. otwarto niewielkie muzeum. Wstrząsające świadectwo tego, do czego zdolni są ludzie. Ekspo-

Najwybitniejsze osobistości świata pozostawiają w pobliżu pamiątkę w postaci posadzonych drzewek. Jest wśród nich świerk Jana Pawła II.

nowany jest tu m.in. list Benedykta XV, potępiający Holocaust. Papież ten darzony jest tu szczególną czcią. Najwybitniejsze osobistości świata pozostawiają w pobliżu pamiątkę w postaci posadzonych drzewek. Jest wśród nich świerk Jana Pawła II.

Erewańczycy z dumą pokazują wybudowaną na rok jubileuszowy 2001 katedrę św. Grzegorza Oświeciciela. Tu spoczęły relikwie założyciela Kościoła ormiańskiego. Przywiózł je Jan Paweł II. Nad relikwiarzem umieszczono baldachim przeniesiony z Eczmiadzynu. Wielka świątynia zadziwia prostotą i surowością wnętrza. Ormianie powiadają, że w świątyniach mieszka Pan Bóg i to jest wystarczającą ozdobą.

Są dumni ze swojego pisma, którego twórcą był w 405 r. Mesrop Masztoc. Jego pomnik wita odwiedzających Matenadaran – budynek postawiony w latach 1945–1947 jest miejscem przechowywania najcenniejszych manuskryptów. Jest ich tutaj ponad 17 tysięcy. Masztoc swoją pracę rozpoczął od przetłumaczenia Biblii z języka greckiego,

następnie Platona, Arystotelesa. Dzięki temu znamy dzisiaj ich treść.

W gablotach eksponowane są najpiękniejsze księgi. Wzrok przyciągają bogato iluminowane strony. Wyłławiam polonicum – list starościny Konstancji Chmielnickej z XVII wieku.

Gdy zapada zmrok, tłumy mieszkańców Erewania gro-

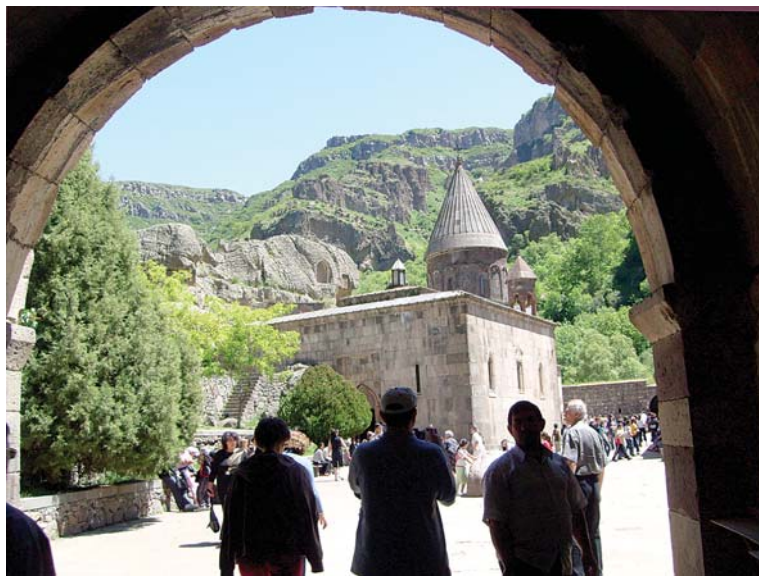
Z początku chrześcijaństwa skok do Garni, gdzie zachowała się jedyna świątynia pogańska, poświęcona bogu słońca, Mitrze. To unikatowy zabytek okresu hellenistycznego (I w. przed narodzeniem Chrystusa), a jednocześnie jedyny ocalały przykład doskonałości starożytnej architektury ormiańskiej. W pobliżu świątyni podziwiamy pocho-

cza mur, pozostałość fortecy z I wieku. Klasztor wybudowany został w XIII w., zachowało się tu jedno z niewielu skryptoriów – miejsc, w których przepisywano księgi. Wznosi się nad malowniczym wąwozem.

Barwa kamienia, z którego wybudowano Hovhanavank, jest brązowa. Obok rdzewiejący, zagrażający zabytkowej

obiecał architektowi Momikowi rękę córki, jeśli wybuduje klasztor w trzy lata. Gdy zorientował się, że Momik może zostać jego zięciem, kazał słuzącemu zrzucić go z wieży, wieńczącej kościół. Obiekt starannie odrestaurowano na jubileusz chrześcijaństwa.

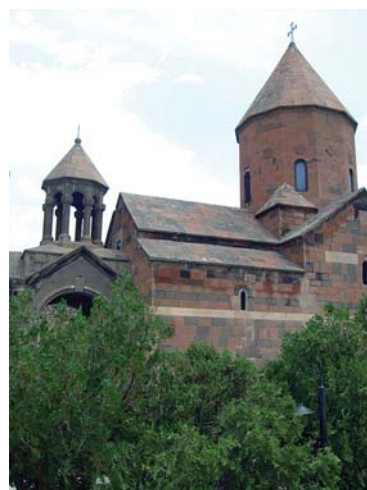
Zmierzamy do Doliny Kwiatów. Przed nami Ketcharis – siedziba urzędującego bis-



Geghard. To tutaj była przechowywana włócznia św. Longina

madzą się na placu Republiki wokół kolorowych grających fontann. To nowa tradycja – starsi rozmawiają, młodzi tańczą. Jeśli ktoś chce tu wrócić, wystarczy wrzucić pieniążek do wody.

Klasztor i kościoły w Armenii to perły architektoniczne, doskonale wkomponowane w krajobraz – rozsiadły się u pod-



Klasztor Khor Virap

dzące z tych samych czasów terymy królewskie, w których zaciekawia fragment mozaiki z napisem: „Pracowaliśmy, ale nam nie zapłacono”. A to ci zemsta na wieki.

Na szlaku turystycznym musi się znaleźć Zwartnots – ruiny najpiękniejszej świątyni ówczesnego świata. Katedra p.w. św. Grzegorza Oświeciciela zbudowana została w VII w., jej żywot był krótki – w 930 r.

Święta góra Ormian, na której zbroczu osiadła arka Noego, znajduje się obecnie na terytorium Turcji.

zniszczyło ją trzęsienie ziemi. Ale to, co pozostało, budzi podziw i zachwyt. Kapitele kolumn można oglądać go-dzinami i odkrywać kolejne wykute w kamieniu tajemnice. Stąd rozciąga się najpiękniejszy widok na Ararat.

Na trasie naszej wędrowki są dwa kolejne zespoły architektoniczne: Saghmosavank i Hovhanavank. Pierwszy, czyli klasztor psalmów, ota-



Malowniczy wąwóz przy klasztorze Saghmosavank

budowli dźwig, którym w czasach radzieckich wydobywano kamienie z wąwozu. Pierwsza świątynia powstała tu dla relikwii św. Jana Chrzciciela. Chociaż wielu uważa, że miejscem spoczynku świętego jest meczet Omajjadów w Damaszku, Ormianie tkwią w przekonaniu, że to właśnie tu spoczywają jego szczątki.

Ormianie są dumni ze swojego pisma, którego twórcą był w 405 r. Mesrop Masztoc.

Klasztor Khor Virap wznosi się niemal u stóp Araratu. Stąd widać granicę z Turcją. Święta góra Ormian, na której zbroczu osiadła arka Noego, znajduje się obecnie na terytorium Turcji. W klasztorze, w głębokiej studni, przez 13 lat więziony był św. Grzegorz Oświeciciel, do chwili, kiedy wyleczył króla Tirytadesa III, co nawróciło władcę i spowodowało przyjęcie przez Arme-



Saghmosavank

kupa, a nieopodal - małe kościółki p.w. św. Zmartwychwstania. Czekają na nas jeszcze dwa wspaniałe zespoły ormiańskiej architektury: Sanahin i Haghpatt. W XII-XIII w. były to centra nie tylko wiary, ale i nauki. Przy klasztorach

Chaczkary (misternie rzeźbione kamienne krzyże) spotyka się w Armenii na każdym kroku.

działy akademie. Olbrzymie narteksy (gavity) pełniły rolę sal wykładowych. W czasach świetności Sanahin zamieszkiwało ok. 500 mnichów, którzy nie tylko modlili się, ale i studiowali oraz przepisywali święte księgi. Haghpatt słynie z niezwykłego chaczkaru z Chrystusem błogosławiącym, będącym jednym z najważniejszych symboli kraju. Chaczkary (misternie rzeźbione kamienne krzyże) spotyka się w Armenii na każdym kroku – to wykute w skale świadectwa żarliwej wiary.

Mieliśmy odpoczywać nad jeziorem Sevan, ale rozszalała się burza i z zaplanowanej kąpieli nic nie wyszło, pozostały niekończące się spacer pod parasolem.

Klasztor i kościoły w Armenii to perły architektoniczne, doskonale wkomponowane w krajobraz

EUGENIUSZ NIEMIEC

REMINISCENCJE WOJENNE

Sądząc z kierunku lotu odłamka, gdyby krowa pozwoliła mi uczynić ze dwa kroki dalej, spotkanie z odłamkiem byłoby nieuniknione. Zabrałem odłamek ze sobą i ruszyliśmy, tym razem bez oporu, dalej do domu. Pokazałem go rodzicom, a mama skomentowała, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi.

Warunki koczowania na Wólce skutkowały także innymi wątpliwymi przyjemnościami, jak np. tą, że pewnej nocy, śpiąc na wyżej opisanym strychu, dostałem nagłej biegunki. Nie mając możliwości zejścia ze strychu, zapełnionego śpiącymi ludźmi, byłem zmuszony załatwić się do słomy, na której spaliśmy. Nietrudno wyobrazić sobie fetor, panujący aż do rana, kiedy można było uprzątnąć zanieczyszczoną słomę, a także, niestety,

Ciągłe przemarsze obcych wojsk, migracje ludności, brak podstawowych środków higieny sprawiły, że jesienią 1944 r., w sposób niesłychany, rozpleniło się wszelkie robactwo: pchły, wszy, pluskwy i świerzby, a wraz z nimi – choroby.

wyjaśnić pozostałym współspiącym pochodzenie fetoru. Warto dodać, że nikt mi z tego powodu złego słowa nie powiedział.

Dieta i borówki zażegnały kryzys jelitowy. Wkrótce po tym zdarzeniu dopadła mnie inna nieprzyjemna choroba, polegająca na licznych zmianach ropnych na nogach, które trudno się goiły. Mama od Sowietów uzyskała trochę nadmanganianu potasu, w którego roztworze codziennie moczyłem nogi i okładałem liśćmi z podbiału. Ponad miesiąc męczyła mnie ta infekcja.

Po 4-5 tygodniach obozowania na Wólce pozwolono nam powrócić do domu. Z jaką radością wracaliśmy! Chociaż pierwszej nocy w domu spędził nas jeszcze do piwnicy ostrzał artyleryjski, to jednak niemieckie ataki się skończyły i można było spokojnie chodzić po wsi. Pewnym echem działań wojennych była jeszcze operacja wyzwolenia Jasła (które legło w gruzach) i walk o Przełęcz Dukielską, kiedy przez kilka dni i nocy drżały w domach szyby z powodu huku artylerii i lotnictwa.

Ciekawiej i bardziej obszernie wydarzenia związane z przejściem frontu na naszym terenie opisuje prof. Józef Stachowicz w książce „Miniony czas” (s. 201-207).

W tym, już spokojniejszym czasie przez Bażanówkę przechodziły rozmaite oddziały wojskowe, popasając przez kilka dni. Miło wspominać taki kilkudniowy pobyt wojska węgierskiego (też zmieniali sojusznika pod koniec wojny), które bardzo starało się pomagać ludności, dzieląc się swoją żywnością, a dzieci zaopatrując w słodycze, a nawet czekoladę, której smaku nie znałem od początku wojny.

W październiku 1944 otwarto w Bażanówce szkołę powszechną. Miałem już 10 rok życia, ale do żadnej szkoły dotąd nie chodziłem. Rodzice, jak wspominałem, trochę mnie nauczyli czytać i liczyć i uznali, że należy mnie zapisać do 4 klasy. Tak też się stało. Natknąłem się na ogromne trudności, bo np. nie umia-

łem odejmować większej liczby od mniejszej i w każdym calu odstawałem in minus od reszty dzieci. Rodzice mnie pocieszali, że braki nadrobię. I rzeczywiście nadrobiłem, ale dopiero pod koniec 4 klasy (świadectwo z 4 klasy mam do dzisiaj). Natomiast formalnie nadal nie mam wykształcenia w zakresie pierwszych trzech klas podstawówki!

Ciągłe przemarsze obcych wojsk, migracje ludności, brak podstawowych środków higieny sprawiły, że jesienią 1944 r., w sposób niesłychany, rozpleniło się wszelkie robactwo: pchły, wszy, pluskwy i świerzby, a wraz z nimi – choroby. Najgorsza była epidemia duru (tyfusu) brzuszego, która zebrała w Bażanówce okrutne żniwo. Przez kilka tygodni, codziennie pod oknami naszego domu słyły 1-2 pogrzeby. Marli młodzi i starzy. Nowo powstająca władza rozdała kartki z tekstem: „Uwaga! Nie uchodzić! Choroba zakaźna!”, które należało przykleić na drzwiach domów, dotkniętych epidemią. Listonosz, widząc taką kartkę, krzyczał przed domem, aby otworzyć okno, przez które wrzucał korespondencję i szybko się oddalał. W naszym domu zachorowała moja mama, ja i moja mała siostrzyczka Zosia. Leczenia nie było żadnego, poza zwalczaniem go-

rażki drogą zawijań w mokre prześcieradło. Mama chorowała bardzo ciężko, z długotrwałą utratą przytomności, przez około 3 tygodnie gorączka nie schodziła poniżej 39-40 stopni. Schudła kilkadziesiąt kilogramów, zupełnie wyłysiała, musiała się na nowo uczyć chodzić. Do jakiej takiej równowagi powróciła po 3-4 miesiącach. Ja chorowałem lżej, 3-4 tygodnie, ale też pozostała mi pamiętka na całe życie, w postaci skłonności do zaburzeń jelitowych z byle powodu. Najgorzej było z Zosią. Chorowało biedactwo przez 2-3 tygodnie i pewnej listopadowej nocy cichutko zmarła, nie budząc nikogo. Ani mama, ani ja nie mogliśmy pójść na pogrzeb w Jaćmierzu, bo leżeliśmy trawieni gorączką. Ojciec zamówił u sąsiada małą trumienkę i obojętnie ją odniósł na cmentarz. Spoczywa w Jaćmierzu. Była pięknym, mądrym i dobrze rozwijającym się dzieckiem. Nasze sąsiadki krakały: – „Taka mądra! Oj, to się Pani nie będzie chować!” I rzeczywiście nie uchowała się. A może w niewłaściwym czasie przyszła na świat? Żyła 14 miesięcy. Na malutkim nagrobku Zosi rodzice napisali: „Proś, dziecko, Boga o łaskę dla Rodziców”.

Jestem pewien, że tej prośby rodziców Zosia nie zaniedbała.

Ojciec na dur nie chorował, ale długo nie mógł sobie poradzić ze świerzbem i wszawicą. Pamiętam, ile grozy przysparzał wówczas puchacz, hukający nocami na gruszy w naszym ogrodzie. Wierzono, że gdzie huk puchacz, tam zagłada śmierć i często to się sprawdzało. Zmarł także wówczas mój brat stryjeczny, 17-letni chłopak, uciekinier z Wołynia (koło Kowla). Chroniczne niedożywienie, brak środków higieny i przede wszystkim brak pieniędzy, aby cokolwiek kupić lub choćby poprosić o pomoc lekarską, dopełniały dość dramatycznego obrazu sytuacji, w której znaleźliśmy się wkrótce po wyzwoleniu. Praktycznie byliśmy zdani na pomoc rodziny i wolę Bożą.

Późna zima i wiosna 1945 r. - to dla nas czas wychodzenia z chorób, wszawicy oraz innego robactwa. Mama, gdy tylko odzyskała trochę sił, metodą gotowania i szorowania wrzątkiem wszystkiego co się nadawało, powoli doprowadziła nasz pokój, łóżka, bieliznę i garderobę do stanu

(dok. z nr poprzedniego)

używalności. Pamiętam, że Wielkanoc 1945 spędziliśmy już wolni od zarazy i robactwa. A w maju, pierwszy raz w życiu obchodziłem uroczystości w szkole święto 3 Maja, a zaraz potem radościami się z powodu zakończenia wojny, z nadzieją spoglądając w najbliższą przyszłość.

W Polsce Ludowej

Rok szkolny 1944/45 kończyłem w połowie lipca, jako uczeń szczęśliwie promowany do klasy piątej. Po skróconych wakacjach rozpocząłem naukę we wrześniu '45, już w nowej szkole, mieszczącej się w budynku dworu opuszczonego przez właścicieli ziemskich Rodicz-Laskowskich, w wyniku realizacji Manifestu PKWN.

Okazało się, że znów, mimo zakończonej wojny, płoną polskie wsie, giną niewinni ludzie, tylko z tego powodu, że mieszkają w krainie, którą ukraińska OUN-UPA określa nazwą Zakierzońskiego Kraju, należnego rzekomo Ukrainie. Jak to dzisiaj wiemy, spalono wówczas na tych terenach łącznie 70 wsi.

Warunki w nowej szkole były o niebo lepsze, niż w poprzedniej jednoklasówce – obszerne klasy, duży hall, wokół piękny park, boisko, huśtawki, a nawet murowana ubikacja w pobliżu budynku. Najważniejsze jednak było, dla nas uczniów, podniesienie stopnia organizacyjnego szkoły do poziomu 7 klas, co uwalniało nas z uciążliwego chodzenia do szkoły w Jaćmierzu, odległym o 3 km.

W tejże szkole podjął pracę ojciec, a wkrótce został mianowany jej kierownikiem. Mama, z zawodu również kwalifikowana nauczycielka, nieco później zatrudniła się w naszej szkole, ucząc wówczas i zawsze potem klasy pierwsze oraz matematyki i śpiewu w klasach wyższych. Wpłynęło to w sposób oczywisty na naszą sytuację finansową i bytową, chociaż zarobki nauczycieli zawsze były dość symboliczne. Niezwłocznie opuściliśmy naszą izdebkę w domu dziadka, wynajmując mieszkanie w domku, w trakcie budowy. Mimo spartańskiego umeblowania i dojmującego zimna w zimie, czuliśmy się prawie szczęśliwi. W szkole zorganizowano drużynę harcerską, do której zaraz wstąpiłem, rozkoszując się biwakami, sprawnościami,

nocnymi obozami w lesie, udziałem w uroczystościach patriotycznych. Uzyskiwałem kolejne stopnie harcerskie. Jeżeli pamiętam, kończyłem szkołę w stopniu ćwika (nie mylić z ćwikiem!). Zapału nie studziły nawet takie zdarzenia, jak przypadkowa kąpiel w stawie, w środku zimy, gdy załamał się cienki lód, podczas jazdy na własnoręcznie wystruganych w drewnie łyżwach. W międzyczasie starą szkołę wyremontowano i przeznaczono na mieszkanie dla nauczycieli oraz sklep spożywczy. Opuściliśmy nasze skromne, wynajęte mieszkanie i przenieśliśmy się do starej szkoły, zajmując mieszkanie z dużą kuchnią, dwoma pokojami, piwnicą, ogrodem ze studnią oraz drewnutnią z chlewikiem. Można było uznać, że złapaliśmy jakąś

taką stabilizację, rokującą w miarę normalne życie.

Nasze nadzieje zostały jednak wkrótce ostudzone, pojawiły się, bowiem, nowe (a w gruncie rzeczy, stare) zagrożenia. Okazało się, że znów, mimo zakończonej wojny, płoną polskie wsie, giną niewinni ludzie, tylko z tego powodu, że mieszkają w krainie, którą ukraińska OUN-UPA określa nazwą Zakierzońskiego Kraju, należnego rzekomo Ukrainie. Jak to dzisiaj wiemy, spalono wówczas na tych terenach łącznie 70 wsi, trzykrotnie Bukowsko, Nowotaniec, Prusiek. Doskonale pamiętam przerażenie, jakie ogarnęło Bażanówkę, gdy w okresie świąteczno-noworocznym 1945/46 spalono Nowosielce, leżące ok. 5 km od Bażanówki, mordując kilkunastu ludzi i wysadzając stację kolejową. Tę zimową noc wszyscy mieszkańcy Bażanówki spędzili na polu, obserwując ogromną łunę i strzelaninę, dochodzącą od strony Nowosielec. Mężczyźni montowali samoobronę, wyciągając z ukrycia (bo był zakaz posiadania) wszelaką posiadaną broń i amunicję, i odtąd pełnili całonocne warty wokół wsi. Kilkakrotnie było atakowane Długie, ale skutecznie się broniło.



SZYMON KAZIMIERSKI

Wikipedia, wolna encyklopedia, podaje następującą definicję stereotypu:

Stereotyp (z gr. stereos – „przestrzenny”, typos – „wzorzec”, „odcisk”) – konstrukcja myślowa, zawierająca komponent poznawczy (zwykle uproszczony), emocjonalny i behawioralny (związany z zachowaniem), zawierająca pewne fałszywe przeświadczenie, dotyczące różnych zjawisk, w tym innych grup społecznych. Stereotyp przyjęty może być przez jednostkę w wyniku własnych obserwacji, przejmowania poglądów innych osób, wzorców przekazywanych przez społeczeństwo, może być także wynikiem procesów emocjonalnych (np. przeniesienia agresji). Stereotypy mogą być negatywne, neutralne lub pozytywne, chociaż najczęściej spotykamy się z wyobrażeniami negatywnymi. Stereotyp jest przekonaniem zbiorowym, tzn. jest to przekonanie żywione przez pewną grupę ludzi...

Czasami niezwykle trudno przychodzi nam uzmysłowienie sobie, że posługujemy się stereotypami. Na pewno nie pomogą nam w tym rozmowy, prowadzone w naszym własnym środowisku, bo te raczej tylko umocnią nas w

To opowieść o zawodowym żołnierzu, który zmieniał armie i mundury, ale zawsze pozostawał tym, czym był. Ukraińskim patriotą.

stereotypie. Stereotyp, jak mówi encyklopedia, jest przekonaniem zbiorowym, a więc dopiero wyjście poza nasze środowisko może stworzyć pozycję, z której stereotyp znacznie być przez nas wyraźnie dostrzegany. Dobrze jest też zapoznać się z jakimś przykładem łamania stereotypu. Może to być rzucona przez kogoś idea, lub czyjeś działanie tak odbiegające od przyjętej normy, że aż oburzające, lub choćby tylko niepokojące i zastanawiające.

Chciałbym dzisiaj przedstawić Państwu człowieka bardzo nietypowego. Łamiącego swoim postępowaniem niejednego stereotyp. Człowieka, który całym swoim życiem poświadczał bardzo ważną

PAWŁO SZANDRUK

życiową prawdę, która mówi, że pomimo zmiennych losów wojny, pomimo brutalnych czasami nacisków, można zachować swoje człowieczeństwo, zwyciężać pokusy pójścia na łatwiznę i omijać pułapki, zastawiane przez los.

Będzie to opowieść o zawodowym żołnierzu, który zmieniał armie i mundury, ale zawsze pozostawał tym, czym był. Ukraińskim patriotą. Czy wśród Państwa znajdzie się ktoś, komu nasza opowieść pozwoli na złamanie swojego dotychczasowego stereotypu?

Pawło Szandruk, bo o nim mowa, urodził się **28 lutego 1889 r.** na Wołyniu we wsi Borsuki. Po ukończeniu gimnazjum w Ostrogu studiował na Niżeńskim Instytucie Filologicznym, w roku 1911 ukończył Instytut imienia Księcia Bezborodki, a w roku 1913 - Aleksandryjską Szkołę Wojskową w Moskwie.

Brał udział w pierwszej wojnie światowej w randze sztabskapitana. Po rewolucji lutowej, pułk przez niego dowodzony przekształcił się z typowego pułku armii rosyjskiej w pułk o wyraźnym już charakterze ukraińskim.



Bolszewicki plakat propagandowy przeciwko Polakom i petlurowcom

W miesiąc po rewolucji październikowej, biorąc na serio gadanie Lenina o prawie narodów do samostanowienia, utworzono Ukraińską Republikę Ludową, obejmującą tereny dawniejszych guberni rosyjskich: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, czernihowskiej, połtawskiej, charkowskiej, katerynosławskiej, chersońskiej i taurydzkiej. Widząc, że Ukraińcy zupełnie nie znają się na żartach, Lenin wysyła

W listopadzie 1920 roku na terytorium Polski znalazło się około 40 tysięcy żołnierzy i cywilów ukraińskich.



Tajemnicze zdjęcie Pawła Szandruka. Nie jest to mundur SS

przeciwko tworzącej się URL wojska bolszewickie. Dochodzi do pierwszej wojny ukraińsko-bolszewickiej.

Pawło Szandruk walczył z bolszewikami początkowo jako dowódca pociągu pancernego i oddziału samochodów pancernych. Następnie dowodził 9 pułkiem

Józef Piłsudski, stojąc przed frontem internowanych żołnierzy ukraińskich, powiedział: „Ja was przepraszam, panowie, ja was bardzo przepraszam – to miało być zupełnie inaczej”.

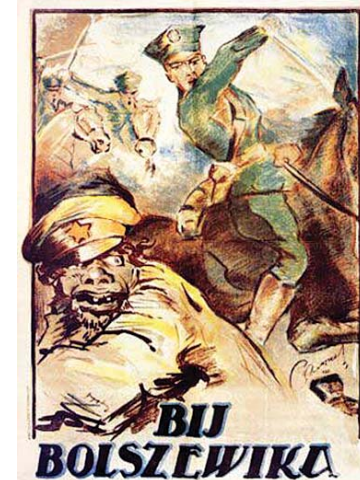
piechoty w 3 Dywizji Żelaznej armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, która zwała się Armią Czynną.

20 marca 1920 r. Pawło Szandruk objął dowództwo 4. Brygady Strzelców, uformowanej właśnie w okolicach Kamieńca Podolskiego.

Po zawarciu pomiędzy URL i Polską tak zwanej Umowy Warszawskiej (21 kwietnia 1920), dowodzona przez Szandruka brygada wraz z Wojskiem Polskim atakowała i zdobyła Kijów. Następnie broniła Galicji w walkach pod Sidorowem i Niżniowem. W październiku 1920 na Podolu, brygada zakończyła kampanię przeciwko bolszewikom zdobyciem Mohylowa i Szarogrodu. Szandruk w roku 1920 otrzymał stopień generała chorążego.

sierpniu 1920 roku w Mińsku. Jesienią 1920 rozmowy przeniesione zostały do Rygi. Delegacja polska na rozmowy z bolszewikami była bardzo dziwnym przedstawicielstwem Polski. Chwilami zdawało się, że jest ona emocjonalnie bardziej związana ze sprawami Rosji Sowieckiej, niż Polski. Już na samym wstępie rozmów, delegacja polska zgodziła się na uznanie marionetkowej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, powołanej przez bolszewików w Charkowie. Było to zaskakujące wszystkich, wycofanie się strony polskiej z dotychczasowego uznania dla Ukraińskiej Republiki Ludowej. W dalszych rozmowach pokojowych pomiędzy Polską, Rosją Sowiecką i Ukrainą, Ukrainę (a właściwie USRR) reprezentować miała delegacja bolszewicka. Jaka to była reprezentacja Ukrainy, najlepiej świadczy fakt, że ukraińskie dokumenty tej delegacji sporządzał w języku ukraińskim pan Leon Wasilewski, przedstawiciel delegacji polskiej, bo owi „Ukraińcy” tego nie potrafili.

Pan Wasilewski nic takiego robić nie musiał. Dlaczego, więc wysługiwał się delegacji bolszewickiej? Kto wysłał tego



Polski plakat – Bij bolszewika

pana na rozmowy z bolszewikami? Pan Leon Wasilewski to ojciec Wandy Wasilewskiej, a więc trudno się dziwić późniejszemu postępowaniu Wandy, wychowanej przez takiego ojca.

Pan Wasilewski „robił więc za Ukraińca”, a prawdziwy Ukrainiec, przedstawiciel Rady Republiki URL, poseł Kedrowski, mógł się tylko obradować przysłuchiwać. Jego alarmujące raporty, wysyłane do rządu URL, były przez ten rząd początkowo uważane za jakieś kolosalne nieporozumienie.

Wyznaczenie granicy pomiędzy Polską i Rosją Sowiecką

O tym kto reprezentował Ukrainę podczas rozmów z Polską, najlepiej świadczy fakt, że dokumenty jej delegacji sporządzał w języku ukraińskim pan Leon Wasilewski, przedstawiciel delegacji polskiej, bo owi „Ukraińcy” tego nie potrafili.

to był już chyba szczyt, ale nie bardzo potrafię powiedzieć czego. - Nonszalancji?

Polska delegacja, rezygnując z tak zwanej Linii Cziczeryna, jaką jej proponowano, lekką rączką oddała Rosji Sowieckiej pas terytoriów o szerokości około 150 kilometrów wzdłuż całej późniejszej granicy polsko-sowieckiej.

Polska delegacja, rezygnując z tak zwanej Linii Cziczeryna, jaką jej proponowano, lekką rączką oddała Rosji Sowieckiej pas terytoriów o szerokości około 150 kilometrów wzdłuż całej późniejszej granicy polsko-sowieckiej. Za swój wielki sukces delegacja polska uważała zobowiązanie się Rosji Sowieckiej do wypłacenia Polsce odszkodowania w ilości 30 milionów rubli w złocie. Rosja tej sumy do dzisiaj nie wypłaciła.

Za swój wielki sukces delegacja polska uważała zobowiązanie się Rosji Sowieckiej do wypłacenia Polsce odszkodowania w ilości 30 milionów rubli w złocie. Obietnicami przyspieszenia wypłaty tej sumy, Rosja jeszcze przez wiele lat załatwiała sobie w Polsce rozmaite sprawy, po czym tej sumy do dzisiaj nie wypłaciła. Wielce udaną mieliśmy wtedy delegację. Po prostu dobraną w korcu maku.

Józef Piłsudski przeprosił ukraińskich sojuszników, bo nie mógł wtedy dla nich zrobić niczego więcej. Zrobi więcej

Pokonawszy opozycję, Piłsudski zniósł stan internowania żołnierzy ukraińskich. Ukraińcy dostali paszporty. Stali się ludźmi całkowicie wolnymi.

dopiero po tak zwanym przewrocie majowym. Pokonawszy opozycję, Piłsudski zniesie stan internowania żołnierzy ukraińskich. Ukraińcy dostaną paszporty. Staną się ludźmi całkowicie wolnymi. Ale na razie siedzieli jeszcze w obozach, w warunkach tak przeraźliwej biedy, jaką można cierpieć, tylko będąc internowanym w kraju, w którym panuje straszliwa powojenna bieda.

Z zachowanych wspomnień Szandruka: „Mundurki naszych ludzi były w łachmanach. Niektórzy oficerowie nie mogli wstawać z łóżek, gdyż nie mieli już niczego, co mogliby na siebie założyć”. Ale nie można się było w takich jego wypowiedziach doszukiwać pretensji pod adresem oficjalnych władz polskich. To było po prostu stwierdzeniem

faktu. Gorzej znosiło się odzwyczajki niektórych wysoko postawionych polskich ważniaków. Generał hrabia Szeptycki (rodzony brat grekokatolickiego metropolity Andrija Szeptyckiego – przyp.red.), szef sztabu generalnego, powiedział ponoć ukraińskiemu generałowi i ministrowi emigracyjnego rządu URL Woł-

rali prywatne warsztaty rzemieślnicze, żenili się z Polkami i zakładali rodziny. Pawło Szandruk, podobnie jak kilkudziesięciu jeszcze oficerów ukraińskich, wybrał służbę w Wojsku Polskim.

Pomimo tego, że osobiście nigdy nie był wielkim entuzjastą sojuszu polsko-ukra-



Zdjęcie Pawła Szandruka w mundurze Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej. Widoczne odznaczenie – to Krzyż Żelazny



Rada Trzech. Od lewej ambasador Edward Raczyński, gen. Anders, gen. Bór-Komorowski

ńskiego i miał do takiego sojuszu stosunek, powiedziałbym, praktyczny, Pawło Szandruk został oficerem kontraktowym Wojska Polskiego, zweryfikowanym w stopniu majora. Rozpoczął też bardzo intensywne studia wojskowe oraz pracę naukową, poświęconą sprawom wojskowości. Wraz z generałem Wiktorem Kuszczem wydawał ukraińskie naukowe pismo wojskowe „Tabor”.

Zamieszczał swoje artykuły w „Bellonie” i „Przeglądzie

Wojskowym”. Współpracował z Wojskowym Biurem Historycznym, Wojskowym Instytutem Naukowo-Wydawniczym.

Pawło Szandruk, podobnie, jak kilkudziesięciu oficerów ukraińskich, wybrał służbę w Wojsku Polskim.

czym, Instytutem Badania Najnowszej Historii Polski. W 1933 r. opublikował pracę pod tytułem „Wojna ukraińsko-rosyjska 1920 roku w dokumentach”. Był współautorem „Encyklopedii Wojskowej”.

W roku 1938, w randze podpułkownika, ukończył Wyższą Szkołę Wojenną. Został też wyznaczony na tajnego szefa Sztabu URL, który na wypadek wojny z ZSRR miał utworzyć nową armię ukraińską. Kampanię wrześniową 1939 rozpoczął Szandruk w stopniu pułkow-

Na wiosnę roku 1943 Niemcy proponowali mu objęcie funkcji szefa sztabu Dywizji SS-Galizien. Szandruk im jednak odmówił.

W grudniu 1944 na prośbę prezydenta URL na emigracji Andrija Liwickiego, Pawło Szandruk bierze udział w rozmowach z generałem Ernestem Köstringiem, po których to rozmowach zgodził się zostać przewodniczącym Ukraińskiego Komitetu Narodowego i dowódcą Ukraińskiej Armii Narodowej. Wobec widocznego już upadku III Rzeszy Ukraiński Komitet Narodowy i Ukraińska Armia Narodowa miały służyć tylko jednemu

Na wiosnę roku 1943 Niemcy proponowali Szandrukowi objęcie funkcji szefa sztabu Dywizji SS-Galizien. On jednak odmówił.

celowi. Wydobywaniu z różnych jednostek wojskowych i obozów pracy przymusowej jak największej ilości Ukraińców. Miały stać się dla nich kołem ratunkowym w totalnym bałaganie, jaki zalewał ginącą już III Rzeszę.

Pod koniec lutego 1945 roku Niemcy przyjęli warunki, jakie postawił im Pawło Szandruk i 15 marca 1945 w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie sekretarz stanu Rzeszy Adolf Steengracht wręczył Szandrukowi akt uznania Ukraińskiego Komitetu Narodowego.

23 września 1939 r., w trakcie tak zwanej drugiej bitwy pod Tomaszowem Lubelskim, pułkownik Szandruk uratował swoją brygadę przed zniszczeniem w niemieckiej pułapce. Po wojnie został za to odznaczony krzyżem Virtuti Militari.

nika dyplomowanego. Dowodził 29 Brygadą Piechoty, wchodzącą w skład Frontu Północnego generała Stefana Dęba-Biernackiego.

23 września 1939 r., w trakcie tak zwanej drugiej bitwy pod Tomaszowem Lubelskim, pułkownik Szandruk uratował swoją brygadę przed zniszczeniem w niemieckiej pułapce. Po wojnie zostanie za to odznaczony krzyżem Virtuti Militari.

Po kapitulacji, jako ciężko ranny, został przez Niemców zwolniony z niewoli i po wyleczeniu się, po kilkakrotnych aresztowaniach przez gestapo, zamieszkał w Skierniewicach, gdzie miał znajomości jeszcze z przed wojny. W Skierniewicach dostał posadę kierownika kina miejskiego.

17 marca odbyło się, jedyne zresztą, posiedzenie utworzonego właśnie Komitetu. Komitet ogłosił objęcie wszystkich obywateli Ukrainy w Niemczech opieką prawną, powołanie Ukraińskiej Armii Narodowej, awansowanie Pawła Szandruka do stopnia generała-porucznika armii ukraińskiej oraz oddanie Ukraińskiej Armii Narodowej pod jego dowództwo. Komitet przekazał generałowi Szandrukowi, jako przewodniczącemu Komitetu i naczelnemu dowódcy UAN, wszystkie swoje pełnomocnictwa. Od tej chwili generał Szandruk rozpoczął wydobywanie jednostek ukraińskich spod dowództwa niemieckiego i tworzenie z nich Ukraińskiej Armii Narodowej. Najlepiej zapoznajmy się ze wspomnieniami generała, ▷

Zachowała się relacja chorążego Arkadiusza Żylińskiego z byłej 1 Dywizji Zaporoskiej, jak to 6 maja 1921 roku wraz z kolegami opuścił obóz internowania w Wadowicach, by udać się do powstańców śląskich. Tam wraz z innymi Ukraińcami walczył o miasto Bytom, zdobywając dworzec kolejowy w Bytomiu i hutę Laura. Później, ukraińscy powstańcy śląscy zapraszani byli do Belwederu na uroczystości rocznicowe wraz z delegacjami Związku Powstańców Górnos Śląskich.

▷ gdzie opisuje swoje pierwsze zarządzenia jako przewodniczący Komitetu Narodowego: „Pierwszym aktem UKN było mianowanie mnie dowódcą Armii Ukraińskiej. Od razu wysłałem zaufanych ludzi do oddziałów ukraińskich, ażeby natychmiast usunęli dowódców Niemców i przeszli wraz z oddziałami na stronę Aliantów. W wypadku, gdyby to było niemożliwe do wykonania, musieli kazać oddziałom rzucić broń i rozproszyć się. A było Ukraińców w wojsku niemieckim, nawet według statystyki niemieckiej,

„Drugim zadaniem, które postawiłem sobie do wykonania, było przerzucenie możliwie wszystkich naszych działaczy politycznych, społecznych, instytucji, duchowieństwa na zachód, ażeby jak najprędzej dostali się w ręce Aliantów...” (Pawło Szandruk)

222 000 ludzi. Drugim zadaniem, które postawiłem sobie do wykonania, było przerzucenie możliwie wszystkich naszych działaczy politycznych, społecznych, instytucji, duchowieństwa na zachód, ażeby jak najprędzej dostali się w ręce Aliantów...”

W książce generała Szandruka, wydanej w Nowym Jorku w roku 1959, „Arms of Valor” („Broń Odwagi”?) ukazało się zdjęcie generała, które narobiło niemało zamieszania. Generał występuje na nim w płaszczu, podobnym nieco do niemieckich płaszczów generalskich (wyłożone klapy płaszcza, co dozwolone było w Niemczech tylko generałom

Generał zawsze zaprzeczał, aby kiedykolwiek był dowódcą dywizji „Hałyczyna”.

i... kapelanom!) i w niemieckiej czapce oficerskiej. Gdy o umundurowaniu niemieckim wie się choćby tylko trochę więcej niż to, czego naucza serial „Stawka większa niż życie”, wiadomo od razu, że mundur, w jakim widzimy generała, nie jest ani mundurem Wehrmachtu, ani mundurem najszerzej nawet pojętego SS.

Ale wokół tego zdjęcia zaczęły narastać legendy. Najszerzej rozeszła się opowieść o tym, że generał został dowódcą dywizji SS-Hałyczyna ze stopniem SS-Brigadeführera, lub nawet SS-Gruppenführera.

Daleko „polecieli”, jeśli się weźmie pod uwagę, że „lot” odbywa się tylko na podstawie jednego płaszcza wojskowego krojem zbliżonego do kroju płaszczy niemieckich. Czapka generała, choć niewątpliwie jest to oficerska czapka niemiecka, nie posiada charakterystycznej dla SS

trupiej główki, a to, co na pierwszy rzut oka taką główką się wydaje, jest raczej bączkiem, kokardą, zawierającą kolory flagi państwowej, lub może po prostu ukraińskim tryzubem, jakie zapewne nosiła Ukraińska Armia Narodowa. Sam generał zawsze zaprzeczał, aby kiedykolwiek był dowódcą dywizji „Hałyczyna”.

„[...] W poczuciu pełnej odpowiedzialności za moje słowa i aby skończyć ze sprawą 1-szej Dywizji Ukraińskiej (tak w nazewnictwie ukraińskim określana była SS-

rodowej z dystynkcjami generała-porucznika, a że mundur generała powstał na bazie munduru niemieckiego, to źle? Generał nie miał czasu zajmować się, akurat teraz, subtelnościami w doborze fasonu munduru. Tym bardziej, że całe jego wojsko nosiło mundury niemieckie.

Co na ten temat piszą historycy? – „Potem sytuacja się stabilizuje i dywizja trzyma front pod Feldbach-Gleichenberg. 8 maja poddaje się Amerykanom w Tamsweg. Po kapitulacji dywizji jej dowódca Fritz Freitag popełnia samobójstwo. Przedtem jeszcze w sztabie dywizji zjawia się gen. Pawło Szandruk, który tworzy w tym czasie struktury tak zwanej Ukraińskiej Narodowej Armii (UNA) oraz Ukraińskiego Narodowego Komitetu (UNK). Działania te podejmował na wzór gen. Własowa i jego Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej (ROA). 14 Dywizja SS (niemieckie określenie SS-Hałyczyna - Sz.K.) pod dowództwem gen. Mychajło Krata miała stać się teraz 1 Dywizją Ukraińską UNA. Obejmie on nieformalną komendę jednostki po samobójstwie F. Freitag.

27 kwietnia Szandruk ogłosił nawet, że Ukraińcy przechodzą na stronę aliantów zachodnich. Wszelkie te ruchy nie są już uzgadnianie z Niemcami. Wszelkie krążące tym

Zaraz po kapitulacji generał Szandruk zażądał rozmowy w cztery oczy z polskim generałem Andersem. Po tej rozmowie generał Anders interweniował u władz brytyjskich, by umożliwić Ukraińcom legalną imigrację do Wielkiej Brytanii i krajów Imperium Brytyjskiego.

2. 2-ga Dywizja Ukraińska została sformowana w drugiej połowie marca i na początku kwietnia 1945 r.;

3. Wszystkie inne formacje Ukraińskiej Armii Narodowej znajdowały się na terenie Austrii, Danii, Belgii, Holandii i Niemiec w służbie wartowniczej lub przeciwpożarowej;

4. Brygada Specjalnego Przeznaczenia sformowana została w Berlinie i przeniesiona do Czech;

5. Niestety, są jeszcze osoby, które uważają, że Ukraińska Armia Narodowa nie istniała, a ja byłem dowódcą 1-szej Dywizji Ukraińskiej.

Sensacyjne wiadomości należy opierać na rzeczywistych danych, a nie na kłamstwie, ani na ignorancji”.

Tyle miał do powiedzenia generał w sprawie swojego rzekomego dowodzenia SS-Hałyczyną.

Moim zdaniem, zdjęcie przedstawia generała w mundurze Ukraińskiej Armii Na-

rodowej z dystynkcjami generała-porucznika, a że mundur generała powstał na bazie munduru niemieckiego, to źle? Generał nie miał czasu zajmować się, akurat teraz, subtelnościami w doborze fasonu munduru. Tym bardziej, że całe jego wojsko nosiło mundury niemieckie.

Co na ten temat piszą historycy? – „Potem sytuacja się stabilizuje i dywizja trzyma front pod Feldbach-Gleichenberg. 8 maja poddaje się Amerykanom w Tamsweg. Po kapitulacji dywizji jej dowódca Fritz Freitag popełnia samobójstwo. Przedtem jeszcze w sztabie dywizji zjawia się gen. Pawło Szandruk, który tworzy w tym czasie struktury tak zwanej Ukraińskiej Narodowej Armii (UNA) oraz Ukraińskiego Narodowego Komitetu (UNK). Działania te podejmował na wzór gen. Własowa i jego Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej (ROA). 14 Dywizja SS (niemieckie określenie SS-Hałyczyna - Sz.K.) pod dowództwem gen. Mychajło Krata miała stać się teraz 1 Dywizją Ukraińską UNA. Obejmie on nieformalną komendę jednostki po samobójstwie F. Freitag.

27 kwietnia Szandruk ogłosił nawet, że Ukraińcy przechodzą na stronę aliantów zachodnich. Wszelkie te ruchy nie są już uzgadnianie z Niemcami. Wszelkie krążące tym

polnych, jakimi zresztą de facto byli. Stalin gryzł wasy, ale nic już nie mógł zrobić. Generał Szandruk mieszkał początkowo w Niemczech, potem we Francji, aż nareszcie osiedlił się w Kanadzie. W roku 1965 generał Anders, a właściwie chyba tak zwana Rada Trzech, kolejalny organ przedstawicielstwa Polski na emigracji z prerogatywami prezydenta RP, w uznaniu zasług generała Szandruka, jakie poniósł podczas bitwy pod Tomaszowem Lubelskim w trakcie kampanii wrześniowej, odznaczyła generała krzyżem Virtuti Militari.

Na Zachodzie, tu i ówdzie podniosły się wtedy głosy,

lecia obfitują w ponure karty, często krwawe. Specjalnie, jeśli idzie o okres ostatniej wojny. Trzeba skończyć nareszcie z tą atmosferą, która zatruwa Europę Wschodnią” (Jerzy Giedroyc)

Na Zachodzie, tu i ówdzie podniosły się wtedy głosy, polskich, jakimi zresztą de facto byli. Stalin gryzł wasy, ale nic już nie mógł zrobić. Generał Szandruk mieszkał początkowo w Niemczech, potem we Francji, aż nareszcie osiedlił się w Kanadzie. W roku 1965 generał Anders, a właściwie chyba tak zwana Rada Trzech, kolejalny organ przedstawicielstwa Polski na emigracji z prerogatywami prezydenta RP, w uznaniu zasług generała Szandruka, jakie poniósł podczas bitwy pod Tomaszowem Lubelskim w trakcie kampanii wrześniowej, odznaczyła generała krzyżem Virtuti Militari.

by umożliwić Ukraińcom legalną imigrację do Wielkiej Brytanii i krajów Imperium Brytyjskiego. Mocą osobistej decyzji premiera Wielkiej Brytanii Clementa Atlee żołnierze ukraińscy poprzez obozy jeńskie trafili w roku 1947 do Wielkiej Brytanii, by następnie wyemigrować legalnie do Kanady, USA, czy Australii.

Na podstawie postanowień jałtańskich Brytyjczycy powinni byli deportować do Związku Radzieckiego wszystkich obywateli radzieckich, ale rozmowy z generałem Andersem sprawiły, że Ukraińców potraktowano jako obywateli

„Stosunki polsko-ukraińskie od przeszło pięćdziesięciolecia obfitują w ponure karty, często krwawe. Specjalnie, jeśli idzie o okres ostatniej wojny. Trzeba skończyć nareszcie z tą atmosferą, która zatruwa Europę Wschodnią” (Jerzy Giedroyc)

lecia obfitują w ponure karty, często krwawe. Specjalnie, jeśli idzie o okres ostatniej wojny. Są to rzeczy mało znane, kontrowersyjne i zabarwione emocją (...). Niemniej, jeśli się naprawdę poważnie myśli o normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, która dziś bardziej niż kiedykolwiek jest koniecznością historyczną obu narodów, jest już najwyższy czas, aby te sprawy zbadać z całą bezstronnością. Trzeba skończyć nareszcie z tą atmosferą, która zatruwa Europę Wschodnią”.

Generał Szandruk zmarł 15 lutego 1979 roku w Trenton w USA.

Na Zachodzie, tu i ówdzie podniosły się wtedy głosy,

List z Odessy

„KNYŻKOWA KRAMNYCIA” PRZY UL. TROICKIEJ

W Odessie wiele jest miejsc historycznych, związanych z Polską, jej historią, kulturą. Niestety, w ostatnim dziesięcioleciu rzadko można tu spotkać literaturę w języku polskim - książki, czasopisma, gazety. W Odessie i obwodzie odeskim mieszka wiele osób, mających korzenie polskie.

Dwa lata temu przy jednej z uliczek Odessy, Troickiej, 30 w pomieszczeniu piwnicznym otwarto sklep „Knyżkowa kramnycia”. Gospodynią jest tu pani Halina Dołyńk. Urodziła się na Ziemi Stanisławowskiej, ukończyła studia we Lwowie, od kilku lat mieszka i pracuje w Odessie. Zajmuje się pracą społeczną i prowadzi wspaniałą księgarnię.

Są tu nie tylko książki autorów ukraińskich, ale także literatura polska, przełożona na język ukraiński. Można tu nabyć dzieła polityczne, literaturę piękną, poezję, pamiętniki.

Često, prócz mieszkańców Odessy, przychodzą tu goście miasta - turyści polscy, Polacy, pracujący w Odessie.

„Knyżkowa kramnycia” organizuje spotkania literackie.

krytykujące takie postanowienie polskich władz emigracyjnych, ale w Polsce i w Związku Radzieckim wywołało to ze strony władz dosłownie furję. Na generale Andersie i generale Szandruku nie pozostawiono chyba jednej suchej nitki, prześcigając się w obelgach i pogroźkach. Obronę, pomoc i wsparcie generał Szandruk uzyskał tylko ze strony paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia. Przy okazji afery, powstałej po odznaczeniu generała Szandruka, Jerzy Giedroyc tak pisał: „Stosunki polsko-ukraińskie od przeszło pięćdziesięcio-

lecia obfitują w ponure karty, często krwawe. Specjalnie, jeśli idzie o okres ostatniej wojny. Są to rzeczy mało znane, kontrowersyjne i zabarwione emocją (...). Niemniej, jeśli się naprawdę poważnie myśli o normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, która dziś bardziej niż kiedykolwiek jest koniecznością historyczną obu narodów, jest już najwyższy czas, aby te sprawy zbadać z całą bezstronnością. Trzeba skończyć nareszcie z tą atmosferą, która zatruwa Europę Wschodnią”.

Generał Szandruk zmarł 15 lutego 1979 roku w Trenton w USA.

Na Zachodzie, tu i ówdzie podniosły się wtedy głosy,



Wielkim zainteresowaniem wśród stałych bywalców księgarni cieszyła się książka lwowskiego pisarza Jurija Wynnyczuka „Tajemnice lwowskiej kawy”. Jest to nie tylko historia kawy, ale też historia słynnych, niepowtarzalnych i przytulnych kawiarni lwowskich.

Pani Halina jest bardzo życzliwa osobom, przychodzącym do księgarni. Jest bardzo dobrze zorientowana w nowościach wydawniczych i pomaga czytelnikom w wyborze książki wedle ich gustu i zainteresowań. Można tu także złożyć zamówienie na tę czy inną książkę.

Mam nadzieję i wierzę, że wkrótce w „Knyżkowej kramnicy” pojawi się oryginalna literatura w języku polskim. Od lat wzbudza zainteresowanie i cieszy się popularnością, także w Odessie.

Myślę też, że wydawnictwa polskie będą zainteresowane rozprawdaniem literatury na południu Ukrainy. Polacy, którzy tu mieszkają, bardzo pragną kontaktu z książką w języku polskim.

**Z wyrazami szacunku
Siergiej Tarchanow,
Odessa**

Archiwariusz rodów polskich z Białej Krynicy

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Ponad dwieście drzew genealogicznych starych rodów polskich sporządził mieszkaniec Stanisławowa Michał Stulkiwski. Niebawem, jako skutek mrowczej pracy tego spadkobiercy dawnych rodzin polskich ze wsi Biała Krynica w powiecie Podhajce na Ziemi Tarnopolskiej, ma się ukazać książka „Biała Krynica. Historia rodowodów.” O swojej pracy pan Michał opowiedział Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego.”

- Panie Michale, dlaczego wpadł Pan na pomysł, żeby opisywać rody polskie?

- Z chęci lepszego poznania, przede wszystkim, własnych korzeni, bowiem urodziłem się w wielodzietnej rodzinie na wsi polskiej. Moja matka, Hanna Specjalna, pochodzi ze znanego rodu z okolic Krakowa. Nazwisko to jest dość dziwne. Być może, powstało wskutek tego, że któryś z moich przodków często używał słowa „specjalnie”. W ten sposób stało się ono nazwiskiem. Babcia od strony matki – Apollonia Borkowska – należała do szlachty częstochowskiej.

Nasz daleki przodek, Mikołaj Borkowski, brał udział w Powstaniu Styczniowym w 1863 roku. Uciekając przed prześladowaniami rosyjskich gneźbicieli, uciekł do Galicji i osiedlił się we wsi Nowosiółki, gdzie rozpoczął pracę jako kancelista gminy. Po stronie ojca też jest wielu Polaków. Babcia ze strony ojca, Katarzyna Drozdowska, pochodziła z Trembowli.

Jednak, w pewnym momencie moja możliwość dalszych badań na Ukrainie wyczerpała się. Trzeba było jechać do Polski i tam szukać zerwanych nici rodu. Dzięki dawnym ziomkom pracowałem w archiwum historycznym klasztoru ojców bernardynów.



Michał Stulkiwski

Potem zacząłem się interesować rodzinami sąsiadów, znajomych. Tak się to zaczęło...

- Jak długo badał pan rody polskie w Białej Krynicy?

- Około pięciu lat. Rozalia Racina i Kazimierz Kapłun pomogli mi nie tylko w ułożeniu drzew genealogicznych, ale także pomogli w odnowieniu listy wszystkich gospodarstw wg. stanu na 1945 rok. Obecnie mamy już informacje o tym, jak się przemieszczały prawie wszyscy Polacy z Białej Krynicy. Wiadomo, kto i dokąd wyjechał, kto gdzie zmarł czy zginął i gdzie został pochowany. Wiemy o uczestnikach wojen i Polakach, wywiezionych przez Niemców. To zasługa braci Kapłunów.

- Czy dużo rodzin polskich było w Białej Krynicy?

- Przed II wojną światową w naszej wsi mieszkało 70 % Polaków i 30% Ukraińców. Wiele rodzin było mieszańców. W 1945 roku z naszej wsi w stu wagonach wyje-

chało 1200 osób. W Bulkowie, Oławie, Wrocławiu, Legnicy żyje obecnie spora diaspora z Białej Krynicy. Wyjechało też wielu moich krewnych.

Pozostało 240 rodzin mieszanych, które w roku 1947 zaczęto wywozić na Sybir. Ci, których ominął zły los, wkrótce również wyjechali. W 1951 r. na Polaków z Białej Krynicy znów czekały śniegi Syberii. Stamtąd, odsiedziawszy swoje w więzieniach i przebywając na zesłaniu, Polacy już tu nie wrócili.

- Wiadomo, że w czasach wojny wspólne życie Ukraińców i Polaków się skomplikowało. Jak wyglądało to u was, w Białej Krynicy?

- Mogę zapewnić, że tu nigdy nie było żadnych konfliktów między Polakami i Ukraińcami – ani na tle wyznaniowym, ani na tle etnicznym. O pokojowym współżyciu może świadczyć fakt, że ksiądz rzymskokatolicki uratował Najświętszy Sakrament w trakcie pożaru w świątyni greckokatolickiej.

Stało się to 13 lutego 1936 roku. Świątynia zapaliła się od pozostawionej po ślubie świecy. Zobaczywszy to, Polak rzucił się w ogień i po kilku minutach upadł na progu. Za nim zaważyła się ściana. Na szczęście, pozostał przy życiu. Ukraińcy chodzili do kościoła co niedzieli, bo ksiądz greckokatolicki, z powodu braku parafii, przyjeżdżał do Białej Krynicy dwa-trzy razy w miesiącu.

- Czy w Pana rodzinie w czasach sowieckich przetrwały tradycje polskie?

- Czegoś szczególnego nie było, albowiem rodzice obawiali się władzy sowieckiej, która mogła wsadzić za kratki za nieostrożnie wypowiedziane słowo czy za modlitwę. Jednak, potajemnie obchodziliśmy święta katolickie i grekokatolickie. Niekiedy krewni z Polski przysyłali nam opłatki. Stało się to swego rodzaju symbolem naszej wspólnoty z rodziną. Ta tradycja w naszej rodzinie jest żywa dotychczas. W dniu Wszystkich Świętych, 1 listopada, szliśmy zawsze na cmentarz. Niekiedy uczyli się śpiewać polskie koledy, zaś matka zawsze mnie zachęcała do modlitw w języku polskim. Wkrótce, dzięki listom rodziny, nauczyłem się czytać i pisać po polsku.

Szczególne podziękowania za zachowanie języka polskiego należą się ofiarnym kobietom, które, harując w kołchozie, nie mając odpowiedniego wykształcenia, zachowywały wielką godność. Bywało, że schodziły się w czyimś domu, modliły się na różańcu, przekazywały jedna drugiej przepisane ręcznie czy na maszynie modlitewniki. Całą swoją wiedzę przekazywały dzieciom, wychowywały je na dobrych i szlachetnych ludzi, którzy ufają Bogu i nigdy nie zapominają o tym, że są Polakami.

- Jak się rozpoczęła Pana znajomość z polskimi krewnymi?

- W 1970 roku przyjechał do nas kuzyn mamy. Zachęcał mnie do tego, bym się uczył języka polskiego. W 1988 roku po raz pierwszy pojechałem do Polski, do matki kuzynki, która wyjechała do Polski w 1945 r. Tam spotkałem swoich ziomków. Bolało mnie, że mieszkający w naszej wsi nie mają powiązań z rodzinami w Polsce. To się zmienia. Z pomocą naszych ziomków z Polski, obchodziliśmy stulecie naszego kościoła. Przyjechało wielu Polaków. Tak zaczęło się powtórne łączenie rodzin.

- Dzięki swoim badaniom, odnalazł Pan rodzinę, o której wiedział niewiele.

- Tak, okazało się, że burmistrz Oławy, Ryszard Wojciechowski, jest moim dalekim kuzynem. Wyjaśniło się to przez przypadek. Przyjechał do naszej wsi i chciał odnaleźć miejsce, w którym niegdyś stał dom jego przodków. Coś tam mu pokazali, ale źle. Wówczas mieszkający wsi, którzy wiedzieli, że badam historię naszej miejscowości, zatelefonowali do mnie i poprosili o pomoc. Okazało się, że mieszkali tam moi krewni, nie jesteśmy więc z panem Ryszardem obcymi sobie ludźmi.

- Co w badaniu rodowodów było najtrudniejsze?

- Najpierw robiłem wszystko chaotycznie. Wkrótce – pogubiłem się i nic nie mogłem zrozumieć. Dopiero po trzech latach poszukiwań ułożyłem swój schemat. Okazało się, że, aby odnaleźć wszystkie osoby, które mieszkały w tym czy innym domu, trzeba szukać w księgach metrykalnych nie według nazwiska, a według numeru domu. Dalej szukać tylko według tego numeru. Chociaż, w księgach metrykalnych zdarza się wiele błędów. Jedna niewłaściwie napisana litera może zniszczyć całe dotychczasowe poszukiwania.

KG

Opowiadanie

L. KRYSZTYN KUPRAS
Zoetermer, Holandia

Pewien starszy samotny pan przebywa już od paru miesięcy w społecznym domu seniorów. Jeszcze, kiedy miał dość sił i mieszkał „u siebie”, od czasu do czasu kupował kawałek befsztyka, smażył go i konsumował z apetytem. A teraz, co temu ubogiemu budżet dom seniora może zaoferować. Raz w tygodniu kawałek smażonej mortadeli. Śni się, więc, mu, że może jednak podadzą ten befsztyk. Ale na próżno. Staruszek śni. Może uda się mu, chociaż we śnie „upolować” kawałek prawdziwego bifa.

Jest już późno. Zasnąć nie mogę. Słyszę ciągłe burczenie, a może i brzęczenie. Może jakiś gapa nie zgasił motoru swego auta. Podchodzę do okna i wyzieram. Wszystkie

SEN SENIORA

auta jednak śpią. Zrezygnowany kładę się do łóżka i mimo tego burczenia czy to brzęczenia zasypiam. Śni mi się farma zwierząt. Duża łąka. Horda kolorowych gładzących kur i piejących kogutów. Grzebią w trawie i wydziobują robaczki. W dalszym planie – skaczące kangury i długoszyje strusie. Nieco dalej – rozległa kałuża. Tarczają się w niej różowiućkie i tłusciutki wieprzaczki. Ryją, mlaskają i kwiczą z radości.

Mój zachwycony wzrok podziwia tłuste kurki i przeskakuje to na kangury, strusie i na różowe wieprzaczki. Ach, ile tu mięsa! Tyle mięsa! Myślę szybko. Złapię strusia, skrócę tę szyjkę o tę małą główkę i wytnę sobie duży kawałek strusiego bifa. Ślinka leci po brodzie. Ale chyba nic z tego zamiaru. Struś ma długie nogi,

a ja zgubiłbym swoje buty, gdybym go gonił.

A może kangur? Też się nie uda. Ten ma silne pięści i swym prostym lub sierpowym postąbby mnie na murawę, zanim zdążyłbym dosięgnąć jego szyi. A może jednak kurka? Jedna wystarczy. Złapię. Obetnę główkę, sparzę gorącą wodą, oskubię, wypatroszę i wsadzę do garnka. Sól, pieprz, liść bobkowy. Pełny garnek smakowitego rosółu. Żółto-żłociste plamki roztopionego tłuszczu. Smakowite udka. Sam wypiję ten rosół i zjem wszystkie udka. Nikomu nie dam. A to ze mnie samolub i łakomczuch.

Ślinka cieknie po brodzie. Wpadam w to stadko białych i kolorowych kurek i usiłuję złapać, chociaż jedną z nich. Z okropnym kurzym wraskiem i szumem trzepoczących skrzydeł kurki rozpierzchnę

się na wszystkie strony. Nic straconego! Jest jeszcze kurnik. Wpadam do kurnika. Dopadam białą kurkę. Pieniek i toperek. Kurka wrzeszczy. Trzask, prask! Główka odlatuje. Już myślę o rosole. Chwila nieuwagi. Beźgłowa kurka wymyka mi się z rąk. Wyfruwa przez okienko kurnika i znika w chmurze kur, rozdrapujących ziemię w poszukiwaniu robaków.

Chwilowa klęska. Nie daję za wygraną. Wypadam z kurnika i z nożem w prawej ręce gonię różowego wieprzaczka. Ten kwiczy i ucieka. Dopadam go jednak i wskakuję na jego grzbiet. Lewą ręką chwytam pęk szczeciny na grzbiecie. Wieprzak cwałuje, kwiczy i podskakuje na swych krótkich kończynach. Wylatuję w powietrze, jak kowboj wyrzucony z siodła na rancho w Texasie. Ładuję w błotnistej kałuży. Pośluzony zadek zabolął tak mocno, że aż się obudziłem.

Cała poduszka mokra od mojej śliny. Czuję, że coś tam ściskam w mojej pięści. Chyba to ten nóż, którym chciałem zarznąć różowiućkiego wieprzaczka. Rozwieram pięść. Widzę, że to nie nóż, a gwóźdź, na którym Cyganka potrafi ugotować wspaniałą zupę. Żółte oczka tłuszczu i smakowite mięso. Nic z tego. Spoglądam uważnie. Niestety! To był zwyczajny gwóźdź. Zamierzałem wczoraj wbić ten gwóźdź we drzwi mojej szafy, aby powiesić lusterko do golenia. Rano, po śniadaniu i zabiegach, pospacerowałem do „Alfy”. Wstąpiłem do sklepu, gdzie sprzedają gazety i popularne książki. Zapytałem, czy aby nie mają Egipskiego Sennika. Sprzedawca spojrzął na mnie tak dziwnym i pytającym, i zarazem pogardliwym wzrokiem, że w mig pojąłem, co on o mnie sobie pomyślał. Sennika nie było na składzie. I tak pozostałem w „niesycie” niewytłumaczonego znaczenia tego snu.

Eugeniusz Tuzow-Lubański



EUGENIUSZ TUZOW-LUBAŃSKI rozpoczął pracę dziennikarską na początku lat 90. XX wieku w polskim piśmie „Dziennik Kijowski”. Dłuższe teksty, głównie reportaże i wywiady zaczął drukować w tym samym czasie w polonijnym dzienniku, wydawanym w Nowym Jorku – „Nowy Dziennik”. W drugiej połowie lat 90. nawiązał współpracę z „Gazetą Krakowską”, później z krakowskim „Dziennikiem Polskim”. Ponad 9 lat pracuje jako stały korespondent w Kijowie warszawskiej gazety „Nasz Dziennik”,

współpracując z wydawanym w Warszawie tygodnikiem „Myśl Polska”. Jest członkiem warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Narodowej Spółki Żurnalistów Ukrainy.

Za najbardziej interesujące spotkania dziennikarskie uważa – spotkania z wybitnym kompozytorem i pieśniarzem polskim Czesławem Niemcem, rok przed jego śmiercią. A także spotkania z pisarzami polskimi o sławie światowej – Stanisławem Lemem i Sławomirem Mrożkiem.

EUGENIUSZ TUZOW-LUBAŃSKI, Kijów
tekst i zdjęcia

Mieszkając od lat na Ukrainie – nie najlepszym miejscu na świecie, pragnąłem całą swoją duszą trafić nareszcie do oazy zamiast miejsca spustoszenia, które zniewoliło przede wszystkim dusze ludzkie w okresie bolszewickim. Po upadku Związku Sowieckiego myślałem, iż z upadkiem reżimu komunistycznego od razu zniknie homo sovieticus.

Jaki byłem wtedy naiwny
Mniejsza o to. Po prostu uciekałem od hałasu noworocznego w Kijowie na Zachód. Najpierw z żoną postanowiliśmy na Sylwestra wyjechać z wycieczką do Rzymu, aby spędzić 31 grudnia 2008 roku bliżej Watykanu. Gdy po Bożym Narodzeniu zatelefonowałem do biura turystycznego w Krakowie – odpowiedziano mi, iż niestety nie było wielu chętnych – dlatego wycieczkę odwołano. Stanowczo postanowiliśmy tym razem z żoną uciec od fajerwerków i rozpitego tłumy do cichego zakątka, ale poza granicami anarchizującej się Ukrainy, gdzie wszystko wolno. Telefonuję do znajomej poetki z Przemysła: „Tereniu ratuj, czy możesz przyjąć nas w swoim przytulnym mieszkanku?” Wystraszona poetka odpowiada, że tak – ale do 29

Zjawiają się kłótlivi pasażerowie z torbami w kratkę. Patrząc na te przeklinające się wzajemnie kobiety pomyślałem, że nie wyglądają ani na kobiety, ani na mężczyzn lecz na jakąś płęć trzecia. Od razu widać po twarzach i zachowaniu, że mamy tu do czynienia z nowym zawodem niepodległej Ukrainy – przemytnikami.

grudnia, bo potem wyjeżdża. Zgadza się na wszystko, byliśmy zdeterminowani, aby uciec z Kijowa. Nazajutrz znowu dzwonię do Tereni: „Czy możesz mi pomóc odnaleźć jakieś ciche miasteczko gdzie można by przywitać Nowy Rok?” Równocześnie myślę, iż jak dobrze byłoby wyjechać na Sylwestra do Krościenka nad Dunajcem (choć wiedziałem, że na święta nie było tam wolnych pokoi), jeśli moja znajoma nie znajdzie mi czegoś ciekawego obok Przemysła. I nagle nie

GDZIE PŁYNIE WODA

Część I



wierzę własnym uszom, bo słyszę: „Czy nie chcecie, że mną się wybrać na Nowy Rok do Krościenka na rekolekcje oazowe?” Zupełnie nie namyślając wypaliłem: Tak, chcemy, to nasze marzenie. No, i wszystko potoczyło się, jak trzeba. Nie ma już miejsc w wagonach sypialnych, kupuję więc bilet do wagonu platkartowego (rodzaj wagonu z kuszetkami, ale bez przedziałów – red.) na pociąg relacji Kijów – Przemysł. 26 grudnia o godzinie 20.42 wyruszamy w drogę.

Wagon przemytników

Z naszego mieszkania pełnego światła bożonarodzeniowego nagle przenosimy się do ciemnego i brudnego wagonu relacji Ukraina-Polska. I to już zupełnie inny świat. Siedzimy przygnębieni z żoną obok okna, z którego wieje zimnem i ubikacją. Wydaje się nierealnym, iż za parę dni nastąpi 2009 rok – pełny nowych nadziei. Coś mnie kłuje w serce, jakby czas odwrócił się wstecz i znowu powrócił reżim bolszewicki... Widzę w słabym świetle pasażerów niby to z okresu wojny domowej w Rosji. Na twarzach ludzi, siedzących obok w wagonie bez przedziałów nie ma ani śladu europejskości. Czuję się nieswojo w tym otoczeniu nierealnym. Aby jakoś powrócić się do rzeczywistości zaczynam rozmowę z kobietą w wieku średnim siedzącą obok.

Dziwiło mnie tylko jedno, iż te kobiety zachowujące się łagodnie mówiąc wulgarnie, w swojej większości były zadowolone z pracy przemytniczej. Znają się nawzajem, jak w stadzie. Skala wiekowa jest różna - od 18 lat do wieku emerytalnego. Chleją wódkę szklankami i przeklinają bardziej fachowo od przysłowiowych szewców.

Rozmawiamy w języku ukraińskim. W toku rozmowy rozumiem, iż razem z koleżanką wraca z Kijowa do Lwowa, gdzie mieszka. Poruszamy nabołały temat kryzysu, który uderza finansowo prawie w każdą rodzinę ukraińską, niepowiązaną z mafią. Kobieta mówi, iż jej ród pochodzi od Bojków. Czuję się Ukrainką. Ja z kolei w paru słowach próbuję jej pokazać złożoność sytuacji na Ukrainie. Tego kryzysu, moim zdaniem, nie

dzeni w zaduchu międzynarodowego wagonu sypialnego.

Nazajutrz o siódmej z minutami, pociąg relacji Kijów-Przemysł przybywa do Lwowa. Większość dotychczasowych pasażerów opuszcza brudny wagon, a ich miejsce zajmują nowi, kłótlivi pasażerowie z torbami w kratkę. Patrząc na te przeklinające się wzajemnie kobiety pomyślałem, że nie wyglądają ani na kobiety, ani na mężczyzn, lecz na jakąś płęć trzecią. Od razu widać po

Im bliżej do granicy polskiej – tym bardziej nasila się specyficzne brzmienie rozrywanej taśmy klejącej – podobne do diabelskich skrzypiec. Tą taśmą rozebrane do połowy kobiety - w większości swojej nie przypominające modelek lecz raczej ich antypody – przywiązują do swego ciała pudełka papierosów, także i do miejsc intymnych. Gdyby palacze polscy wiedzieli – jakie są sposoby przemytu tych tanich papierosów z Ukrainy – to już dawno rzuciliby palenie.

wolno bagatelizować, bo zagrożą ukraińskiej państwowości. Ale lwowianka nie chce tego nawet słyszeć. Wtedy idę va banque i pytam – czy jej, jako patriotce, zależy jaka jest i będzie Ukraina? Odpowiada, że zależy jej tylko na tym, aby Ukraina istniała... Zapada noc i kładziemy się spać niepogo-

twarzach i zachowaniu, że mamy tu do czynienia z nowym zawodem niepodległej Ukrainy – przemytnikami. Chcę zaznaczyć, iż w żadnym razie nie oskarżam tych biednych kobiet, które w warunkach antyludzkich są zmuszone uprawiać taki „zawód”. Aby po prostu przeżyć w realiach ukraińskich muszą posiłkować się przemytem papierosów i spirytusu do Polski. Rozumiem, że, gdyby władze Ukrainy traktowały ludzi nie jako bydło, to te kobiety pracowałyby spokojnie u siebie w domu i wychowywały dzieci. Ale brutalna rzeczywistość ukraińska zmusza ludzi łamać prawo, by mogli jakoś przeżyć. Dziwiło mnie tylko jedno, iż te kobiety zachowujące się łagodnie mówiąc wulgarnie, w swojej większości

CZYSTA...

były zadowolone z pracy przemysłniczej. Znają się nawzajem, jak w stadzie. Skala wiekowa jest różna - od 18 lat do wieku emerytalnego. Chleją wódkę szklankami i przeklinają bardziej fachowo od przystawionych szewców.

Taka sobie zarobkowa Ukraina, o wejście której do Unii Europejskiej starają się gorliwie polscy dyplomaci i euro-deputowani, nie mający zielonego pojęcia o życiu prostych ludzi na Ukrainie. Brak kultury jest widoczny na każdym kroku. Ale „mrówki” myślą, że tak zachowuje się cała Europa... Patrzę na te biedne kobiety i myślę: mój Boże, cóż ci ludzie uczynili z

Na przejściu granicznym w Przemyślu brakuje przy odprawie paszportowej organizacji nie tylko europejskiej, lecz w ogóle jakiegokolwiek organizacji. Nie ma chyba żadnej nadziei na poprawę sytuacji, bo za każdym razem ta odprawa wygląda coraz gorzej i bardziej chaotycznie. Pasażerów z Ukrainy trzyma się w wagonach jak bydło, a nie wszyscy są przecież „mrówkami”...

własnym życiem? A może to nie one są winne, lecz władza, która nie jest lepsza od swych komunistycznych poprzedników?

Streap-tease po ukraińsku

Im bliżej do granicy polskiej - tym bardziej nasila się specyficzne brzmienie rozrywanej taśmy klejącej - podobne do diabelskich skrzypiec. Tą taśmą rozebrane do połowy kobiety - w większości swojej nie przypominające modelek, lecz raczej ich antypody - przywiązują do swego ciała pudełka papierosów, także i do miejsc intymnych. Gdyby palacze polscy wiedzieli, jakie są sposoby przemytu tych tanich papierosów z Ukrainy - to już dawno rzuciliby palenie.

Przez cały czas operacji przemytu razem ze streap-teasem do mego nosa ostro „uderzały” różne zapachy „żeńskie”, które, niestety, nie przypominały zapachu francuskich perfum. Przeklinałem wszystko na świecie, że pojechałem wagonem bez przedziałów, a nie „kupejnym” (sypialnym - red.). Gdy byłem już gotowy wyskoczyć z pociągu - nagle wjechaliśmy do Polski. Jak tylko pociąg stanął, w wagonie zapanowała cisza w oczekiwaniu na odprawę. Obawy okazały się jednak niepotrzebne, bo polska służba celna sennie sprawdzała wagon i pasażerów, obwiązanych, jak kamikadze papierosami. Powód jest

prosty. Wszystkie „ciała żeńskie” niemożliwie sprawdzić. Trzeba wtedy kazać się rozebrać, a to będzie pogwałceniem praw człowieka. Nie wolno także zapominać, iż Ukraina jest strategicznym partnerem Polski.

Patrzę na odprawy celne u granic Polski i UE dochodzę do wniosku, że dziś poprawność polityczna obowiązuje także i w odprawach celnych.

Zmęczeni drogą chcemy razem z żoną wysiąść z brudnego wagonu. Niestety nie wolno, bo odprawa graniczna jeszcze trwa, a pociąg z Ukrainy nieruchomo stoi na przygranicznej stacji Przemyśla. Już tyle razy narzekałem na

to, że na tym przejściu granicznym brakuje przy odprawie paszportowej organizacji nie tylko europejskiej, lecz w ogóle jakiegokolwiek organizacji. I nie ma żadnej nadziei na poprawę sytuacji, bo za każdym razem ta odprawa wygląda

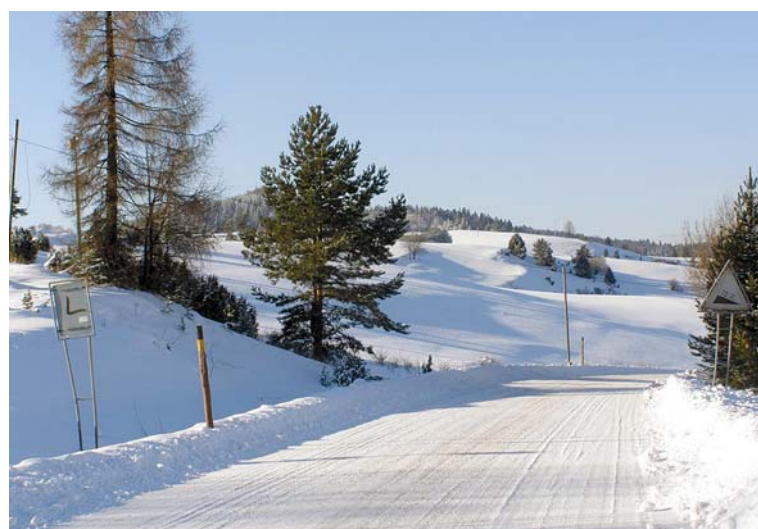
Gdy nareszcie, cały spocony trafiam poza strefę graniczną do polskiego Przemyśla - jestem szczęśliwy, jakbym wyszedł z łagru na wolność. Po raz kolejny jestem w Polsce. Witaj Polsko, Ojczyzno moja! - do której tak trudno przebrnąć.

coraz gorzej i bardziej chaotycznie. Pasażerów z Ukrainy trzyma się w wagonach jak bydło, a nie wszyscy są przecież „mrówkami”... Dwaj młodzi oficerowie polskiej straży granicznej nie posługują się systemem komputerowym sprawdzającym paszporty, bo system stale wysiada. Dlatego po długim oczekiwaniu w wagonach, wszystkich pasażerów straż graniczna kieruje do punktu granicznego, gdzie ustawia się kolejka jak za mięsem w czasach PRL-u. Gdy nareszcie cały spocony

trafiam poza strefę graniczną do polskiego Przemyśla - jestem szczęśliwy, jakbym wyszedł z łagru na wolność. Po raz kolejny jestem w Polsce. Witaj Polsko, Ojczyzno moja! - do której tak trudno przebrnąć.

Taksówkarz Ukrainiec

Lubię galicyjski dworzec kolejowy w Przemyślu, wybudowany na początku XX wieku. Tu odczuwam, iż jestem w Polsce, odczuwam łączność



czasów i historię. Ten dworzec przypomina mi powstanie Polski w 1918 roku. Jak dobrze, że wszyscy tu rozmawiają po polsku... Przedemną sympatycznie udekorowane choinki. Tu, w Przemyślu odczuwam więcej światła i wolności. Idziemy z żoną w kierunku postoju taksówek. Wsiadamy do auta. Mój płaszcz jeszcze śmierdzi „zastojnymi” zapachami ubikacji wagonu epoki genseka Breżniewa. Pomimo to cieszę się, iż nareszcie jestem w polskiej taksówce. Ale jesteśmy radośni. Ruszamy w kierunku ulicy Ragozińskiego. Taksówkarz z szeroką twarzą w wieku emerytalnym od razu wyczuwa mój wschodni akcent i pyta: czy pan z Ukrainy? Odpowiadam, iż tak. I ku memu zdziwieniu natychmiast przechodzi na język ukraiński. Mówi mi po ukraińsku - jakie jest ciężkie życie w tej Polsce, zwłaszcza dla Ukraińców. Jest na emeryturze, ale

musi pracować, aby związać koniec z końcem. A ja tylko słucham. I tylko myślę, gdyby tego pana narodowości ukraińskiej skierować z Polski na Ukrainę i płacić mu nie 900 złotych emerytury a 250 złotych - to co by mi wtedy zaśpiewał. Ale niech tam, wszystko to aby zrozumieć - trzeba przeżyć samemu. Milczę - niech sobie gada, co myśli, przecież ma na to prawo. Mało komu zależy teraz na prawdzie. Ukraina w oczach

niektórych obywateli polskich - to państwo europejskie miodem i demokracją płynące. I nie chcę niczego udowodnić, bo po prostu szkoda nerwów.

W Polsce postanowiliśmy razem z żoną odpocząć od kłamliwych mediów na usługach grubych pieniędzy. Po prostu choć na jakiś czas chcemy być wolnymi od mediów ludźmi. Żegnając taksówkarza Ukrainca z Przemyśla. No, i wchodzimy, mile witani do polskiego mieszkania poetki Teresy Pariny. Jesteśmy szczęśliwi. Siadamy do świątecznego stołu. Jemy polski barszczyk z uszkami, bigos i pierogi. To, co nieprzyjemne pozostaje gdzieś daleko za murami tego czystego domu z wazonikami kwiatów na klatkach schodowych.

Wschodnia ściana Polski

Tyle razy przejeżdżałem przez Przemyśl w drodze do Krakowa i jakoś nie miałem okazji zatrzymać się trochę dłużej, niż na parę godzin w tym sympatycznym i życzliwym mieście galicyjskim. Ale tym razem, gdy spacerowałem przez miasto razem z małżonką, to odczuwałem, że Chrystus narodził się napraw-

dę. Śpiewane w Archikatedrze kolędy polskie rozkwitały w moim sercu, nie bacząc na mrozy. Wieczorem szliśmy przez miasto dobre i życzliwe, gdzie po prostu nie spotykaliśmy ludzi agresywnych i pijanych. Tu wszystko jest po ludzku proste i normalne. Nie ma tylu aut luksusowych jak w Kijowie. Tu najpierw Jezus się rodzi, a potem następuje Nowy Rok, a nie tak jak na Ukrainie na odwrót. W Przemyślu moja żona spostrzeża,

Może komuś się wydać, iż w tym tekście próbuję przedstawić wszystko, co ukraińskie w kolorze czarnym, a co polskie w białym. Ale tak nie jest. Mieszkam od lat na Ukrainie - i dlatego nie jest mi obojętne w jakim kraju mieszkam.

iż jestem częściej uśmiechnięty i rozluźniony niż w Kijowie. Może komuś się wydać, iż w tym tekście próbuję przedstawić wszystko, co ukraińskie w kolorze czarnym, a co polskie w białym. Ale tak nie jest. Mieszkam od lat na Ukrainie - i dlatego nie jest mi obojętne w jakim kraju mieszkam. Czy w takim, jak teraz, gdzie tylko nienormalny nie kradnie i nie bierze łapówki... Albo w kraju normalnym, gdzie ludzie są grzeczni bez cienia chamstwa i żyją według wartości europejskich, których ostoją jest wiara w Boga. Jestem Polakiem i już nie patrzę na Polskę przez różowe okulary, jak na początku lat 90. Wiem, iż w moim ukochanym kraju jest także złodziejstwo, ale nie w takiej skali, jak na Ukrainie. Na spotkaniu oazowym w Krościenku nad Dunajcem, o którym będę pisał później, powiedziałem, że afera Rywina, która miała rozgłos parę lat temu w całej Polsce, wywołana była tym, że za zmianę ustawy medialnej Lew Rywin zaproponował łapówkę tylko 17 mln dolarów... Na Ukrainie tak mała kwota korupcyjna w ogóle nie wchodziłaby w rachubę, bo korupcji na Ukrainie nie ma, jak powiedział deputowany Wołodymyr Połochało, bo jest zjawiskiem powszechnym. Różnica polega na tym, że nowotwór złodziejstwa i bezprawia na Ukrainie niszczy już całe ciało państwowe kraju, a w Polsce tylko jego oddzielne członki. Dlatego porównanie Ukrainy i Polski nie wychodzi na korzyść mego kraju zamieszkania. A w >

Śpiewane w przemyskiej Archikatedrze kolędy polskie, rozkwitały w moim sercu nie bacząc na mrozy. Wieczorem szliśmy przez miasto dobre i życzliwe, gdzie po prostu nie spotykaliśmy ludzi agresywnych i pijanych. Tu wszystko jest po ludzku proste i normalne. Nie ma tylu aut luksusowych jak w Kijowie. Tu najpierw Jezus się rodzi, a potem następuje Nowy Rok, a nie tak jak na Ukrainie na odwrót.

▷ tym tekście, po prostu, jak aparat fotograficzny próbuję wiarygodnie opisać swoje refleksje noworocznosylwestrowe bez żadnych zleceń z góry.

Komu w drogę, temu czas

Po miłym spędzeniu kilku dni w Przemyślu rano 29 grudnia ruszamy w drogę razem z naszą poetką Terenią do Krościenka nad Dunajcem na spotkanie sylwestrowe oazowego Ruchu „Światło-Życie”. Miała nas zabrać samochodem jakaś pani z Jarosławia. Nie wiem dlaczego, ale myślałem, iż za kierownicą będzie siedziała kobieta w wieku podeszłym, proszę mi wybaczyć, w moherowym berecie. Tymczasem, gdy zesłaliśmy na dół, czekała na nas obok samochodu sympatyczna, modnie ubrana kobieta w wieku trzydziestu paru lat. Bez żadnych przeszkód nawiązaliśmy z nią kontakt. Okazała się nauczycielką z Jarosławia, która już od wielu lat jest związana z katolickim Ruchem „Światło-Życie”. Bałem się tylko na początku, że młoda kobieta nie poradzi sobie z prowadzeniem auta przez góry

Byłem szczęśliwy, iż żyję i mam okazję spostrzeżać z samochodu, jaka ta Polska jest piękna.

Świeciło nam słońce i na duszy było radośnie, jak nigdy. Aż chciało się śpiewać: Chrystus się rodzi nas oswobodzi...

zimą. Moje obawy okazały się niepotrzebne.

Marta okazała się nie tylko świetną i inteligentną rozmówczynią, lecz także i doświadczoną kierowcą. W drodze stale się łączyła z księdzem Adamem – kierownikiem Ruchu „Światło-Życie” przez komórkę. Gdy jechaliśmy przez polskie Bieszczady to podziwiałem te górskie, nie zniszczone przez ludzi krajobrazy. Byłem szczęśliwy, iż żyję i mam okazję spostrzeżać z samochodu, jaka ta Polska jest piękna i boska. Świeciło nam słońce i na duszy było radośnie, jak nigdy, aż chciało się śpiewać: „Chrystus się rodzi nas oswobodzi”...

(cdn.)

Dygresje na „granicy światów”

MARCIN ROMER

Zapoznając się z pierwszym, drukowanym w „Kurierze Galicyjskim” tekstem naszego kolegi z Kijowa – pana Eugeniusza Tuzow-Lubańskiego, nie mogłem oprzeć się kilku refleksjom, jakimi chciałbym się podzielić z czytelnikami naszej gazety.

Nie dotyczą one faktów. Te obydwaj z panem Eugeniuszem znamy, i ponieważ obydwaj jak sądzę, uważamy się za dżentelmenów (trzeba pisać *gentelmannów*?) nie o nich będzie mowa. **Wszak dżentelmeni o faktach nie dyskutują.**

Rzecz w odczuciach jakie te fakty wywołują, opiniach jakich te z kolei są źródłem. Wehodzimy tu na grunt grząski i śliski zarazem, nie poddający się racjonalnej ocenie.

Jako dziecko, będąc po raz pierwszy nad Bałtykiem, wdychałem zaczarowany zapach portu w Jastarni, na półwyspie helskim. Do dziś ten portowy smród, zapach rozlanej ropy i gnijących, zdechłych ryb kojarzy mi się z powiewem dalekiego, wielkiego świata.

Na łamach naszej gazety padło kiedyś, z pozoru absurdalne, pytanie: czym różni się Polak wychowany w Polsce od tego, jaki wychował się na Ukrainie? Odpowiedź wydaje się prosta. Niczym. A jednak. Obydwaj różnią się wspomnieniami, jakie chcemy czy nie, będą dla każdego z nich punktem odniesienia.

W takiej właśnie sytuacji znajdujemy się obaj z panem Eugeniuszem, choć obaj dziś mieszkamy na Ukrainie. To też zapewne nakłada się na rodzaj naszych odczuć, nie ukrywam, że różnych. Każdy z nas odczuwa to po swojemu. Nie ma odczuć lepszych i gorszych. Sfera ta nie podlega wartościowaniu.

Powtarzam raz jeszcze – nie spieram się o fakty. Niejednokrotnie zamieszczaliśmy na naszych łamach materiały o „granicy światów”, jak nazywają czasem dzisiejszą granicę polsko-ukraińską. Relacja z podróży do Przemyśla przedstawiona przez pana Eugeniusza Tuzow-Lubańskiego wiernie oddaje

rzeczywistość. Tyle, że inaczej bym pewnie rozłożył akcenty w towarzyszącym opisowi komentarzu. Każdy ma prawo do swoich subiektywnych odczuć. Nie ja jestem autorem. **Nie mój cyrk, nie moje małpy.**

Wiem, że odczucia pana Eugeniusza nie są odosobnione. Wielokrotnie w rozmowach z ludźmi, często przekraczającymi granicę, słyszałem o nagłym poczuciu wolności, spokoju, świeżości jakie ogarniało ich zaraz po znalezieniu się po jej polskiej stronie. W większości opowiadającymi nie byli żyjącymi na Ukrainie Polakami, a rdzennymi Ukraińcami. Na zapis takich właśnie myśli i odczuć można się też natknąć w felietonach i opowiadaniach ukraińskiego pisarza Jurija Andruchowycza.

Czemu o tym piszę? Dlatego, że tekst pana Tuzow-

Lubańskiego sprowokował mnie do odsłonięcia moich własnych, właśnie - nie myśli, a odczuć.

Otóż, ze mną **było tak samo, ale zupełnie inaczej.** Zaraz po przejechaniu na ukraińską stronę granicy, omijając wyrwy na drogach, dawałem się ponieść niezwyktemu poczuciu swobody. *Durny, sentymentalny Polak.* Pozwolę się z tym nie zgodzić. Znam wiele osób w Polsce, z tych bardzo dobrze znających ukraińskie realia, które reagują tak samo.

Jako dziecko, będąc po raz pierwszy nad Bałtykiem, wdychałem zaczarowany zapach portu w Jastarni, na półwyspie helskim. Do dziś ten portowy smród, zapach rozlanej ropy i gnijących, zdechłych ryb kojarzy mi się z powiewem dalekiego, wielkiego świata.

Myślę że, **tu leży pies po-grzebany.** Nasze odczucia – to skryta emanacja naszych marzeń i pragnień. Nie zawsze trzeba brać je za obiektywną rzeczywistość.

EDEK

Edek – student Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego planował wakacje w 1937 roku, jak zwykle w stylu wędkarsko-myśliwskim. Po zdaniu egzaminów w czerwcu, tuż przed powrotem do nieodległego, rodzinnego Kurowa, został niespodziewanie zaproszony do ustronnego gabinetu uczelnianego na rozmowę z pewnym panem. W trakcie spotkania ów tajemniczy mężczyzna, mający – jak się okazało – znakomitą orientację we wszystkich kwestiach, tyczących osoby Edka, wykazywał szczególne zainteresowanie jego znajomością języka niemieckiego. Część konwersacji potoczyła się nawet w języku Goethego, a zakończyła złożeniem przyszłemu prawnikowi propozycji współpracy z sekcją do spraw niemieckich polskiego wywiadu wojskowego.

ZBIGNIEW ANTONI-PAWEŁ JANICKI

CZĘŚĆ I

Ówczesna międzynarodowa sytuacja polityczna nie pozostawiała żadnych złudzeń co do kolejnych planów Niemiec hitlerowskich, szczególnie w odniesieniu do Polski.

Edek przyjął, więc propozycję i, zamiast na letnie – wędkarskie lub myśliwskie – łowy, wyruszył z początkiem lipca, wraz z kilkudziesięcioma innymi słuchaczami różnych polskich uczelni, gdzieś na południe od Lwowa.

Wspólne hobby pozwoliło przełamać pierwsze lody i młody Polak szybko znalazł wspólny język z młodym Ukraińcem.

Tam przyszli kontrwywiadowcy zostali poddani typowo wojskowemu szkoleniu. Poligonowe życie doskwierało nieco studenckiej braci, nienawykłej do warunków polowych, toteż w nielicznych wolnych chwilach młodzież wyrwała się nad przepływającą przez okolicę rzekę.

W pewne lipcowe popołudnie Edek, zawołany wędkarz, siedział sobie właśnie nad urwistym jej brzegiem, wpatrując się bezsilnie w prowokująco wręcz rzucające się w wodzie ryby. Obok zaprzyjaźniony adept sztuk pięknych, uczeń znakomitego Leona Wyczółkowskiego, szkicował nadržeczny pejzaż.

W pewnym momencie Edek dostrzegł postać, brodzącą w przybrzeżnej płytczynie i wykonującą dziwne ruchy, nie-

odpowiadające bynajmniej żadnej z klasycznych technik połowowych. Jak okazało się po chwili, był to mieszkaniec pobliskiej wsi, zamieszkałej zarówno przez ludność polską, jak i ukraińską. Edek poprosił speszonego początkowo kłusownika o instruktaż w łowieniu ościeniem, którym ten władał perfekcyjnie. Wspólne hobby pozwoliło przełamać pierwsze lody i młody Polak szybko znalazł wspólny język z młodym Ukraińcem.

W trakcie dalszej rozmowy, już z udziałem plastyka, młodzieńcy doszli do jeszcze jednego porozumienia. Otóż, obozowe menu zdążyło się na tyle przejeść obu studentom, że umówili się z nowym znajomym na stały handel wymienny artykułami konsumpcyjnymi.

I tak, wojskowy fasunek, czyli suchary, konserwy, a także łakocie – suszone daktyle i czekolada, miał być wymieniany na swojskie jadalne: mleko prosto od krowy, jaja, chleb razowy domowego wypieku i inne wiejskie specjały. Paweł, bo takie imię nosił mistrz ościenia, zaprosił zatem przybyszów do rodzinnego domu, stojącego na skraju wspomnianej wsi. Nazajutrz zjawili się obaj, przynosząc swoje racje żywnościowe. Nowy kolega powitał ich serdecznie, lecz goście ledwie zareagowali na jego pozdrowienie, oślupiali na widok postaci, jaka ukazała się na progu domu. Stała przed nimi zjawiskowo piękna ukraińska dziewczyna.

– „Toż to Halszka!” – wykrzyknęli niemal jednocześnie, pełni zachwyty. Uroda Ukrainki idealnie odpowiadała opisowi postaci Kniaziówny Heleny Kurcewiczówny, wielkiej miłości Skrzetuskiego i Bohuna, będącej jednocześnie

Uroda Ukrainki idealnie odpowiadała opisowi postaci Kniaziówny Heleny Kurcewiczówny, wielkiej miłości Skrzetuskiego i Bohuna, będącej jednocześnie obiektem westchnień męskiej części fanów powieści Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”.

KG

obiektem westchnień męskiej części fanów powieści Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”.

Olśniony dziewczęcym pięknem, plastik odruchowo sięgnął po nieodłączny szkicownik. Dobrze wychowana panna z początku krygowała się nieco, ale zgoda rodziców i akceptacja ze strony brata sprawiły, że ośmieliła się trochę i ostatecznie pozowała początkującemu artyście, jak profesjonalna modelka.

Tak oto przez cały lipiec kwitły polsko-ukraińskie przyjaźnie. Uczeń „Wyczoła”

CZĘŚĆ II

Dwa kolejne lata akademickie upłynęły Edkowi w tempie przyspieszonym przez coraz częstsze szkolenia w wiadomej specjalności wojskowej.

Wrzesień 1939 roku, jak wiadomo, przyniósł hitlerowskie uderzenie na Polskę od zachodu, a następnie, od wschodu tzw. „cios w plecy”, który na Lubelszczyźnie dotarł również oddziału podchorążego Edka, służącego w Wojsku Polskim. Dostał się on do niewoli sowieckiej i osadzony został tymczasowo w osławionej

słowa zwrócił on na siebie uwagę nie tylko samego Edka, ale i uzbrojonych konwojentów. Oddalił się więc niezwłocznie, jednak – w tej przelotnej chwili – Edek zdołał rozpoznać w nim Pawła.

Jeszcze tego samego wieczora w drzwiach jednego z więziennych pomieszczeń pojawił się czerwonoarmista: – „Janickij jest?” – krzyknął od progu.

– „Edward Janicki, obecny!” – zameldował się Edek.

– „Paszli!” – rzucił krótko żołnierz, wyprowadzając zaskoczony jeńca na korytarz.

Szli bez słowa, mijając kolejne posterunki, gdzie eskortujący okazywał dokument, otwierający im drogę.

Tak wydostali się szczęśliwie poza teren Rotundy. Przechodząc koło jakiegoś budynku, Edek spostrzegł wyłaniającego się z cienia Pawła.

Rosjanin natychmiast się

Zbyszek przyjmując imię Paweł uhonorował pamięć człowieka, któremu jego ojciec zawdzięczał swe życie.

oddalił, a przyjaciele padli sobie w ramiona. Nie było jednak czasu na serdeczności, nie było czasu na rozmowę. Paweł, ponaglając Edka, szybko podprowadził go do stojącego na boczniccy pociągu. Maszynista już na nich czekał. Polecił Edkowi przebrać się w roboczy kombinezon, wrzucając jednocześnie do pieca jego mundur.

Ten właśnie skład kolejowy ruszył potem do Lublina wraz z nowym pomocnikiem maszynisty – palaczem Edkiem.

Zanim to nastąpiło, Paweł zdążył jeszcze wręczyć Edkowi pół bochna chleba,

Rotundzie w Zamościu, skąd tacy jak on – żołnierze z cenzusem – byli później wywożeni kolejnymi transportami dalej na wschód, do obozów, a stamtąd już do ostatecznego miejsca zagłady – Katynia.

Edek dostał się do niewoli sowieckiej i został osadzony w osławionej Rotundzie w Zamościu, skąd tacy jak on – żołnierze z cenzusem – byli później wywożeni kolejnymi transportami dalej na wschód, do obozów, a stamtąd już do ostatecznego miejsca zagłady – Katynia.

Przez owe kilkanaście dni zamojskiego jeniectwa, każdego ranka Edek wychodził do niewolniczej pracy w okolicach miejscowej stacji kolejowej. Pewnego popołudnia, w drodze powrotnej do Rotundy, szedł on akurat wyjątkowo w skrajnym rzędzie jenieckiej kolumny, pilnowanej czujnie przez czerwonoarmistów.

W pewnym momencie usłyszał zaskakujące: „Edek, to ty?”

Pytanie to skierował – najwyraźniej do niego – przechodzący obok kolejarz. Tymi

ćwierć półcia słoniny i butelkę bimbru. Ów pożywny posiłek mógł wraz z napitkiem stać się również – w razie potrzeby – walutą wymienną. Jeszcze raz, ostatni raz, Edek i Paweł wymienili przyjacielski uścisk, nie dodając jednak tym razem do tego pożegnającego gestu żadnych już życzeń, jak to uczynili przed dwoma laty. Życzenie każdy miał jedno: przeżyć.

W czasach okupacji hitlerowskiej podchorąży Janicki działał w podziemnym wywiadzie wojskowym Armii Krajowej

wraz ze swą narzeczoną – Jadwigą.

Po wojnie, w równie tragicznych czasach, w których przyszło im przeżywać swą młodość, Edzio i Jadziotka rozpoczęli nowy rozdział swego wspólnego życia już jako szczęśliwi małżonkowie i rodzice dwójki dzieci – Zbyszka i Małgosi.

Rok 1956 przyniósł Polsce tzw. „odwilż polityczną”, która dała się odczuć także w domu Janickich, topiąc chłodną i zamkniętą naturę Edwarda na tyle, że ten otworzył się

przed pierwotnym, by powierzyć mu swe cenne wojenne wspomnienia. Wkrótce potem, Zbyszek, do głębi poruszony tą piękną historią polsko-ukraińskiej przyjaźni, uhonorował pamięć człowieka, któremu jego Rodzic zawdzięczał swe życie. Otóż, przystępując do sakramentu bierzmowania, ku wzruszeniu Ojca, zdecydował się obrać za patrona św. Pawła z Tarsu, by właśnie w ten sposób złożyć hołd pamięci Pawła z Ukrainy, dzięki któremu w konsekwencji i on istnieje.



Edward Janicki z autorem obecnego artykułu (w wózku) na spacerze w Kurowie. Fotografia pochodzi z września 1943 roku

stworzył całą serię portretów urodziwej Ukrainki, zatytułowaną „Kniaziówna Halszka”, zaś Edek z Pawłem odbyli kilka całkiem udanych połowów z użyciem niewyczynowych wędek.

Znajomość naszych wojskowych z autochtonami nie pozostała tajemnicą dla ich przełożonych, będących przecież specjalistami wywiadu. Z początkiem nowego miesiąca na poligonie wprowadzony został zakaz kontaktowania się z miejscową ludnością i to bez względu na narodowość tubylców.

Z końcem lata minął również czas szkolenia i Edek tylko raz jeszcze, pod koniec sierpnia, spotkał nad rzeką Pawła. Przyjaciel zwierzył mu się ze swych tęsknot za szerokim światem. Swe podróżnicze plany chciał zrealizować przy pomocy wuja – kolejarza, który obiecał siostrzeńcowi pomoc w znalezieniu dla niego pracy w tym zawodzie.

Młodzińcy rozstali się życząc sobie wzajemnie tego, czego życzą sobie zwykle młodzi ludzie – spełnienia marzeń.

Wiersze Anny Banasiak DWA KSIĘŻYCE

**Pamięci
Zygmunta Rumla**

Lelum-Polelum
przybądźcie synowie Ledy
w ramiona płomiennookich
bogów wiatru

po stepach cwałuje
Zygmunt Rumel
jak zaporożec
na porywistym koniu

w brzdach ziemi
czarny tryptyk
kruków

Wołyń
kipi od gniewu
w kozackiej pieśni

niebo twojej chwały
bohaterze
tratuja budziackie
bachmaty

w wirach Dniepru
dwa księżyce
polski i ukraiński
dwie matki-ojczyzny
skłócone w pieśni
szukają syna
w kurhanach stepu

biegną pasterze
pędzą baranki chmur
płoną stosy siana

dzwonią na jutrznię

styczeń-luty 2008

NOTATKI Z WYSTAWY BRUNONA

na przedmieściach
galicyjskiego miasteczka
kresowy sztukmistrz
opowiada o języku jidysz

rozwija kartkę papieru
oko cadyka
czuwa nad sensem całości
w czarnych strugach
atramentu
ogromnieje głos Tory

kobiety powracają z targu
handlarze sprzedają
modlitewne rzemienie
złote lichtarze
świece chanukowe

miasteczka Drohobycz
Stanisławów Berdyczów
kamienie po których

chodził mój dziadek
prawnuk Dniestru

w zwojach ulic
słychać śmiech dzieci
na Stryjskiej skrzypią koła
dwukonnych dorożek

sztukmistrz czyta
księgę blasku

tak mija w upale
ostatni sierpień jak ze snu
tysiąc dziewięćset
czterdziestego drugiego
roku
w oddali dudnią kroki

rozsypany się litery alfabetu
na zwęglonej kartce
papieru



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Gdyby zdobywca Oscara, Peter Jackson, zanim zaczął filmować trylogię „Władca Pierścieni”, przyjechał w okolice Lwowa, do zagubionej wśród lasów wioski Stulsko, to, z całą pewnością, nie wydawałby fortuny na drogą grafikę komputerową, która stworzyła filmowy świat Tolkiena. Tu bowiem, zupełnie realnie istnieją Szyr, Moria i las Fangorna.

Namiary na to cudowne miejsce:

Ziemia Lwowska, powiat Mikołajów, wieś Stulsko. Dojechać najłatwiej jest własnym samochodem. Autobusy, co prawda, jeżdżą, ale niezbyt często. Dojazd samochodem ze Lwowa zajmie maksymalnie 45 minut. Nie dojeżdżając do Mikołajowa, przejechawszy dwa mosty, skręcamy w lewo do wsi Wielka Wola. Prosto przed nami, za polem, są widoczne dość wysokie, zalesione pagórki, ginące za horyzontem. Tam rozpoczyna się bajeczny, mistyczny, jaskiniowy megalopolis, zapomniany przez wszystkich.

Namiary na to cudowne miejsce: Ziemia Lwowska, powiat Mikołajów, wieś Stulsko. Dojechać najłatwiej jest własnym samochodem.

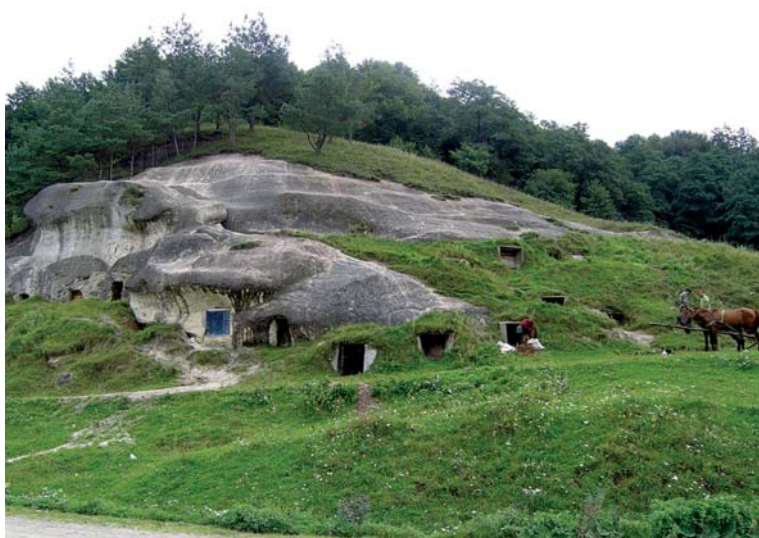
Kamienne ule czy siedliska hobbitów?

Im bliżej podjeżdżamy do Stulski, tym uważniej wpatrujemy się w budowlę, przypominającą ule pszczele. Droga dociera aż do progu starych skał, przysypanych tu i tam otworami, w których z bliska można wypatrzeć drzwi. Jednak, podczas gdy w jaskiniach miast Krymu, takich, jak Mangupa czy Eski-Kermenna, już od pięciuset lat nikt nie mieszka, stulskie kamienne „mieszkania”, zdaje się, nie są puste. Prawie wszystkie drzwi są zamknięte na duże, masywne kłódki. Okazuje się, że to miejscowi wieśniacy racjonalnie wykorzystują wyżłobione przez przodków pomieszczenia, jako banalne spichlerze, w których przechowują ziemniaki oraz inne produkty. Z boku wyglądają – wypisz, wymaluj, jak nory hobbitów, stworzone przez

ŚWIAT TOLKIENA POD LWOWEM



„Jaskinie hobbitów”



Niektóre nory są zamieszkałe, lecz nie przez bohaterów Tolkiena, tylko przez mieszkańców wioski

Tolkieina. Różnica polega tylko w kształcie drzwi. Tu one nieco się różnią od wymyślonych przez pisarza, nie są okrągłe, a najwyklesze. Przy tym niektóre wejścia są położone tak bardzo nisko nad ziemią, że inaczej, jak czołgając się, nie można się dostać do wnętrza. Jednym słowem, Szyr baśniowy. Pozostaje tylko się dziwić, że tu do tej pory nie dotarli wielbiciele „Władcy pierścieni”, odtwarzający kadry z filmu.

Nory kamienne – to, oczywiście, nie wszystko, co czyni Stulsko niepowtarzalnym. Po pierwsze, są one porożucane na powierzchni, która odpowiada kijowskiej dzielnicy Podół, po drugie, poza jaskiniowymi komnatami dla ziemniaków jest tu kilka, zaskakujących wyobraźnię, pogańskich ognisk ofiarnych oraz nie zbadane przez nikogo

Poza jaskiniowymi komnatami dla ziemniaków jest tu kilka, zaskakujących wyobraźnię, pogańskich ognisk ofiarnych oraz nie zbadane przez nikogo miasto podziemne.



Nad miastem jaskiniowym wznoszą się góry

miasto podziemne. Wszystko to, niby duża grzybnia, zostało porożucane po ogromnym pagórkowatym lesie, gdzie zaskakujące w kształtach duże kamienie i megality pojawiają się przed oczyma na zalanej słońcem polanie.

Nad drogą wisi ogromna budowla, przypominająca kształtem zburzony most.



Wieśniacy przechowują tu kartofle

Miejscowi, nie wiadomo, dlaczego, nazywają to świątynią Jana Chrzciciela. Na nim rzeczywiście, jakiś tysiąc lat temu, składano w ofierze zwierzęta. Jeśli zaś chodzi o ogromne, podziemne labirynty, to naukowcy potwierdzają ich istnienie, jednak, z powodu

braku środków jeszcze ich nie zbadali. Jest to prawdziwy skarb dla speleologów i „czarnych” archeologów, tym bardziej, że mieszkańcy Stulski z chęcią oprowadzą przyjezdnych ulicami tajemniczych podziemi, które w zupełności pasują do roli porzuconej stolicy krasnoludków Morii. Trzeba jedynie nie zapomnieć o latarce, bateriach i ciepłym ubraniu.

Kto to wszystko wymyślił?

Powierzchnia oraz ilość tych wszystkich przejść, drzwi, wyrąbanych w ska-



Megalit św. Jana Chrzciciela

łach, porożucanych po lesie pogańskich ognisk ofiarnych, nie pozostawia wątpliwości, że jesteśmy w jakimś bardzo znaczącym miejscu. Rzeczywiście – Stulsko – to nie jakaś zapadła miejscina, służąca temu, by się schronić przed najazdami wroga, a cała stolica, o której świadczyły archiwa Watykanu i Konstantynopola. Jednak, nie mieszkali tu przodkowie współczesnych Ukraińców i, oczywiście, tym bardziej, nie krasnoludki. Zamieszkiwało tu plemię białych Chorwatów. Niektórzy starzy autorzy przypuszczali nawet, że Chorwaci, mieszkający na Bałkanach, są potomkami tutejszych dawnych mieszkańców. Wbrew temu, że Stulsko nie jest znane nie tylko zwykłym turystom, ale też fachowcom, niektórzy entuzjaści jednak wykopali tu pozostałości po wysokich murach, chroniących miasto, a nawet odkryli drogę, wymoszczoną białym kamieniem. Ciężko sobie wyobrazić, ale małą rzeczulką Kołodnicą, która, niby żmijka, wiję się między pagórkami, wieki temu przepływały statki. Biali Chorwaci pracowicie pogłęбили ją na długości 11 km, aż do Dniestru, nie wykluczone, więc, że do Stulski przyplływały statki z Bizancjum i nawet krajów arabskich.

Czemu, więc, z upływem lat Stulsko się nie stało kwitnącym miastem, które zaćmiłoby swą wielkością i pięknem Lwów, powstały o wiele później? Na to pytanie brak jednoznacznej odpowiedzi. Według jednej z wersji, miasto zostało podstępem opanowane przez nieznaną wrogów i spalone do cna. Według drugiej wersji, biali Chorwaci uciekli stąd przed tajemniczą epidemią. Jakkolwiek by było, mimo że sława Stulski od dawna jest przyćmiona, jest ono miejscem naprawdę baśniowym. Czy megality są temu winne, czy też odczucie zagadkowych podziemnych uliczek pod nogami, ani na chwilę nie porzuca nas świadomość czegoś mistycznego, ale nie złowrogiego. Tak czy inaczej, gdy uda się Państwu przyjechać do Stulski, pozostawi ono po sobie doznania, które z pewnością zaćmią wrażenia po przejrzeniu dowolnej części trylogii „Władca pierścieni.”

KRESOWIANIE PAMIĘTAJĄ O OKNIANACH

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Budynek dawnego kościoła p.w. św. Anny we wsi Okniany, w powiecie tłumackim na Ziemi Stanisławowskiej, który obecnie pełni rolę cerkwi p.w. Narodzenia NMP, został w czasach sowieckich poważnie zniszczony. Ujrzawszy to, pan Jerzy Czyżycki wraz z przedstawicielami Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zebrał środki na odnowienie świątyni. Dla niedużej wsi stało się to wielkim wydarzeniem. Do Oknian, gdzie niegdyś mieszkało wielu Polaków, pojechała przedstawicielka „Kuriera Galicyjskiego”.

Z kościoła – magazyn

Wioska, niegdyś duża i żyjąca dostatnio, obecnie ledwie daje sobie radę. Wszystkich dotknął obecny kryzys. Jedyna nadzieja – w modlitwie do Boga. Kiedy ludzie spoglądają na niegdyś zniszczony, a obecnie odnowiony kościół, pojawia się nadzieja, że coś w kraju i w ich losach się odmieni. Nawet sąsiedzi z Polski pamiętają o Oknianach.

Majestatyczna budowla drewniana jest dziś ozdobą małej wsi. W wieku XIX świątynia ta służyła mieszkańcom powiatowego Tłumacza. Z czasem wybudowano tam lepszy i większy kościół, a drewniana świątynia została rozebrana i ponownie zmontowana w parafii Okniany. Przez wiele lat brzmiały tu słowa modlitwy codziennej, kapłani chrzcili dzieci, udzielali sakramentu małżeństwa, odprowadzali zmarłych w ostatnią drogę.

Po wojnie władze sowieckie zamknęły kościół. Pomieszczenia świątyni były użytkowane jako magazyn. Jednak, nawet użytkowanie niezgodne z przeznaczeniem nie potrafiło całkowicie zniszczyć trzysetletniej budowli świątyni.



Świątynia w Oknianach, stan obecny

W czasach niepodległej Ukrainy na kościół nie zwracano uwagi.

Gdzie była pustka – brzmiały modlitwy

Jeszcze w roku 2003 świątynia ta była w stanie katastrofalnym. Od zniszczonych, czarnych murów wiało pustką. Miejsce, w którym niegdyś modliło się wiele pokoleń mieszkańców Tłumacza i Oknian, nawet odstraszało. Wszystko się zmieniło, gdy do parafii przybył młody, energiczny kapłan Rusłan Pasiczny.

Zobaczył, jak nieliczna wspólnota grekokatolicka modliła się w pomieszczeniu sklepu – i ścisnęło mu serce, przecież obok była świątynia. Jak tam wszystko uporządkować? Jednak, „oczy się

boją, a ręce robią”. Otrzymał zezwolenie władz miejscowych na użytkowanie starej świątyni, ks. Rusłan i parafianie rozpoczęli pracę. Ludzie wynosili śmiecie, malowali, tynkowali, łatali dziury. Po upływie trzech miesięcy świątynia była nie do poznania.

Ponowna konsekracja świątyni odbyła się znacznie później – 12 lutego 2006 roku. Uczestniczył w niej biskup diecezji kołomyjsko-czerńowieckiej Mykoła Simkajło oraz pięciu kapłanów. Cieszyła się cała wieś. Jednak, prace renowacyjne trwają do dziś. „Pan Bóg o nas pamięta, – mówi ks. Rusłan, – ponieważ pozwolił się spotkać z panem Jerzym Czyżyckim, który zainteresował się świątynią i obiecał pomóc. Pan Jerzy nie



Ks. Rusłan Pasiczny pokazuje odnowione tabernakulum

rzucił słów na wiatr. Dzięki pomocy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, szczególnie we Wrocławiu, a także dawnych mieszkańców powiatu Tłumacz, zebrano środki na odnowienie świątyni.”

Szczęśliwy ks. Rusłan mówi, że każda ofiara jest sprawą wielką i miłą Bogu. Jest mu bardzo miło, a także wszystkim parafianom z Oknian, że nie zapominają o nich dawni sąsiedzi – dziś mieszkańcy sąsiedniego kraju. Teraz w świątyni będą brzmiały w ich intencji modlitwy dziękczynne za ich dobroć oraz prosby o zdrowie i błogosławieństwo Boże.

Przysięgała Bogu, że nie porzuci świątyni

Dzisiaj w Oknianach nie ma już prawie rodzin polskich. Jedyna 75-letnia Polka, Maria Nowotarska, niemalże codziennie przychodzi do kościoła. Starsza pani opowiada, że świątynia niewidzialną nicią łączy ją z rodziną i wspomnieniami z dzieciństwa. „Było nas pięcioro – trzy siostry i dwóch braci, troje z mego rodzeństwa mieszka w Polsce”, – mówi po cichu pani Maria, wchodząc do świątyni. Opowiada, że dobrze pamięta ciężkie czasy po II wojnie światowej, kiedy ojciec, wróciwszy do domu po zakończeniu walk, nie miał co na siebie

włożyć. Po urodzeniu kolejnego dziecka, matka, stojąc po kolana w lodowatej wodzie, musiała płukać konopie, wskutek czego ją sparaliżowało.

W starym kościele pani Maria przyjmowała Pierwszą Komunię Świętą. Wówczas, będąc małą dziewczynką, przysięgała sobie: gdziekolwiek będzie, pomoże swej świątyni.

Los nie był dla niej zbyt łaskawy. Dość wcześnie straciła męża i dwoje dzieci. Obecnie mieszka z synem.

Rodzina pani Nowotarskiej obecnie mieszka w różnych krajach Polski. Jednak, rodzeństwo nie zapomina o niej, przyjeżdża w odwiedziny i zaprasza do siebie. Pani Maria skarży się na problemy ze zdrowiem, martwi się o siostrę, która jest już bardzo leciwa, codziennie modli się za nią w kościele. Niedawno Maria Nowotarska z pamięci odtworzyła haft, który był w kościele i sprezentowała to do świątyni. Babcia Maria jest wzruszona miłą niespodzianką w postaci ofiar i pomocy z Polski. Po wyjściu z kościoła kobieta długo wpatruje się w dal, składając ręce w geście modlitwy za wszystkich ofiarodawców z bliskiej i dalekiej Polski.

KG

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

- brygady budowlanej (zbrojarze, betoniarze, cieśle, murarze) do obiektu w Polsce; wartość prac około 400.000 euro

- pracownicy do sprzątania obiektów (wynagrodzenie miesięczne około 4000 UAH, zakwaterowanie bezpłatne)

- oraz pracowników w innych zawodach



Kontakt:
BCJ Konsalting, Sp. z o.o., Oddział w Polsce
ul. Karkonoska 10/210, 53-015 Wrocław
tel. +480717879815, 7879816
info@bcj-konsalting.eu

Prowadzimy nabór kandydatów do pracy w zakładzie przetwórstwa warzyw i owoców na okres 6 miesięcy.

BCJ Konsalting, Sp. z o.o., Oddział w Polsce
ul. Karkonoska 10/210, 53-015 Wrocław
NIP: 2010000296, REGON: 160093434
tel. (071) 7879815, 7879816

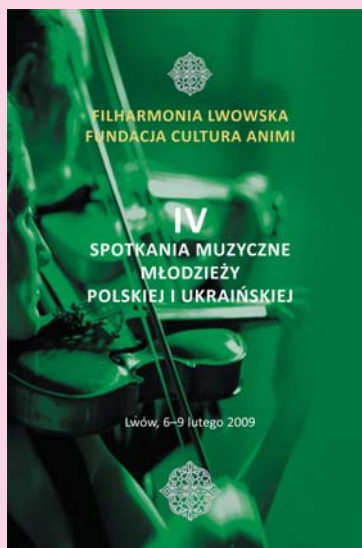
IV SPOTKANIA MUZYCZNE MŁODZIEŻY POLSKIEJ I UKRAIŃSKIEJ

PROGRAM

FILHARMONIA LWOWSKA
im. S. Ludkewycza
sobota, 7 lutego 2009,
godz. 18.00

LWOWSKA NARODOWA
AKADEMIA MUZYCZNA
im. M. Łysenki
niedziela, 8 lutego 2009,
godz. 14.00

FILHARMONIA LWOWSKA
im. S. Ludkewycza
niedziela, 8 lutego 2009,
godz. 18.00



LWOWSKA NARODOWA
AKADEMIA MUZYCZNA
im. M. Łysenki poniedziałek,
9 lutego 2009,
godz. 14.00

FILHARMONIA LWOWSKA
im. S. Ludkewycza
poniedziałek,
9 lutego 2009,
godz. 18.00

FUNDACJA CULTURA ANIMI
dyrektor artystyczny
Bohdana Frolyak

Kto znał Marię (z Passakasów) Hann von Hannenheim z Czerniowiec?

Piszę książkę o Hasso Agopsowiczach i szukam pamiątek – fotografii, dokumentów – w szczególności po rodzinie Józefy Gertrudy z Hasso Agopsowiczów Passakasowej (1841-1927) z Czerniowiec. Była ona żoną Kajetana Passakasa (1827-1912), właściciela majątku Zastawna na Bukowinie. Małżonkowie



Maria (Myszka) Hann von Hanenheimer ok. 1935 r.

przeprowadzili się do Czerniowiec i tam mieszkali – podobno niedaleko kościoła ormiańskiego - do końca życia. Mieli trzy córki – Rozalię (1859-1945), która wyszła za mąż za Antoniego Romaszkanę (1846-1879); Sabinę (1863-1928), która wyszła za



Tabliczka na grobie Marii Hann von Hanenheimer na cmentarzu w Czerniowcach



Grobowiec Passakasów na cmentarzu w Czerniowcach – na lewo od niego znajduje się grób Marii

Kazimierza Agopsowicza oraz Marię – Myszkę (1868-1949), żonę Artura Hann von Hanenheima. Maria dotąd jest serdecznie wspominana przez najstarszych członków naszej rodziny, między innymi przez wnuczkę jej siostry, Sabinę.

Dlaczego pytam właśnie o nich? Otóż w 2004 roku udało mi się znaleźć na cmentarzu w Czerniowcach grobowiec Passakasów, w którym pochowani są m.in. Józefa i Kajetan Passakasowie oraz Antoni Romaszkan. Dwa lata później, przy porządkowaniu tego grobu, udało nam się odkryć w pobliżu grób Marii Hannenheim z... prawie nową tabliczką, pisaną cyrylicą. Tak czytane nazwisko brzmi: Gann fon Gannengaim. Byliśmy szczęśliwi, że udało się znaleźć miejsce pochówku Marii.

Myszka i Artur byli bezdzietni. Pomyślałam, że jej grobem może się do dzisiaj opiekować ktoś, kto znał Marię Hannenheim. Bardzo proszę o wiadomości, które pozwolą mi lepiej poznać historię mojej rodziny.

Monika Agopsowicz
e-mail:

monika@ormianie.pl

Mój adres pocztowy jest znany redakcji KG

PODZIĘKOWANIE

Towarzystwo Pomocy Polakom „Wielkie Serce” oraz Nauczycielskie Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole serdecznie dziękuję prezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” panu Marszałkowi Maciejowi

Płażyńskiemu, dyrektorowi Caritas Polska ks. Marianowi Suboczowi wicedyrektorowi o. Zdzisławowi Świniarskiemu, dyrektorowi Caritas Polska na Ukrainie o. Brunonowi Neumannowi za wizytę oraz prezenty, które sprawiły miłą niespodziankę

i wielką radość naszym uczniom.

Serdecznie wszystkim Bóg zapłać!

**Z wyrażeni szacunku,
prezes Towarzystwa
Miroslawa Tomecka
dyrektor szkoły
Wołodimir Ratycz
oraz zespół nauczycielski**

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ

na luty 2009 r.

- 5 lutego, czwartek – **J. Strauss „Zemsta nietoperza”** opera w 3 aktach, początek o godz. 18.00
6 lutego, piątek, – **L. Minkus „Don Kischot”** balet w 3 aktach, początek o godz. 18.00
7 lutego, sobota – **J. Meitus „Kradzione szczęście”** opera w 3 aktach, początek o godz. 18.00
8 lutego, niedziela – **P. Czajkowski „Jezioro łabędzie”** balet w 3 aktach, początek o godz. 12.00
G. Verdi „Rigoletto” opera w 3 aktach, początek o godz. 18.00
12 lutego, czwartek – **F. Lehar „Wesoła wdówka”** operetka w 3 aktach, początek o godz. 18.00
13 lutego, piątek – **G. Puccini-M. Skoryk „Powrót Butterfly”** balet w 2 aktach, początek o godz. 18.00
14 lutego, sobota – **G. Puccini „Cyganeria”** opera w 4 aktach, początek o godz. 18.00
15 lutego, niedziela – **P. Hertel „Daremna ostrożność”** balet w 2 aktach, początek o godz. 12.00
G. Verdi „Aida” opera w 4 aktach, początek o godz. 18.00
19 lutego, czwartek – **G. Rossini „Cyrulik sewilski”** opera w 3 aktach, początek o godz. 18.00
20 lutego, piątek – **P. Czajkowski „Dziadek do orzechów”** balet w 2 aktach, początek o godz. 18.00
21 lutego, sobota – **P. Mascagni „Cavalleria rusticana”** opera jednoaktowa, początek o godz. 18.00
22 lutego, niedziela – **M. Łysenko „Natałka-Połtawka”** opera w 3 aktach, początek o godz. 12.00
L. Minkus „Don Kischot” balet w 3 aktach, początek o godz. 18.00
26 lutego, czwartek – **D. Verdi „Traviata”** opera w 4 aktach, początek o godz. 18.00
C. Pugni „Esmeralda” balet w 3 aktach, początek o godz. 18.00
28 lutego, sobota – **G. Verdi „Trubadur”** opera w 4 aktach, początek o godz. 18.00



Pani IRENIE SŁOBODNIANEJ,

**nauczycielce Szkoły Średniej nr 10 we Lwowie,
składamy serdeczne wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci**

MEŻA PIOTRA

**Dyrekcja, grono pedagogiczne,
rodzice i uczniowie**



Pani IRENIE SŁOBODIANEJ,

**nauczycielce Szkoły Średniej nr 10 we Lwowie,
serdeczne wyrazy współczucia
z powodu przedwczesnej śmierci**

MEŻA

**składają wychowankowie
– uczniowie klasy 3
wraz z rodzicami**

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej
REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

**ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA**

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

*повноколірний
pełny kolor*

**ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE**

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

*повноколірний
pełny kolor*

**ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE**

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

*чорно-білі
czarno-białe*

**ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA**

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

*повноколірний
pełny kolor*



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy: ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
Kierownik: Konsul Grzegorz Stykowski,

Wydział Wizowy: ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74, e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
Kierownik: Konsul Bożenna Iwińska,

Wydział Karty Polaka, ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny: ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

W dziale pracują: konsul Marcin Zieniewicz
(kierownik), konsul Waldemar Kowalski,
p. Barbara Pacan.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek,
godz. 10.00 - 14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie
umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:
ul. Kociubińskiego 11 A,

tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Kierownik Wydziału: Izabella Rybak,

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie
umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

**Wydział Paszportowy, Obywatelski, Repatriacji
i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:**

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Kierownik: Małgorzata Kasperkiewicz

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie
umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego
Radia dla Zagranicy
rozpowszechniany
jest w systemie DVB przez
satelitę HOT BIRD, pozycja
orbitalna 13^{SE},
częstotliwość odbiorcza
10,892 Ghz, polaryzacja
pozioma (H) FEC,
SR 27500, Audio PID 119.
Audycje Polskiego Radia
dla Zagranicy emitowane
są przez platformę cyfrową
Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio
Niezależnist** UKF 106,7
MHz - Winnica - Radio TAK
103,7 FM - Chmielnicki -
Radio Podilla Center 104,6
FM- Równie - Radio Kraj
68,2 FM- Żytomierz -
Radio Żytomyrska Chwyła
71,1 FM
i 103,4 FM - Dibrowica -
Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

**Kliknij: [http://
www.radio.opole.pl/
moduly/akcje/ukraina/](http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/)**
Do poprawnego
odtworzenia audycji
polecamy program
WinAmp. Do pobrania
ze strony
www.winamp.com.
Klikając na **[http://
www.radio.opole.pl/
moduly/akcje/ukraina/](http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/)**
można posłuchać
o osobach, związanych
ze Stanisławowem.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: **www.prk.pl**, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: **www.kresowianie.com**

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca br. Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: **www.radio.rzeszow.pl**, następnie - spośród wielu ikonki, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).
Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5 Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»
REDAKCJA:
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
lwano-Frankiws 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
lwano-Frankiws 76002
ul. Iwasiuca 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WKB S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929
0990
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „Raiffeisen Bank AWAL”
IF OD APPB MFO 336462
r/r 260086283
ВАТ «Райффайзен Банк
Аваль» ІФОД АППБ МФО
336462 p/p 260086283
Świadectwo rejestracji Seria
KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія КВ
№ 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Mirostlaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:
redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłumaczenia: Irena Masalska
miriamg@wp.pl
dział fotoreportaży oraz dział grafiki komputerowej:
Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno - historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportaży i informacji regionalnej: **Konstanty Czawaga**
konstantyczawaga@wp.pl
i **Halina Pługator**

Stale współpracują:
Szymon Kazimierski, Piotr Janeczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczarska, Helena Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Władysława Dobosiewicz, Julia Tomczak, Natalia Kostyk, Olga Cwikacz, Dmytro Antoniuk, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów. ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Chełmianin krąży wokół latarni i czegoś pilnie szuka. Przechodzień pyta go:

- Co pan zgubił?
- Monetę rublową.
- I to właśnie tu, obok latarni?
- Nie, trochę dalej.
- To dlaczego szuka pan tutaj?!

- Bo tu jest widno.

Domownicy zauważyli, że Chaim od pewnego czasu śpi w okularach.

- Czemu to nie zdejmujesz na noc okularów? - dziwi się żona.
- Wiesz, kochanie, tak mi się popsuł wzrok, że już nie dostrzegam ludzi we śnie...

Raz przyjechał z Lublina do Chełma jego eksceleńca gubernator i zainteresował się różnymi sprawami tamtego

grodu. Rozmawiając z przedstawicielami kahału, zwrócił się do rabina:

- Powiedz no, panie rabin, czy w waszym mieście urodzili się jacyś wielcy ludzie?

Reb Zisel zastanowił się przez chwilę i odpowiedział:
- Nie, wasza wielmożność... Jak jestem tu już od trzydziestu lat rabinem, przez cały czas rodzą się tylko małe dzieci!

Do rabina chełmskiego Zisla przychodzi miejscowy kupiec.

- Rabbi! - Woła od progów. - Jestem doszczętnie zrujnowany!
- Sza, ty się uspokój! Skąd ty wiesz, że jesteś zrujnowany?
- Ja to wiem z moich ksiąg handlowych.

- To dlaczego ich nie spalisz?!

Dwóch Żydów chełmskich umawia się na spotkanie.

- A więc spotkamy się jutro?

- Tak.

- Gdzie?

- Gdzie chcesz.

- O której godzinie?

- Obojętne.

- Dobrze. Tylko ja cię bardzo proszę: bądź punktualny!

Josel założył się o rubla,

że wejdzie do chełmskiej mleczarni i zje tam dwadzieścia pięć knedli ze sliwkami. Niestety, przecenił swoje możliwości. Wepchnął na siłę dwadzieścia knedli i musi skapitulować.

Wpatrzony melancholijnie w pięć pozostałych knedli stwierdza ze smutkiem:
- Gdybym wiedział, że tak będzie, to te knedle zjadłbym na samym początku!

KG

„GEOMETRIA KOBIETY”

HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcia archiwum

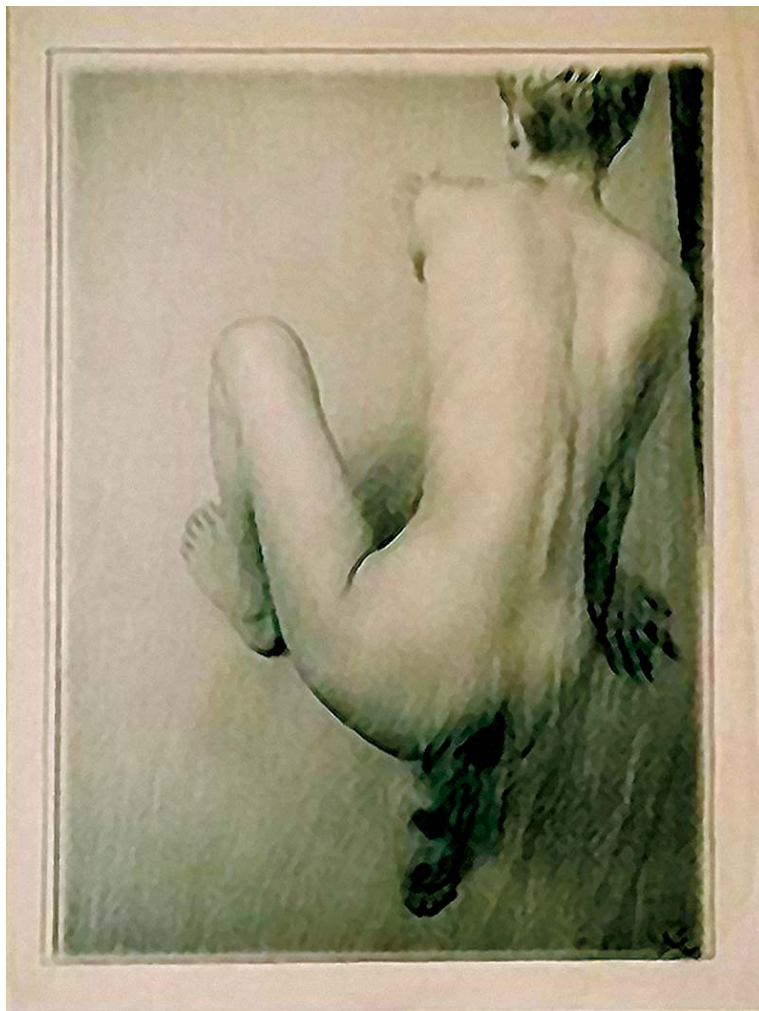
W Muzeum Historii Fotografii w Krakowie otworzono wystawę indywidualną znanego artysty-fotografika ze Lwowa Jurija Kowalczyka. Ekspozycja nosi nazwę „Geometria kobiety”.

Jurij Kowalczyk został drugim autorem z Ukrainy, którego prace są eksponowane w tej, jednej z najbardziej prestiżowych, galerii fotograficznych Europy. Zazwyczaj można tutaj oglądać prace klasyków fotografii światowej i najlepszych mistrzów polskich. Jako pierwsze z Ukrainy zostały przywiezione prace znanego w świecie fotografika z Charkowa Borysa Michajłowa. Obecnie artysta mieszka w Niemczech.

Wszystkie prace Jurija Kowalczyka wykonane są na papierze fotograficznym, który autor wykonuje sam. Ręcznie. W 2006 r. pan Kowalczyk opatentował na Ukrainie tę technikę obróbki fotograficznej. Nosi ona nazwę - „emulsografia”. Zdaniem artysty, dzięki tej starej technice „można się uwolnić od przekleństwa technologii cyfrowych i szablonowości w sztuce fotograficznej.”

W Krakowie Jurij Kowalczyk zaprezentował portrety kobiece. Udają mu się znakomicie. Większość modelek została przedstawiona w różnych aspektach fotografii w stylu erotycznym, zaś zdjęcia są dość odważne. Mistrz uważa, że ważne jest nie to, kto, co i jak zostało przedstawione, a to, w jakim stopniu artysta przekazał wszystkie pragnienia ducha osoby. Chodzi też o piękno kobiecego ciała, które przecież zawsze będzie zachwycało.

Obecnie prace J. Kowalczyka znajdują się w kolekcjach prywatnych w USA, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Polsce, Mołdawii, a także w galeriach muzeów we Włoszech, Polsce i na Ukrainie.



CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

02.02.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,15	1USD	8,40
10,40	1EUR	10,80
2,20	1PLN	2,55
10,40	1GBP	11,50
2,00	10 RUR	2,40

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
w roku 2009:

3 miesiące - 11,08 hrywien
6 miesięcy - 22,14 hrywien
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:
w **Warszawie**
w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica”**
przy ul. Gagarina 15
tel. +48(022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

Można też kupić nasze pismo:

w **Warszawie** w „Księgarni Kresowej”,
mieszczącej się w **Domu Polonii** przy
ul. Krakowskie Przedmieście 23
oraz
w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy
Kanoniczej 13
tel. +48(012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiacie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stębniku;
w kioskach „Interpres” we Lwowie;
w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółkwi i Krzemieńcu;
w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)
w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7;
pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie